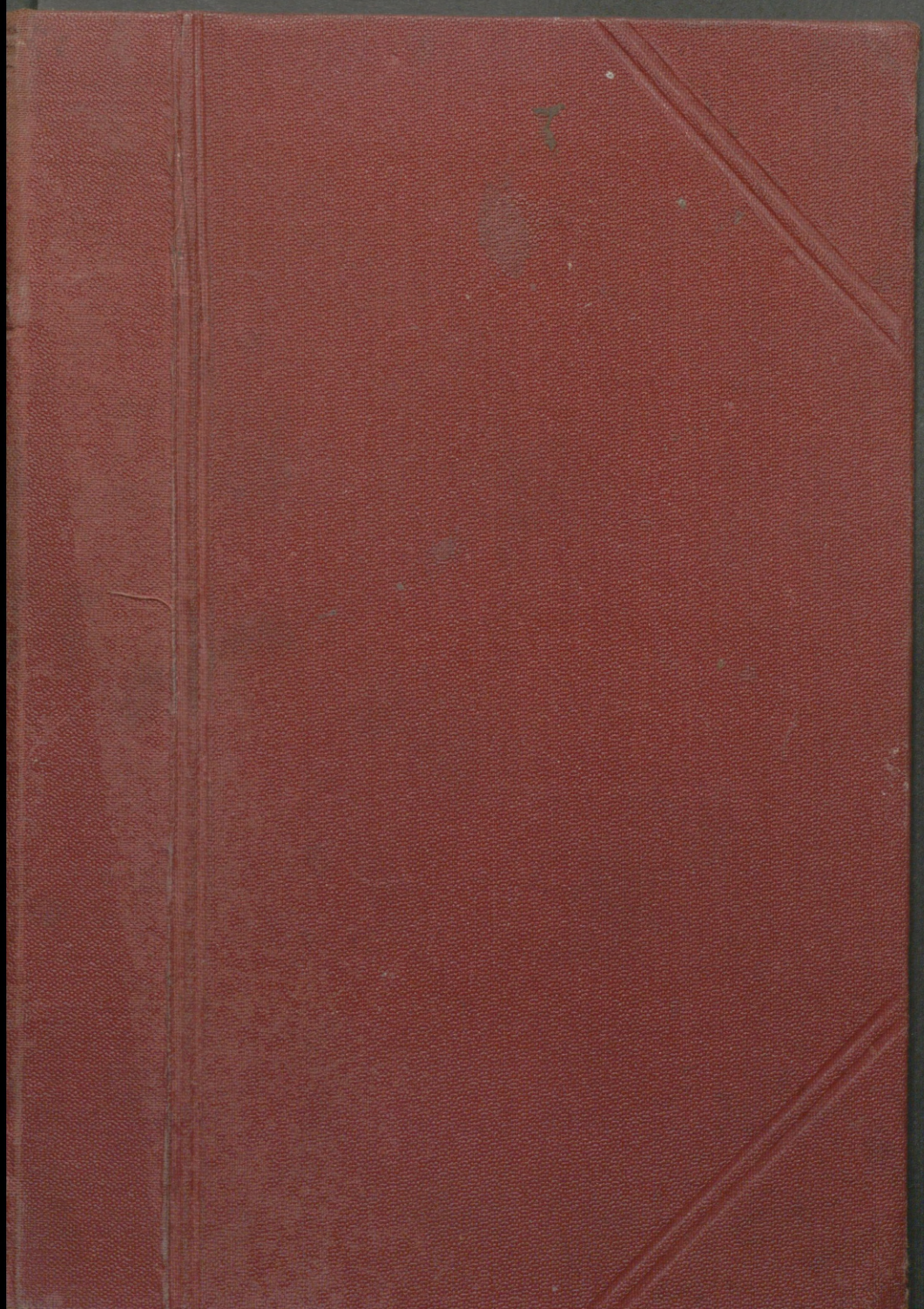
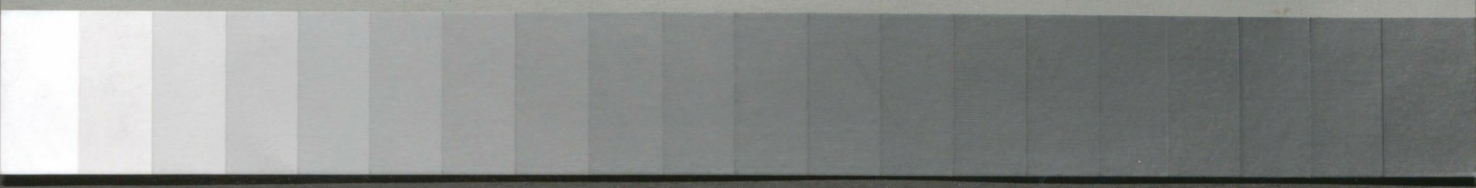




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



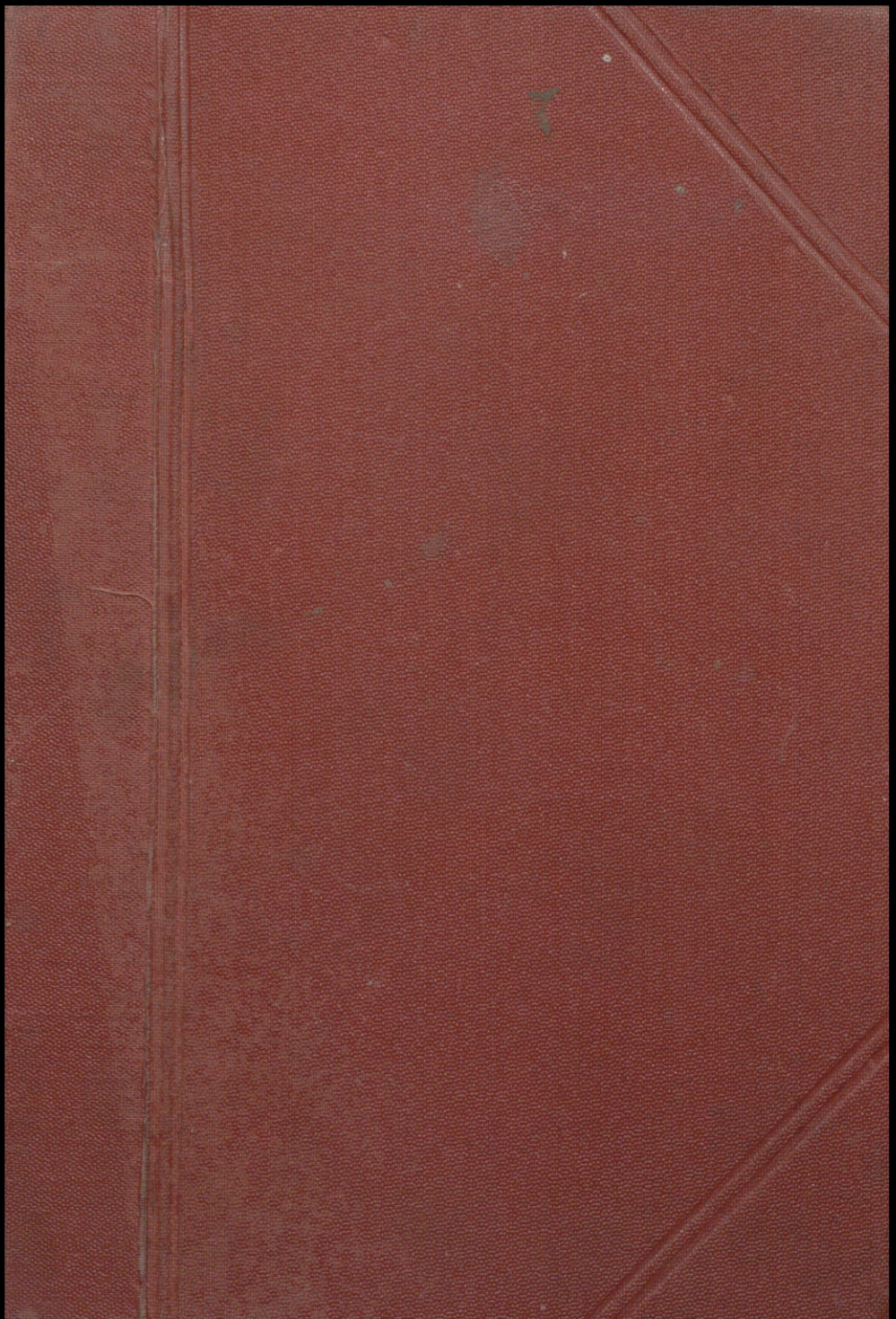
Colour Chart #13

Blue	1	2
Cyan	3	4
Green	5	6
Yellow	7	8
Red	9	10
Magenta	11	12
White	13	14
3/Color	15	16
Black	17	18

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

DANES-PICTA .COM



PANOWANIE

JANA OLBRACHTA i ALEKSANDRA

JAGIELLOŃCZYKÓW.

PANOWANIE
JANA OLBRACHTA I ALEKSANDRA
JAGIELLOŃCZYKÓW

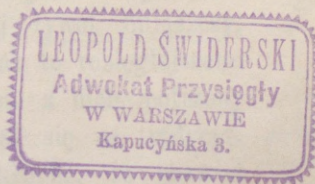
(1492 — 1506)

SPISZAŁ NA PODSTAWIE ŹRÓDEŁ

DR. FRANCISZEK CZERNY.

— 82 —

Wo viel Freiheit, ist viel Irrthum.
SCHILLER.



W KRAKOWIE

W Drukarni „CZASU” WINCENTEGO KIRCHMAYERA.

NAKŁADEM AUTORA.

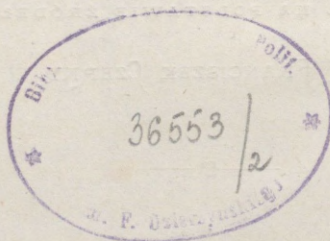
1871.

5/824/66

PAŃOWANIE

JANA OLBACHTA I ALEKSANDRA

JAGIELLOŃCZYKÓW



SŁOWO WSTĘPNE.

Jestto nieraz już skonstatowaną prawdą w psychologii narodów, że po utracie swego politycznego bytu tém chętniej zaglądają w ubiegłe swych dziejów stolecia, aby wobec dusznej atmosfery terażniejszości z całej natomiast piersi odetchnąć — przeszłością. Nigdzie może żywiiej nie występuje to ciekawe zjawisko, jak właśnie w historyi narodu polskiego. Jak długo nasi przodkowie - szlachta pędzili swobodnie swój życiowy hulaszczy, gwarantowany z każdym rokiem coraz to rozleglejszemi egzempljami, — nie czuł też żaden z nich potrzeby odleglejszych wspomnień, nie oglądał się na tradycję, na swe pierwotne wychowanie, rzekłbym, że obawiał się przeszłości, skoro ona była wyraźnym protestem przeciw jego przywilejom. Więc też wpośród biegu ośmioletnich dziejów Polski ani znaleźć tego, co już da-

wno na Zachodzie mnogich około siebie liczyło pracowników, t. j. historii traktowanej umiejętnie. Wobec złotej wolności i panegiryków, musiała w Polsce krytyka milczeć.

Inaczej już miała się rzecz, począwszy od drugiej połowy XVIII stulecia. Pod grozą niepociesznych wróżb na przyszłość, w obliczu ściśniętej falangi wrogów ościenych, wielce zdał się już naglić czas, aby wraz z sumieniem narodu, garnącego się spiesznie ku reformie, ozwał się zarazem i interes badań historycznych. I w istocie ta sama doba opamiętania się i poprawy narodu — stała się oraz matką historyjografii polskiej. Wszak wiadomo, że argumentami tej to broni próbowano nawet zniszczyć uroszczenia autorów rozbioru Polski. Tém pilniej rzucano się na jej pole, skoro — po Łojkach, Naruszewiczach, Konarskich — z Woroniczem i naród cały, zadając kłam upadkowi, przeniósł się duchem w przeszłość ku szukaniu i znalezieniu w niej pociechy, wzorów, dowodów i nauki. Odtąd-to mnoży się z każdym niemal rokiem zastęp badaczy dziejów ojczyźnych, aby w swych ułomkowych pracach przygotować następcom materiał do spisania — wzorem Martin'a, Macaulay'a, Palackiego i innych — jednej wielkiej księgi naszej historii.

Z tém wszystkiém zanadto młoda jest jeszcze w naszym piśmiennictwie gałąź umiejętności historycznych, aby nie uczuć w wielu jeszcze względach mnogich jej niedostatków a czasem i błędów. Nie każde też ogniwo w łańcuchu krytycznych dzieł historii polskiej, jest zarówno silne a zdrowe i wykluczające wszelkie dalsze poszukiwania. Przedewszystkiém do działów, bardzo mało jeszcze

wego, wychowania, nauk i sztuk, jednym słowem: oświaty ówczesnej, niechaj mi wybaczą, uwzględniając, iż jakiegokolwiek w tej mierze sprawozdanie, byłoby ze względu na ciasne ramy tego czternastolecia zanadto oderwane i w każdym razie niedokładne.

Autor.

JAN OLBRACHT.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

JAN PLERACHT.

Wiek Kolumba, Ariosta, Michała Anioła, Kopernika i Lutra, pozostanie podobno nazawsze głęboko wrytym w pamięci całej ludzkości — jako wiek olbrzymich w świecie wypadków, które wyraźnie rozgraniczyły dwie epoki historii powszechniej: wieki średnie od czasów nowożytnych. A właśnie w tej-to ważnej chwili przejściowej jednej epoki w drugą w czasie, kiedy ci nieśmiertelni mężowie bądź już występowali na scenie dziejowej, bądź też dopiero przygotowywali się do swjej wiekopomnej roli, — dzierżyli w Polsce tron Jan Olbracht i Aleksander. Z ciekawością zaglądamy też do starych ksiąg i dokumentów, by odczytać z nich ten ustęp z naszej przeszłości, zwłaszcza, skoro Polska, jak się o tém przekonamy, stanowiła także jedną scenę prologu, odgrywanego się podówczas na całym teatrze dziejowym Europy, podczas gdy Zachód odgrywał scenę drugą, rozleglejszą, ogólniejszą.

Dość tylko pobieżnym rzucić okiem na ostatnie dzieśiątki lat XV wieku, a spostrzeżemy bez trudu, iż ludzkość dobiegała w nich niejako swego kulminacyjnego punktu. Niby przebudzona z długiego letargu a świadoma nieobliczonej straty tyłu przespanych stuleci, rzuca się odtąd rączy do pracy, by czémrychlej wynagrodzić to, co była dotychczas zaniedbała. Ignorując swą ubogą przeszłość, sięga po wzory starożytne,

z nich czerpie doświadczenie, nadaje swym dążeniom, niedawno jeszcze tak mało znacznym i mętnym. fizyonomię coraz wybitniejszą i pewniejszą, aż niebawem występuje z szeregiem dzieł, któremi wprawia cały świat w zdumienie, a które go już wybitnie na nowe wprowadzały tory dziejowego rozwoju. Główną charakterystyką tej epoki, jest stopniowe zrywanie z przeszłością i wypowiedanie posłuszeństwa średniowiecznym prawdom i zasadom. Rozliczne wypadki, pojawiające się prawie jednocześnie przy schyłku XV stulecia, były właśnie zapowiedzią a zarazem przyczyną tego olbrzymiego zwrotu. Mianowicie wynalazki, jakoto druku i prochu, wydoskonalenie i ubezpieczenie żeglugi, odkrycia nieznanych dotąd światów i wypływający ztąd wzrost handlu i przemysłu, wreszcie emigrujący z Konstantynopola uczeni greccy.... wszystko to sprawia wielki urok, uderza i potęguje wyobraźnię, nęci ku sobie ludzkość średniowieczną. Nie dziw zatem, że taż ludzkość, żyjąc przez owe wynalazki i odkrycia w prądzie nowatorstwa, olśniona przytém świeżo odgrzebanymi pięknościami pogańskoklasycznego świata, przejmowała się z łatwością zasadami Greków i Rzymian i z uwielbieniem słuchała apostołów starożytnej oświaty; niedziw, mówię, że ludzkość ówczesna, ujęta czarem nauk, które jej obiecywały wolność myśli i sumienia, namiętnie się rzucała w ich objęcia.

Atoli ta rozstrzygająca chwila w dziejach cywilizacji, nie mogła przejść bez znacznych wstrząśnień, bez walki; owszem, jak każde wiekopomne zjawisko, tak i ona przyszła na świat z wielkimi bólami porodu. Ztąd też bliższymi cechami tej epoki jest powszechne niezadowolenie i rozdrażnienie, z którego powoli wywiązuje się rozpaczliwy spór konserwatyizmu z nowatorstwem, rozumu z przesadami. Przedewszystkiem feudalizm i władza papieżka, cesarska i królewska, poczynają wobec apoteozy wolności rzeczypospolitych greckich i rzymskiej tracić z dniem każdym coraz więcej na powadze. Prawda, że skoncentrowanie wszystkich prawie lennictw w ręku królów francuzkich przez szczęśliwe mariaże lub bezpotomne wymieranie pojedynczych panów feudalnych, że znaczne osłabienie

Wskazuje na rozwój i odnowienie - w tym czasie

arystokracji angielskiej w długoletniej wojnie domu Yorków z domem Lankaster, że tyrania inkwizycji hiszpańskiej, działającej na rękę absolutnego króla, a szczególnie, że upadek średniowiecznego rycerstwa, wskutek rozpowszechnienia broni palnej, a zaprowadzenie natomiast armij stałych i płatnych,— były potężnym środkiem dla monarchów zachodnich do zakłęcia jeszcze na czas jakiś owego powszechnego zamachu na średniowieczne powagi. Wszelako inaczej miała się rzecz w Niemczech, na tej ziemi, gdzie srożej i krwawiej niż gdzieindziej miały wystąpić w szranki nowe żywioły z starami. Spotykamy tam bowiem już wcześniej liczne oznaki opozycji przeciw cesarzowi, opozycji, wywołanej przeważnie kontrastem, jaki zachodził między wchodzącym dopiero w życie prawem rzymskim a tradycjami germańskimi. Reprezentowali ją panowie terytoryalni, którzy na podstawie zasad germańskich wzdychali do założenia dziedzicznych monarchij, chociaż sami, opierając się znów na ustawach rzymskich, nie przestawali być tyranami swych własnych wazalów. Protestując zaś przeciw władzy cesarskiej, powstawano zarazem przeciw papieżowi, jako rozdawcy tej władzy, zwłaszcza, skoro i samo hierarchiczne stanowisko Kościoła poczynszy od XIV wieku chyliło się widocznie ku upadkowi, a duch czasu, hołdujący racjonalizmowi, tchnął coraz więcej sceptycyzmem i przestawał słuchać Rzymu, jedyne go niegdyś trybunału na królów i narody. Wszystko to składało się wówczas na jeden walny opór starym tradycjom i powagom, a tak przygotowało wybuch rewolucji socjalnej, politycznej i religijnej, znaną pod nazwą protestantyzmu i reformacji.

Równie ważną jest ta chwila i dla Polski. I tu, podobnie jak na Zachodzie, nader bliskim było przesilenie. A ciekawa, zaiste, że właśnie to, do czego z takim upragnieniem wzdychały inne narody, było w Polsce oddawna w pełni swego rozwoju, podczas gdy znów tej ostatniej niedostawało właśnie tych instytucyj, przeciw którym zbroiły się tamte do walki, a w braku których Polska cierpiała. Mówię tu o nadmiarze wolności szlacheckiej, która, jako nie-

zasłużona i należyta bronią niezdojta, narażała tylko państwo na rozprzężenie jego potęgi nazewnątrz, a wewnątrz. nie harmonizując z oświąta, z którą zawsze winna iść w parze, zamieniała się w swawolę. Smutniejsza zaś jeszcze, że o przywróceniu absolutyzmu, tego wprawdzie gorzkiego ale zbawiennego lekarstwa, trudno już było myśleć, skoro rok rocznie wzmagąa się liczba przywilejów, a szlachta, zaślepiona niemi, traciła z oczu względy wyższe, potęgując prywatę kosztem sprawy publicznej.

Gdybyśmy zechcieli dopatrzeć się początku przejścia pierwotnego absolutyzmu w liberalizm, przekonalibyśmy się, że już skon ostatniego Piasta, Kazimierza Wielkiego, zachwiały znacznie fundamentami absolutnych w Polsce rządów. Bezpotomność jego spowodowała króla polskiego po raz pierwszy odwołać się do woli narodu względem proponowanego po sobie następcy. Zwołany z tego powodu zjazd do Sącza (r. 1355), a więcej jeszcze zjazd w Koszycach (r. 1374), mogą już uchodzić za zapowiedź przyszłych sejmów; nadto na zjeździe koszyckim, spisano po raz pierwszy przywileje dla szlachty. Odtąd zjazdy te stawały się coraz częstszymi. Już po śmierci Ludwika, króla węgierkiego i polskiego, kwestya obioru jego córki, Jadwigi, wywołała potrzebę nowych zjazdów, mianowicie Wielkopolan w Radomsku (r. 1382), a Małopolan w Wiślicy (1382) i w Sieradzu (1383). Z wstąpieniem Jagiełły na tron polski, zajaśniała dla szlachty tém silniej i pewniej zorza wolności, skoro sam już jego łagodny a pobłażliwy charakter był najlepszą tego rękojnią. A gdy nadto przyłączyła się do tego potrzeba pieniędzy, nie mógł i nie umiał oprzeć się król krzykliwej szlachcie i rozpoczął z nią handel nowymi kartami wolności, za zezwolenie wszelakich poborów i podatków. Tym sposobem przyszedł do skutku w r. 1404 zjazd w Nowym-Korczyniu, gdzie mu się udało wytargować od szlachty wyjątkowy podatek 12 skotów w celu wykupna od Zakonu ziemi dobrzyńskiej. Podobnie i trwoga starzejącego się króla, aby przy elekcyjności tronu nie pominięto synów po jego śmierci, wzniesając w nim pragnienie zapewnienia się

w tej mierze jeszcze za życia, wywołała potrzebę nowych przywilejów w Jedlnie (r. 1432). Odtąd nie było już wątplenia, że szlachta podąży jeszcze dalej. W istocie, dwunastoletnia wojna z Zakonem, lubo ukończona z chwałą dla Polski, była w rzeczy samej nową klęską królewskości, wobec pnącej się coraz wyżej szlachty. Z tego-to bowiem czasu datują się: przywilej cerekwicki, a mianowicie nieszawski (1454), w którym sejm polski, będący dotychczas jedynie prawem zwyczaju, otrzymał ostatecznie królewską sankcyę, jako korporacya, bez której zezwolenia nie śmiał odtąd król wydawać nowych ustaw i ogłaszać pospolitego ruszenia. Za tym przywilejem podążyła wkrótce bliższa organizacya sejmu (w r. 1468), na mocy której miał on się składać z posłów wybieranych z łona szlachty na sejmikach prowincjonalnych po dwóch z każdej ziemi.

Widocznie przywilej nieszawski wraz z swém określeniem z r. 1468, był ostatnim tchem konającego w Polsce absolutyzmu. Od tej chwili poczyna majestat królewski schodzić już z swego piedestału, na który natomiast coraz śmielej wdziera się stógłowa szlachta, lubo, niestety, nieświadoma trudów, jakie tak lekkomyślnie podjęła i niepomna na odpowiedzialność, przed której trybunałem prędzej czy później przecież stanąć będzie winna.

Z tego krótkiego obrazu widzimy dostatecznie, że jak w całej ówczesnej Europie, tak i w Polsce wiał jeden i tenże sam duch opozycyi i buntu przeciw dotychczasowym władzom. Po bliższém wszakże badaniu historii polskiej, przekonywamy się, że motorem tej opozycyi w Polsce były całkiem inne żywioły, aniżeli gdzieindziej. Podczas gdy bowiem Europa zachodnia zrywała zupełnie z swém rodzimem wychowaniem, upatrując swą jedyną modłę w spuściznie oświaty greckiej i rzymskiej, Polska tymczasem powracała tylko do swych starosłowiańskich tradycyj, które jęj obiecywały taką wolność, o jakiej wówczas ani marzyć nie mogły narody zachodnie, a która i dziś jeszcze jest dla nich odległym ideałem. Oczywiście, iż nikt nie potępił wówczas tej reakcyi co do jęj

*Przytęto wogę systemu państwa
mentarnego - bynajmniej nie to
miałoby być, a raczej domniemy*

*Przezwany
wówczas
wielki
w naturze*

treści; ale z drugiej strony, każdy wolałby był słuchać rozkazów absolutnego króla, gdyby wprzód uczuł, że reakcyja ta była jeszcze zawczesną i bynajmniej nie spełniała wszystkich swych warunków. A właśnie stawała się ona wtedy nietylko niebezpieczną téjżesaméj szlachcie, która była jéj autorką, ale co więcéj, groziła i innym stanom, a które przecież, lubo ignorowane, stanowiły znaczną większość w narodzie. Wszelako szlachta nie umiała sobie zdać sprawy z téj krytycznéj chwili, owszem niewykształcona a potężna jedynie w swych groźbach, zmierzała tém uporczywiej w raz wytkniętym kierunku — nieszczęśliwa! jeźli tą drogą zajdzie do upadku.

Podobnie chmurzy się w Polsce horyzont wypadków politycznych. Pomimo blasku trzech koron, zdobiących skronie Jagiellonów, dopatrujemy się przecież cieni, które z każdym rokiem więkzsze, zdają się chcieć przyćmić ten wspaniały widok. Rzeczywiście, niedługo cieszyła się Polska swemi zwycięstwami w Prusach, które powaliły wreszcie Zakon krzyżacki o ziemię. Pokój tak dla niéj zbawienny, zdał się jéj unikać jak świątyni Janusa. Miejsce Krzyżaków zajął wkrótce wróg inny, jeszcze może straszniejszy — Moskwa. Panował tam od r. 1462 wielki książę Iwan Bazylewicz, istny prototyp późniejszych despotycznych carów, którego groźny charakter i surowe obchodzenie się z poddanymi, zjednały mu już u współczesnych imię „Srogiego“¹⁾. Niedawno wybiwszy się sam z pod jarzma Mongołów — i z tego względu słusznie zwany założycielem państwa rosyjskiego — odziedziczywszy wszakże po nich dążność do ujarznienia świata, poczyną on natychmiast myśleć o podbojach i grabieży. Przedewszystkiem Litwa i Inflanty były ową stroną, w którą zmierzały jego pociski. Otwarło mu ku temu drogę zagarnięcie rzeczypospolitéj nowogrodzkiéj w r. 1480; i odtąd téż datuje się szereg strasznych spustoszeń, jakie zrzędał prawie rokrocznie na Litwie.

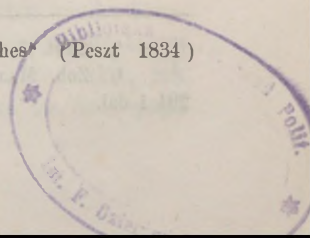
¹⁾ STRAHL „Gesch. des russischen Staates“ (Hamburg 1839) II, 431.

Nie w tem atoli całe niebezpieczeństwo jego postawy. Twórca tej polityki, jakiej Moskwa winna swą dzisiejszą wielkość, umiał on nadto siać niezgody pomiędzy kniaziami litewskimi a ich wielkim księciem, czemu zawdzięczał już r. 1490 słońdowanie sobie kniazów siewierskich. Zarazem zaś, aby tém lepiej upewnić się swój przyszłej zdobyczy, starał się ją zawczasu okolić siecią nieprzyjaciół, i łączył się w tej mierze to z Mendligierejem, hanem perekopskich Tatarów, zniewalając go do napadów na Ruś i Litwę, to z Stefanem, hospodarem mołdawskim, umacniając nawet sojusz ten małżeństwem swego syna z córką Stefana. A obok tego znaczenia u bliższych sobie sąsiadów, używał on także, jako mąż Zofii, córki brata ostatniego cesarza bizantyńskiego, niepospolitej wziętości i u reszty Europy, tak, że już Maciej Korwin król węgierski, a później Maksymilian cesarz, skrzętnie ubiegali się o jego przyjaźń. Maciej Korwin zapraszał go nawet r. 1482 do wspólnej przeciw Polsce wyprawy ¹⁾. Taki nieprzyjaciel, wobec corocznych prawie napadów tatarskich, był w istocie nader strasznym dla Polski, zwłaszcza, skoro i Turcyja ostatnimi laty coraz groźniejszą przybierała postawę, a zajmwszy Kilię i Białogród ²⁾, stanęła niejako u wrót Polski ze Wschodu.

W takimto stanie rzeczy odziedziczyli po swym ojcu królewską koronę Jan Olbracht i Aleksander. Atoli słabi charakterem i mało energiczni, nie zdołali oni w niczem poprawić doli zagrożonego od nieprzyjaciół narodu, a wewnątrz nie tylko, że nie umieli poskromić swawoli szlachty, ale co gorsza, popchnęli ją, jak to zobaczymy, jeszcze dalej na śliską drogę przywilejów. Badajmyż więc ich panowania, które aczkolwiek zapełniają kilkanaście tylko lat z naszych dziejów, przecież w wielu względach mogą posłużyć za klucz do historii wieków następnych.

¹⁾ Tainze, str. 366—367.

²⁾ HAMMER „Gesch. des osmanischen Reiches“ (Peszt 1834) I. 629.



(Jan Olbracht kandydatem do korony węgierskiej. — Śmierć i testament Kazimierza Jagiellończyka).

Pewnie ani marzył Jagiełło wśród ciemnych borów Litwy, że kiedyś jego synom i wnukom będą nosiły obce narody swoje trony w ofierze. A przecież trudno znaleźć szczęśliwszą dynastję, któraby w XV wieku z Jagiellonami mogła rywalizować. Ona była dopiero pierwszą po Karolingach, co panowała nad połową blisko Europy, a później przyemił ją tylko dom Habsburgów i ród wielkiego Napoleona. To też nigdy, przedtęm ani potem, nie była już Sławiańszczyzna tak potężnie reprezentowaną wobec Romańszczyzny i Germanizmu, a jeżeli prawdę mamy wyrzec, byłato właśnie jedyna epoka jęj świetności w historii.

W rzeczy samęj, z dumą przychodzi nam spojrzeć na ten poczet królów, tyle drogięj nam pamięci a sławy tak rozległęj, jak daleko Grunwald i Puck od Warny, lub Smoleńsk od czeskiego lasu i bagien Mohaczu. A jednak nie przewrotnością i podbojem, praktykowanym przez Zachód, roznosili oni sławę swą po świecie, owszem, łagodność ich a dobroć, były owym sztandarem, pod który zbiegały się sąsiednie narody, aby złożyć swe korony u stóp tych najwięcej chrześcijańskich monarchów. Gdziekolwiek też tylko stanęli ci istni apostołowie swobód szlacheckich, ustępowwały przed nimi czemprędzję rządy absolutystyczne, a konstytucjonalizm zajmował w całej pełni ich miejsce. Wszak w ten sposób dobiła się szlachta czeska ostatecznie praw i przywilejów, do jakich daremnie jeszcze wzdychała pod Jerzym Podjebradem¹⁾; nie inaczej oraz zakwitły napowrót swobody arystokracji węgierskiej, lekceważone wprzód nader często przez Macieja Korwina²⁾. A jakkolwiek sami przyznamy, że liberalizm podobny

¹⁾ Czyt. PALACKY „Gesch. v. Böhmen“ (Prag. 1865) V, I, 395 i nast.

²⁾ Zob. MAJLATH „Gesch. d. Magyaren“ (Regensburg 1852) II, 294 i dal.

bynajmniej może wówczas nie był na czasie, trudno przecież winić Jagiellonów o to, że swemi przymiotami daleko przescigali monarchów współczesnych.

Jak szybko stał się dom Jagiełły popularnym w Europie, dowodzi, że już jemu samemu ofiarowywali Czesi w swój najkrytyczniejszej chwili koronę, w żadnym innym księciu nie pokładając ufności, że losem ich szczerze zająć się będzie umiał. Atoli skrupuły religijne i opór duchowieństwa nie pozwoliły mu przyjąć berła, które go mogło przyprawić o pojedynek z Papieżami i Cesarstwem Niemieckim. Szczęśliwsiymi w tej mierze byli jego synowie. Starszy, Władysław, otrzymał obok polskiej także koronę węgierską, a choć krótko tylko nosił ją na głowie, wyrzył jednak głęboko swe bohaterskie imię w pamięci bohaterskich Węgrów. Nadto śmierć jego pokazała Europie, z jaką bezinteresownością winno się ratować chrześcijaństwo. Cóż dopiero mówić o młodszym, Kazimierzu, tym prawdziwym patryarsze królów, który z swego mnogiego potomstwa widział już za życia jednego syna królem, drugiego świętym, trzeciego biskupem krakowskim — i trzy córki, które wydane za księżąt niemieckich, miały coraz dalej rozmnażać Jagiellonów po kądzieli. Nie bez dumy i rozkoszy patrzył też starzejący się król na resztę swego rodzeństwa: Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta, a czując się już bliskim grobu, snuł nawet plany, aby wprzód każdemu z nich zapewnić osobne królestwo, a tak umrzeć potem — na rękach ukoronowanych dzieci. Kłopotał się wszakże, że dla tych trzech synów miał dwa tylko do rozdania trony: polski i litewski. Gdzież zatem posadzić trzeciego? dumał niespokojny Kazimierz, gdy śmierć króla węgierskiego, Macieja Korwina (6 kwietnia 1490), rozwiązała mu nagle zagadkę.

Więc czemprędzej licznemi zabiegami jął się król starać o stronników, i podczas gdy Aleksandrowi i Zygmunтови miały się po jego śmierci dostać korona polska i mitra wielko-księżęca litewska, postawił Jana Olbrachta kandydatem do tronu węgierskiego i z całą popierał go energią. Wszelako, jak często dawniej, tak i tą razą, bogata spuścizna św. Szczepana

nie jednego tylko liczyła pretendenta. Wkrótce stanęło obok królewicza polskiego czterech innych rywali: Beatryks, wdowa po Macieju, jego naturalny syn, Jan Korwin, Maksymilian, syn cesarza Fryderyka III. i Władysław król czeski. Z pośród nich zatem mieli sobie Węgrzy wybrać jednego królem. W tym celu zjechano się 15 maja 1490 pod Peszt, na pola Rakos. Stronnictwo Jana Olbrachta, chcąc corychlej rozstrzygnąć niepewność, okrzyknęło go pierwsze królem. Przekonano się wszakże, iż znaczna tylko mniejszość była jego zwolenniczką. Podobnie także upadła kandydatura Beatryksy, Jana Korwina i Maksymiliana wobec przedstawień wymownego posła czeskiego, zaczem szala głosów przechyliła się na stronę Władysława. Zaraz też udała się deputacya do Czech, by zaprosić go na tron.

Tak więc nader szybko zachwiały się rachuby króla Kazimierza. Z tem wszystkiem nie tracił on jeszcze nadziei, i postanowił przemocą zadać kłam elekcyi Władysława; a skoro i Jan Korwin i Maksymilian podobnych chwycili się środków, rozpoczął się więc żwawy turniej o koronę węgierską. Niebawem przeszedł też Jan Olbracht Karpaty z 8000 (według innych z 12000) wojskiem, a zostawiwszy część jego pod Koszycami, spieszył z drugą czempredziej pod Peszt, aby uprzedzić Maksymiliana, który również zbliżał się już pod jego mury, zajmując po drodze mniejsze miasteczka i zamki. Wszelako, lubo obaj tak bliscy swego celu, wahali się zakołatać do bram stolicy; co więcej, Maksymilian, nie mogąc się utrzymać dla braku pieniędzy, cofnął się wkrótce w granice Austryi ¹⁾, a Jan Olbracht, którego trapiły niepocieszne wieści z pod Koszyc, wolał swoim podążyć na pomoc ²⁾, aniżeli z nielicznym swym zastępem oczekiwać pod Pesztem wojsk czeskich. A właśnie, kiedy jeszcze marniono czas i pieniądze ³⁾

¹⁾ MAJLATH „Gesch. der Magyaren“ II, 288.

²⁾ MAJLATH „Gesch. der Magyaren. II, 284.

³⁾ Z pod Koszyc udawał się nawet Jan Olbracht o pomoc pie-
niężną do Gdańszczan; czyt. Schütz „Historia rerum prussiacarum“ (wyd.
z r. 1599) fol. 381 i 382.

nad obleganiem Koszyc, zbliżał się już Władysław od strony Moraw do Węgier, aby odebrać hołd od swych nowych poddanych i wraz z nimi oczyścić kraj od nieprzyjaciół. Zmierzał zaś prosto pod Koszyce. W zimie (w styczniu r. 1491), wśród dokuczliwych mrozów, stanęły wreszcie dwie armie dwóch rodzonych braci naprzeciw siebie; nie przyszło jednak do bitwy. Większa część wojska polskiego, ujęta obietnicami Władysława, opuściła zaraz z początku sprawę Jana Olbrachta i zniewoliła go tem samem do układów¹⁾. Po długich negocjacyach stanął też pokój na dniu 20 lutego 1491, w którym Jan Olbracht zrzekał się wszelkich pretensyj do korony węgierskiej, a Władysława uznawał w swoim i ojca imieniu jedynym prawnym jej dziedzicem. Natomiast Władysław oddał mu w posiadanie księstwo głogowskie, Opawę, Zieloną Górę, Sprotawię, Snobodyn, Koźle, Wartenberg, Cieniawę, Karnów i t. d. na Szląsku, a w Węgrzech Preszów, Cybin i Saros, z tém wszakże zastrzeżeniem, iż posiadłości te, wrazie wyniesienia Jana Olbrachta na tron polski, miały znów powrócić do koron czeskiej i węgierskiej²⁾.

Jak dalece nie chciał się Kazimierz pożegnać z swemi nadziejami ujrzenia Jana Olbrachta na tronie węgierskim, świadczy najwyraźniej ta okoliczność, iż pomimo zawartego pokoju z Władysławem, wyruszył Jan Olbracht jeszcze tegoż samego roku w listopadzie pod Koszyce, aby za wolą ojca raz jeszcze orężem popróbować szczęścia. Jednakże wyprawa ta jeszcze gorzej się skończyła, aniżeli poprzednia. Mianowicie Stefan Zapolja, palatyn węgierski, wyprawiony przez Władysława na odsiecz zagrożonemu miastu, zadał zupełną klęskę wojsku polskiemu. Między pojmanymi znajdował się sam nawet Jan Olbracht, a lubo Władysław natychmiast kazał go wypuścić, boleśnie przecież wyglądał jego powrót do Polski z garstką

¹⁾ KROMER (wyd. z r. 1554) str. 656; BIELSKI (w „Zbiorze dziejopisów polskich“ T. I, Warszawa 1764) str. 429; PALACKY „Gesch. v. Böhmen“ V, I, 354; MAJLATH II, 289.

²⁾ DOGIEL „Codex diplom. regni Pol.“ I, 79—85., CATONA „Historia rerum hungaricarum“ XVII, 155—178.; MAJLATH II, 289.

rycerzy, którzy w niczem nie zdołali zadość uczynić życzeniom swego stroskanego króla. Nadto klęska ta pozbawiła Jana Olbrachta posiadłości jego w Węgrzech, jakie dopiero-co otrzymał był od Władysława t. j. Preszowa, Cybina i Saros ¹⁾.

Zatem znowu powracał król Kazimierz do dawnego pytania, tém smutniejszy, skoro nie miał już widoków rozwiązania go jeszcze przed śmiercią, podczas gdy najspodobniejsza chwila do wyniesienia Jana Olbrachta na tron węgierski przeszła bezpowrotnie. Bolało go też niemało, że głównie musiał w téj mierze winić Władysława, który nie chciał uledeć jego woli. Odtąd nie marzył już więcej o niczem, jak tylko aby po jego skonie Litwini obrali swym księciem Aleksandra, a Polacy Jana Olbrachta królem. Zygmunt zaś, jako najmłodszy, miał tymczasem zadowolnić się jakimś księstwem, któremby go bracia obdarzyli ²⁾. Jeszcze na śmiertelnem łożu nie przestawał Kazimierz prosić i napominać panów litewskich i polskich, aby przy zbliżającej się elekcyi według jego postąpili życzeń, aby wszakże nie zapominali przytem o zgodzie i braterstwie, jakie zaprzysięgły sobie oba narody za czasów jego ojca, i wzajemnie się wspierali w wszelakich niebezpieczeństwach. Z tą też ostatnią wolą na ustach umarł Kazimierz Jagiellończyk w Grodnie 7 czerwca 1492 roku.

(Elekcyja na Litwie i w Polsce).

Dziwnie w istocie przypadał do ducha i dążeń Litwy testament zmarłego króla. Od najdawniejszych czasów nie zdradzała ona bowiem najmniejszej nawet harmonii z instytucjami Polski; owszem, jako feudalna, zaborcza, na pół szczytatycka, a nadto złożona z dwóch elementów: ruskiego i li-

¹⁾ CATONA XVII, 258—272; SCHÜTZ fol. 382., PALACKY V, I, 356—357; MAJLATH, II. 292.

²⁾ KOJAŁOWICZ „Historiae Lithuaniae libri VIII“ (Antwerpia 1669) str 258; STRYKOWSKI w „Zbiorze dziejopisów polskich“ (Warszawa 1766) T. II, str. 641; MIECHOWITA (wyd. z r. 1521) str. 347; BIELSKI, str. 431. NARBUTT „Dzieje narodu litewsk.“ (Wilno, 1840) VIII, 258—259.

tewskiego, przedstawiała Litwa zawsze odmienny widok wobec Polski, najczystsiej katolickiej, liberalnej, a względnie do swych składowych pierwiastków jednolitej. Prawda, że groźna postawa Krzyżaków natchnęła raz oba narody do podania sobie braterskiej ręki; wszelako po tryumfach, jakie odniesiono nad wspólnym wrogiem, szybko zacierała się pamięć unii i tém spieszniej wracały stare tradycje Litwinów, zapewne silniejsze od pierścienia, który ich z Polską zjednoczył, a którego matką była jedynie chwilowa potrzeba. Nadto raziło wielce Litwinów, że Polska, pomimo zawartej unii, odgrywała jako starsza w cywilizacji znaczniejszą od nich rolę i nieraz z góry patrzyła na swą młodszą siostrzycę. Szczególnie upatrywali tego dowody w ostatniem panowaniu, kiedyto Polacy pod groźbą obrania innego króla, zniewolili Kazimierza do przyśądzenia Polsce Wołynia i Podola kosztem Litwy. Niedziw więc, że w oczach Litwinów coraz bardziej malały korzyści unii z Polską, a rosła natomiast trwoga, aby ich takowa kiedyś o większe jeszcze nie przypawiła straty.

Skoro tylko odwieziono zwłoki zmarłego króla z Grodna do Krakowa, gdzie je na Zamku w kaplicy św. Krzyża uroczyscie pochowano (11 lipca 1492 r.), natychmiast pomysleli Litwini o wyborze wielkiego księcia, w myśl testamentu nieboszczyka i zjechali się w tej mierze do Wilna (28 lipca). Między matadorami zgromadzenia znajdowali się książęta Mściwawscy, Olszańscy, Wasyl i Michał Glińscy. Najwięcej wszakże znaczenia zdawał się używać Siemion Olelkowicz, książę słucki, który przybył na elekcję z pocztem 500 rycerzy. Zajmował też, jako najbliższy krwią domu panującego, pierwsze miejsce w zgromadzeniu. Jak zaś był popularnym między Litwinami, dowodzi, że i jego postawiono z początku jako kandydata do książęcego tronu¹⁾. Wszelako trudno było mu współzawodniczyć z Aleksandrem, za którym przemawiały nietylko wola ojca, ale więcej jeszcze prawo dziedzictwa, którego zawsze w Litwie gorąco przestrzegano. Więc też niedługo oczekiwano

¹⁾ KOJAŁOWICZ 261; STRYJKOWSKI 643.

wypadku elekcji. Już w dwa dni (30 lipca) po zjechaniu się panów litewskich, obchodzono w Wilnie obrządek wyniesienia Aleksandra na wielkie księstwo. Po nabożeństwie, które jak zazwyczaj, rozpoczynało cały ceremoniał, przystąpił do Aleksandra Wojciech Tabor, biskup wileński, i włożył mu na głowę mitrę wielko-książęcą, poczem Litawor Chreptowicz, w. marszałek litewski, podając mu miecz i berło, krótkimi słowy zagrzewał go do energicznych a sprawiedliwych rządów, a mianowicie upominał, aby rządy te nie wedle obcych sprawował obyczajów, lecz ażeby raczój zapatrywał się w tój mierze na własnych poprzedników, szczególnie na Witolda, i jego we wszystkim naśladować zechciał, rokując mu, iż przez to jedynie może z każdym innym królem stanąć na równi¹⁾.

Tym sposobem ukończono uroczystość elekcji Aleksandra. Aby ją uwiecznić w pamięci narodu, wydał nowo obrany książę przywilój, w którym nietylko zaprzysięgał wszystkie przez swych poprzedników nadane Litwinom prawa, ale nadto znacznie takowe powiększał. I w nim zatem spotykamy się z tym samym duchem, jaki wiał ze wszystkich nadań Jagiellonów, a który był ich charakterystyczną cechą. Mianowicie postanawiał Aleksander, iż odtąd nic nie może wielki książę przedsięwziąć, bez poprzedniej rady panów duchownych i świeckich. Ci zaś mają tychsamych używać prerogatyw, co polscy t. j. mają być wyłącznymi piastunami wyższych godności i urzędów, zaczém „plebejuszom“ najniższe tylko zostawiono posady. Nadto urzędów tych i godności niewolno było nikomu odbierać bez poprzedniego zgodzenia się na to panów litewskich i bez złożenia dowodów, że ten lub ów rzeczywiście źle urząd swój sprawował. Większą jeszcze swobodę nadawał Aleksander duchowieństwu, które wyłączał od podlegania sądom świeckim. Te ostatnie ogłaszał zaś bezpłatnymi szafarzami sprawiedliwości. Niemniej dotyczył ten przywilój i kmieci, uwalniając ich od wszelkich podwód, opłat i danin, a zobo-

¹⁾ Mowę powyższą podaje JUSTUS DECIVS „de familia Jagiell.“ (wyd. z r. 1521) str. 48 i 49; oraz STRYKOWSKI 643—644.

wiążując ich tylko do naprawy dróg, mostów i budowania lub naprawiania zamków obronnych ¹⁾. Zarazem wydał Aleksander podobny akt dla Żmudzi, gdzie również potwierdzał dawne jej prawa i swobody ²⁾.

Niedługo po wyborze Aleksandra wielkim księciem litewskim, zjechali się i panowie polscy na elekcyę do Piotrkowa (w połowie sierpnia). Bynajmniej wszakże nie przystąpiono do niej tak zgodnie z ostatnią wolą Kazimierza, jak to widzieliśmy na Litwie. Wprawdzie wielu oświadczyło się za Janem Olbrachtem, jako najstarszym z pozostałych synów Kazimierza, wychwalając zarazem jego mężtwo, z jakim niedawno pokonał Tatarów w dwukrotnej walce pod Kopestrzynem i nad rzeką Szawraną (r. 1489); — atoli stronnictwo to wobec innych znaczną przedstawiało mniejszość. Więcej już głosów liczył Aleksander, za którym przemawiała raz ta okoliczność, iż był już na Litwie obwołanym w. księciem, drugi raz, a co mu najwięcej ujmowało szlachtę, że był „pokorniejszym i szczerzejszym“ od Jana Olbrachta ³⁾, „zaczem można było znaczne z jego wyboru rokować sobie korzyści. Obok Jana Olbrachta i Aleksandra miał i najmłodszy Zygmunt dość licznych zwolenników; szczególnie arystokracya, jak Tęczyńscy i Rafał Leszczyński, w. marszałek kor., podnosząc jego cnoty i wysokie zdolności, życzyła sobie ujrzeć go królem. Było jeszcze i takich niemało, co wotowali za Władysławem, królem czesko-węgierskim; ale Władysław bądź iż zrażał się ciężarem trzech koron, których obowiązkom zadość uczynić nie czuł się na siłach, bądź też, że nie chciał współzawodniczyć z żądnym panowania Janem Olbrachtem, którego nadto usilnie popierała matka, wyprawił zawczasu postów do Piotrkowa, w ich liczbie swego kanclerza, Jana von Schellen-

¹⁾ Przywilej ten nosi datę 6 sierpnia 1492; patrz DANIŁOWICZA „Skarbiec dyplomatów Litwy“ N. 2044 — oraz RZYSZCZEWSKIEGO i MUCZKOWSKIEGO „Kodeks dypl. pol.“ T. I, N. 194.

²⁾ DANIŁOWICZ „Skarbiec.“ N. 2046.

³⁾ KROMER 658; BIELSKI 431.

berg, zlewając swe prawa do korony polskiej na Jana Olbrachta ¹⁾.

Nierównie wszakże niebezpieczniejszém kandydaturze Olbrachta było stronnictwo, które podniosło głos za Januszem, księciem mazowieckim.

Mazowsze było jedyném księstwem, które już od dawien dawna zdradzało chęć oderwania się od Polski i utworzenia osobnej, niezawisłej całości, a jakkolwiek za Kazimierza Wielkiego przeszło w stosunek lenniczy do Polski, a jego książęta byli zmuszeni składać królom polskim hołdy, przecież nie trudno się dopatrzeć, że mimo to książęta ci często bardzo kierowali się własną polityką i tylko nader bierne wobec swych zwierzchników zajmowali stanowisko. Szczególniej dało się to uczuć ostatniemi laty, kiedy Kazimierz Jagiellończyk przyłączył do korony ziemię Rawską i Sohaczewską ²⁾. Pannoowało wówczas na Mazowszu dwóch braci: Janusz, książę płocki, i Konrad, książę czerski. Utrata wspomnionych ziem uczyniła ich bacznyimi, aby ich z czasem całego nie pozbawiono dziedzictwa. Z tego względu postanowili nadal silnie opierać się wszelakim pretensjom Jagiellonów do Mazowsza, a co więcej, szukać nawet sposobności do pomszczenia się na nich za oderwanie ziem rzeczonych.

Taką dogodną dla nich chwilą, była właśnie obecna w Polsce elekcyja. Jako potomkowie panującej niegdyś familii piastowskiej, mogli snadnie upomnieć się o swe prawa do korony polskiej i tym sposobem zakwestyonować wyniesienie na tron jednego z Jagiellończyków. W istocie, w tym a nie innym celu przybyli też obaj bracia do Piotrkowa, wiodąc z sobą tysiąc przeszło rycerzy i liezne grono panów mazowieckich, między innymi Krzysztofa z Kępy, wojewodę płockiego, Jana z Lipy, wojewodę wickiego, oraz kasztela-

¹⁾ CATONA „Historia rerum hungaric.“ XVII, 524; PALACKY V, 1, 374.

²⁾ KOZŁOWSKI „Dzieje Mazowsza.“ (Warszawa 1858) str. 343—350.

nów plockiego, warszawskiego, wyszogrodzkiego, ciechanowskiego ¹⁾).

Rzeczywiście, w wielce krytycznym położeniu znaleźli się nagle Jagiellonowie. W stronnictwie mazowieckim widzieli bowiem znaczną część zgromadzonych panów polskich, a między nimi najwyższego nawet dygnitarza w państwie, Zbigniewa Oleśnickiego, prymasa; a ztąd przekonywali się, że kredyt ich w Polsce bynajmniej nie był tak silnym, jak się tego należało spodziewać. Owszem, symptomata podobnej opozycji mogły w nich łatwo obudzić trwogę, aby naród — przy elekcyjności tronu — nie zechciał pominąć ich na korzyść obcego księcia, zapominając, niewdzięczny, o zasługach założyciela ich dynastii. A przecież nie inaczej była usposobioną zgromadzona w Piotrkowie szlachta, która widocznie już przyznawała sobie nie tylko prawo wybierania panującego domu w miejsce wygasłej rodziny, ale co więcej prawo wybierania osoby, i to lekceważąc w tej mierze wszelkie dynastyczne względy.

W takim stanie rzeczy, skoro interes Jagiellonów wisił tylko na włosku, nie można było przebierać w środkach. Czego nie zdołał przeprowadzić testament Kazimierza i prawo dziedzictwa, musiała rozstrzygnąć siła zbrojna. Mianowicie królowa Elżbieta, przypatrując się z Krakowa na upadającą sprawę swych synów, a szczególnie Jana Olbrachta, którego nadewszystko życzyła sobie widzieć królem, pomyślała najprzód o tym jedynym jeszcze, lubo gwałtownym środku. Własnym kosztem uzbroiła też czempredzję 1600 żołnierzy i posłała je do Piotrkowa pod rozkazy syna Fryderyka, biskupa krakowskiego, w celu poparcia kandydatury Jana Olbrachta. Oczywiście, zastęp ten już co do liczby silniejszy od rycerzy Janusza, mógł dać rękojmię znacznego przeważania szali na stronę Olbrachta, a skoro nadto zasłabł właśnie arcybiskup Zbigniew i wskutek tego usunął się od elekcyi, nie trudnem

¹⁾ KOZŁOWSKI „Dzieje Mazowsza“ 352—353; MIECHOWITA 347; KROMER 658; BIELSKI 431.

już było zwycięstwo królewicza nad stronnictwem Janusza, pozbawioném nagle swego najważniejszego członka, a zarazem męża, który podczas bezkrólewia był niezaprzeczenie głową w Polsce. Pod prezydencją Fryderyka, który zajął miejsce prymasa, okrzyknięto też wreszcie na dniu 27 sierpnia Jana Olbrachta królem polskim ¹⁾. Niespełna w miesiąc potem (23 września) odbyła się w Krakowie koronacja. Koronował nowego króla Zbigniew Oleśnicki, który, lubo mu był niechętnym a przytém sam wielce cierpiącym, nie mógł się przecież wymówić od sprawowania tego urzędu. Asystowali mu: Piotr Moszczyński, biskup kujawski i Uriel Górka, biskup poznański. Jeszcze więcej wszakże uświetniała cały ten akt szanowna postać królowej-matki, Elżbiety, która już drugiego z rządu syna witała tytułem królewskim ²⁾.

Tym sposobem, jakkolwiek wśród niemałych przeszkód i niebezpieczeństw, ziściła się nareszcie ostatnia wola Kazimierza, a Jan Olbracht i Aleksander zasiedli na tronach polskim i litewskim. Litwa więc i stronnictwo Jana Olbrachta mogły słusznie winszować sobie zwycięstwa, a pobożna Elżbieta zasęłać do Boga dziękczynne modły za szczęśliwe rozwiązanie spornej elekcji. Wszelako każdy dobry patriota, umiejący sobie zdać sprawę z tej nowej sytuacji, musiał niekoniecznie pogodnóm spoglądać okiem na ten rozdział dwóch narodów, tak długo spojonych pod berłem Kazimierza jedną myślą i jednóm dążeniem. Wobec rokrocznych spustoszeń tatarskich wobec groźnej postawy Moskwy, zawsze zdradliwej Wołoszy i przewrotnego Zakonu, któremu znów mogła odróść głowa hydry, — musiał on zapewne boleć obecnie nad przyszłością Polski i Litwy, które już przedtém czuły aż nadto dotkliwie ciężar swych trudnych obowiązków. Nie zdziwilibyśmy się nawet, gdyby z serca takiego obywatela-patrioty wyrwała się wówczas skarga na zmarłego Kazimierza, który, wierny tradycjom litewskim, w najniekorzystniejszej chwili wzniecał

¹⁾ KROMER 658—659; MIECHOWITA 347; BIELSKI 431—432.

²⁾ MIECHOWITA 348.

myśl podziałów. Szczęściem wszakże, że tym dwugłowym królem byli tą razą dwaj bracia, uczniowie jednych i tychże-samych nauczycieli, zatem ludzie, których łączyły jedna krew i jedna szkoła wychowania. Dalekiem więc było niebezpieczeństwo, aby trony te, dwa co do liczby, nie miały stanowić harmonii duchowej i odrębną kierowały się polityką. Owszem spodziewać się należało, że ci synowie wspólnej matki i wspólnych zasad będą przedstawiać widok duumwiratu, skrzętnie się wspierającego nawzajem.

(Kalimach i jego rady).

Jeżeli kiedykolwiek potrzebowali królowie polscy dworakoradcy, to pewnie, przyznać należy, koniec XV wieku był ku temu chwilą najodpowiedniejszą. Zważywszy ówczesne socyalne i polityczne stosunki Polski, a mianowicie mając na względzie coraz to znaczniejsze postępy szlachty na drodze liberalizmu kosztem monarchii i monarchów, którzy w niczem temu zapobiedz nie umieli, wielce zbawiennym zdawał się być człowiek, któryby łagodnych i pobłażliwych Jagiellończyków nauczył być czasem upartymi, srogimi, absolutnymi, i któryby im podał skuteczne środki przeciw niebezpiecznemu żywiołowi szlachty, wskazał, jak ją powstrzymać w jej szalonym biegu, i naprawić złe, jakie zrządzała, a które przecież, niebaczna, swém największém nazywała dobrem. W samej rzeczy znalazł Jan Olbracht podobnego męża; niestety jednak nie był nim Polak, ale obcy przybysz, Włoch — Filip Buonacorsi.

Pochodził on z San-Geminiano w Toskanii, gdzie urodził się 1437. Głośna sława Pomponiusa Laetusa, jako uczonego w literaturach klasycznych, powołała go do Rzymu, gdzie właśnie tenże, protegowany przez papieża Piusa II, założył był akademię. Tam to wedle ówczesnego obyczaju ludzi, hołdujących oświacie starożytniej, przybrał sobie Filip Buonacorsi nazwisko Kalimacha. W krótkim czasie, pozyskawszy sobie względy Piusa II, dostał się do nowo założonej redakcyi brew

papiezkich. Urząd swój sprawował tam jeszcze, kiedy po śmierci Piusa wstąpił na stolicę apostolską Paweł II. Z nim wszakże zupełnie inny wzięły obrót rzeczy. Paweł II bowiem w niczem nie był podobny swemu jenialnemu poprzednikowi. Zaraz też począł oskarżać abrewiatorów o rozmaite nadużycia i zdrzierstwa, aż wreszcie zniósł zakład i rozkazał wszystkim, a w ich liczbie i Kalimachowi, natychmiast Rzym opuścić. Wprawdzie opierał się temu zrazu Kalimach, ale gdy rzucono na jego towarzyszy podejrzenie, jakoby knuli spiski przeciw papieżowi, ujrzał się wkońcu zmuszonym wyjechać z Rzymu a wkrótce i z Włoch. Odtąd rozpoczął żywot tułaczy, szukając nowej w świecie ojczyzny. Wielka przeszłość Hellady i Oryentu znęcała go najprzód pod nieba Grecyi, zkąd udał się następnie do Egiptu i Azji. Wreszcie po długich podróżach zawitał przez Węgry do Polski. Pierwszą znajomością, jaką tutaj zrobił, był Grzegorz z Sanoka. Przez niego wprowadzony był niebawem w inne domy, mianowicie w dom Zbigniewa Oleśnickiego i Dersława Jastrzębca, aż w końcu na ich przedstawienie dostał się na dwór króla Kazimierza i objął tutaj po Długoszu obowiązki nauczyciela młodych królewiczów. Zaszczytny ten urząd otwarł mu wkrótce drogę do wyższych godności. Kazimierz bowiem począł go z czasem używać do rady, wtajemniczał go powoli w interesa państwa, a szczególnie wysłał go w ważnych nieraz sprawach do dworów zagranicznych, jak do Turcyi, do cesarza Fryderyka III, do papieża Innocentego VIII i do Wenecyi ¹⁾.

Więcej jeszcze zaczął Kalimach doświadczać faworów królewskich, gdy po Kazimierzu otrzymał tron polski Jan Olbracht. Szczególny ulubieniec królewicza jeszcze za jego lat młodocianych, stał on się teraz nieodstępny jego doradcą. Atoli jako wychowaniec Zachodu, tak różnego co do obyczajów od tradycyi słowiańsko-polskich, a nadto zażyły przyjaciel Machiawellego jeszcze z czasów pobytu swego we Włoszech,

¹⁾ Obszerniej WISZNIEWSKI „Historja literatury polskiej“ III, 443 i następne.

nie dziw, że Kalimach nie pochwalał instytucyj polskich, tém więcej, skoro obznajomiony z historją rzeczypospolitych włoskich, mógł przez analogię wnosić z niewczesnego liberalizmu Polski na jój bliskie nieszczęścia. Treścią rad jego nie było też co innego, jak tendencye absolutystyczne, mające na celu wzmocnienie monarchizmu a śmierć przywilejom. Wyprzedzając o całe dwadzieścia lat głośne dzieło Machiawellego „Il principe,“ spisał już Kalimach, jak się zdaje, zaraz po wstąpieniu Jana Olbrachta na tron (r. 1492) szereg rad dla nowego króla, które miały mu być normą w jego panowaniu. A dziwna w istocie, że kiedy Europa już wcześniej złorzeczyła polityce królów, hołdujących machiawellizmowi, my tymczasem pomni naszej nieszczęśliwej historii upadku, z rozkoszą musimy spoglądać na te rady Kalimacha i żałować tylko, że nigdy u nas spełnionemi nie zostały. Przypatrzmy się więc nieco bliżej, jaką one zamierzały przeprowadzić reformę.

Przedewszystkiem winien był król dążyć do absolutyzmu („absolutum dominium“), wszelako z zamiarami swemi miał starannie ukrywać się przed senatem, i jedynie dwóch lub trzech wybrać sobie powierników, o którychby z pewnością był przekonany, iż tajemnic jego nie zdradzą. Mając głównie to wielkie zadanie na oku, winien dalej król trzymać na dworze gwardyę przyboczną, starać się o powiększenie skarbu, starostw nie rozdawać dożywociem, inne zaś urzędy obsadzać ludźmi zasłużonymi i uczonymi, a bynajmniej nie kierować się w tém innemi względami; nadto urzędy te miał ściślej poddawać kontroli. Szczególnie radził Kalimach, aby król coraz więcej zyskiwał sobie mieszczaństwo i takowe protegował, ubogich bronił przed bogatszymi a „plebejom“ nie zakazywał ubiegać się o wyższe beneficya kościelne, albowiem, dowodził, ludzie ci będą mu posłuszniejszymi, aniżeli butna szlachta. Następnie winien król wszelkiemi siłami starać się o zaniechanie sejmów, a zatém władzę prawodawczą znów przenieść na swą osobę i tym sposobem stać się jedynym wyrokującym panem w królestwie. W téj mierze miał nawet król zakazać odwoływania się do Rzymu, aby przypadkiem

i ztamtąd nie paraliżowało nic powiększenia jego władzy. Wreszcie, ażeby tém pewniej owo „absolutum dominium“ osiągnąć, pozwalał Kalimach używać królowi niekoniecznie nawet prawych ku temu środków. Mianowicie winien on był, przeprowadzając wewnątrz powyższą reformę, trzymać zawsze uwagę narodu skierowaną na zewnątrz, grozić bezustannie nieprzyjaciółmi, zwoływać rok rocznie pospolite ruszenia. W razie zaś jakiego niezadowolenia w narodzie, miał zyskiwać sobie tych, którzyby mu byli potrzebnymi, nie szczędzić w tej mierze obietnic, na wszelkie zaś prośby i pytania dawać odpowiedzi dwuznaczne, spiskom wszelkim kosztem zapobiegać a „excessy“ karać surowo; szczególnie za zabójstwo znieść karę pieniężną „główszczyznę“, a zaprowadzić karę śmierci ¹⁾. Wogóle na każdym kroku winien był król poskramiać wyuzdane swobody szlacheckie, które nie dozwalały Polsce oprzeć się nieprzyjacielowi, „jedno zawsze, jak powiada Bielski, trzymały króla w niewoli u szlachty, a szlachtę u nieprzyjaciela.“

Najważniejszą jednak — bo zapowiadającą zupełny przewrót społecznych stosunków Polski — zdaje mi się rada genialnego Kalimacha, aby król zniewalał szlachtę do porzucania swych posiadłości ziemskich, a do zamieszkania natomiast w miastach; zkąd oczywiście mógł chwilowo znacznie król korzystać, rekrutując szlachtę do armii stałej i nakładając na nią regularne podatki, co wszakże na przyszłość pod względem ekonomicznym daleko bogatsze obiecywało owoce, i kraj wyłącznie rolniczy mogło uczynić choć w połowie przemysłowym, a szlachcie przeciwstawić panujący dziś przeważnie w świecie — stan mieszczański.

Wobec tych zmian rządowych i socyalnych, jakie Kalimach zamyślał w Polsce przeprowadzić, nie uszły także jego uwagi względy polityczne. A jak tam, tak i tu, dowiódł do-

²⁾ W to samo uderzył niedługo potem FRYCZ MODRZEWSKI w swych czterech rozprawach „De poena homicidii“ — wydawanych od r. 1543—1546. Mimo to dopiero w r. 1588 otrzymała kara śmierci moc obowiązującą — i to na Litwie w trzecim statucie lit., a w Koronie jeszcze później, bo r. 1767₆₈ na sejmie warszawskim.

statecznie, jak pilnie a szczerze myślał nad przyszlą potęgą swęj drugięj ojczyzny. Mianowicie domagał się, aby Mazowsze w całości przyłączono do Korony, a w Prusach ustanowiono gubernatorem biskupa Fryderyka, przecoby Zakon krzyżacki łatwiejszję podlegał kontroli; niemnięj miał on radzić królowi, aby osadził brata Zygmunta na gospodarstwie mołdawskięm, w którym to celu winien był Olbracht zmówić się z ówczesnym hospodarem Stefanem, uczynić do Wołoch popolite ruszenie, wystawić szlachtę na klęskę i tym sposobem ją osłabić, następnie zaś, oskarżając o to Stefana, odebrać mu rzeczony gospodarstwo ¹⁾.

Tak opiewał ów głośny kodeks, napisany przez naszego Machiawellego dla króla Jana Olbrachta. Doniosłość jego każdy sobie dopowie, kto choć w części zapoznanym jest z dziejami Polski. W ciągu naszego opowiadania przekonamy się, o ile Jan Olbracht szedł za temi radami, a gdzie słaby jego charakter nie mógł wyrównać trudnemu ich zadaniu. Ciekawa tylko, dla czego Wiszniewski („Historya lit. polsk.“ III, 455) zdaje się powątpiewać o autentyczności tychże rad Kalimacha i skłania się do nazwania ich paszkwilem, wydany dla ohydzenia go w narodzie. Wszak tradycya silniejszą okazuje się w takich razach, niżli dzieło pojedynczych ludzi, a ona to właśnie, wychodząc z łona szlachty, rzucała potępienia na pamięć tego Włocha-dworaka i w każdym nieprzyjaznym jęj dziele Jana Olbrachta upatrywała ukrytęj ręki Kalimachowęj ²⁾. Wiadomo nadto, że król nader często usuwał swego faworyta z przed oblicza zagniewanej szlachty i wyprawiał go pod rozmaitemi pretekstami to do Rzymu, to do Wenecyi, powołując go znów na dwór, skoro umysły zdawały

¹⁾ Rady te przytacza w całości WISZNIEWSKI („Historya liter. polsk.“ III, 455—459) z rękopisu, jaki się znajdował w bibliotece Załuskich, oraz GOŁĘBIEWSKI („Dzieje Polski za panowania Jagiellonów“ III, 361—365 nota 11); BIĘLSKI 434, podaje z tychże rad tylko niektóre. Niezłe, lubo niezupełnie wyczerpująco, scharakteryzował Kalimachowe rady HOFFMAN („Historya reform politycznych w dawnęj Polsce“ str. 46—58).

²⁾ KROMER 661; MIECHOWITA 358.

się nieco uspokojonemi. Widocznie więc owo niezadowolenie między szlachtą z jednej strony, a obawa króla z drugiej, nie mogły być bez słusnych powodów; owszem, były to tylko jeden dowód więcej, iż Kalimach rzeczywistym jest autorem rad powyższych. Zresztą choćby nawet udało się kiedyś wysledzić krytykom, że słusznem jest zdanie Wiszniewskiego a niniejsze błędnem, zawsze przecież pozostanie jeszcze fakt niezbity, bo powtarzany przez wszystkich naszych kronikarzy, że powyższe rady istniały rzeczywiście. A wówczas mniejsza nawet o ich autora, skoro w takim razie wypadnie nam je poczytać niejako za głos sumienia narodowego, które, jakby zbawczy geniusz, odzywało się właśnie w chwili najwięcej decydującej swą gorzką przestrogą.

(Przymierze Jana Olbrachta z Władysławem, królem czesko-węgierskim. Sejm w Piotrkowie. Hołd w. mistrza krzyżackiego. Posłowie weneccy i tureccy w Polsce).

Już pierwsze dzieło Jana Olbrachta zdradzało wielki wpływ podszeptów Kalimacha. Wprawdzie sporna elekcya w Piotrkowie, mogła sama, jak to widzieliśmy, łatwo króla przekonać, czém groziła w swych następstwach wygórowana wolność szlachecka, a szczególnie jak niebezpieczną mogła się stać z czasem dla intererów dynastji. Atoli więcej zapewne musiał mu dopowiedzieć bystry Kalimach, który wolny od uprzedzeń, mógł w tym względzie najlepszym być krytykiem. Nie podlega też wątpliwości, że on-to natchnął Jana Olbrachta myślą tajnego sprzymierzenia się z bratem Władysławem przeciw wszelkim możliwym rokošom ze strony poddanych ¹⁾. W tój mierze wyprawił król do Węgier Dobiesława z Kurozwęk, wojewodę lubelskiego i Rafała Leszczyńskiego, marszałka w. kor., z pełnomocnictwem zawarcia rzeczzonego przymierza. Na dniu 5 grudnia podpisały obie strony traktat, obowiązując się do wzajemnego popierania się tak przeciw wspólnym nieprzyjaciołom zewnętrznym, jak niemniej przeciw

¹⁾ Patrz: WISZNIEWSKI „Historja lit. pols.“ III, 459.

własnym poddanym, w razie, gdyby takowi okazali się kiedykolwiek skłonni do buntu ¹⁾. Widocznie przymierze to było skierowanem przeciw stronnictwu prymasa, Zbigniewa Oleśnickiego, który tak niechętnym okazał się Janowi Olbrachtowi podczas elekcji, szczególnie zaś przeciw książętom mazowieckim, którzy odsądzeni od tronu, jakiego byli już tak blisko, tém nieprzyjaźniej spoglądali na króla Jagiellończyka. Wszelako prędką śmierć (1493 r.) Zbigniewa Oleśnickiego, pozbawiła króla wszelkiej z jego strony obawy, a niedługo potem przeszło i Mazowsze, jak to zobaczymy, w stosunek większej od niego zależności, niżli dotychczas. Godność prymasa otrzymał obecnie Fryderyk, dotychczasowy biskup krakowski, poczem niebawem ozdobił go nadto papież Aleksander VI kapeluszem kardynalskim.

Przepędziwszy król zimę w Krakowie, udał się z końcem lutego 1493 do Piotrkowa, gdzie się właśnie miał odbyć sejm. Niestety, wszakże nader tylko szczupłe posiadamy o nim wiadomości. Ustaw tego sejmu miało być 25 i dotyczyły przeważnie spraw cywilnych i karnych. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa były i one owocem rad Kalimacha ²⁾. Mianowicie zabraniały szlachcie stawać przed sądem zbrojno, pod karą 14 grzywien; ktoby się zaś ośmielił grozić w sądach bronią, miał zapłacić 60 grzywien, a jeźliby kogo skaleczył, odpowiadał za to głową. Dalej orzekały, iż starostowie mają wyrokować tylko w czterech przestępstwach kryminalnych, tj. w razach podpalenia, rozboju, rabunku i gwałtu uczynionego

¹⁾ KROMER, 659. — Traktat ten podają: DOGIEL „Kodeks“ I, 86, oraz CATONA „Hist. rerum hungaric.“ XVII, 525—527.

²⁾ Można to poniekąd wnosić z wysokości przepisanych kar i z surowego tonu, jakim te ustawy przemawiają. Okoliczność, że ich ŁASKI, żywy świadek owych czasów, nie umieścił w swoim „Statucie“, dowodziłaby tylko, że musiały one nader rychło utracić swoją moc obowiązującą. Pierwszy podał o nich wiadomość LELEWEL „Bibliograficznych ksiąg dwoje“ I, 236 i następ., odwołując się na rękopis, jaki się znajdował w bibliotece Puławskich. W całości podaje je BANDTKIE „Jus polonicum“ 323—330.

kobietom. Morderca szlachcica, winien był zapłacić karę 120 grzywien i odsiedzieć jeden rok w więzieniu; chcący się zaś ratować ucieczką, bądźby to był szlachcic, bądź nie, miał uchodzić za „infamisa.“ Duchowni winni w sprawach świeckich odnieść się do sądów świeckich. Kmieciom niewolno przenosić się z miejsca na miejsce, inaczej srogięj podlegają karze. Akta sądowe mają być pilnie strzeżone i przechowywane itd. Wreszcie, przestrzegając słuchania praw, potwierdza król wszystkie ustawy i przywileje, wydane przez jego poprzedników.

Po odprawionym sejmie, wyjechał Jan Olbracht z początkiem wiosny do Wielkopolski. Prawdopodobnie głównym celem téj podróży było odebranie hołdu od Zakonu. Przypatrzmy się więc, jak takowy był dla niego wówczas usposobionym.

Tuszyli sobie zapewne Polacy, że poddanie się miast pruskich Koronie (r. 1454) a nadewszystko tyle korzystny pokój toruński (r. 1466) były ostatecznym ciosem dla potęgi zdradliwego Zakonu. Szybko wszakże musiano się rozczarować, skoro już w kilka lat po owym pokoju oparł się Marcin Truchses, ówczesny w. mistrz krzyżacki, żądaniom Kazimierza Jagiellończyka, co do złożenia mu przysięgi wierności. Nie małą grała rolę w téj niespodzianej opozycji Zakonu głośna podówczas sprawa Tungena, kandydata do biskupstwa warmińskiego, którego Kazimierz pomimo domagania się kapituły i groźb papieża Pawła II ¹⁾, nie chciał uznać biskupem, mianując w jego miejsce raz Wincentego Kiełbasę, biskupa chełmińskiego, drugi raz Andrzeja Oporowskiego, archidya-kona gnieźnieńskiego. Mianowicie umiał Tungen swój sprawie, zrazu tylko prywatnej, nadać wkrótce rozleglejsze znaczenie i połączyć ją z ogólnym interesem Zakonu; co więcej, jął się nawet znosić z Maciejem Korwinem, królem węgierskim, który właśnie zawistnym patrzył okiem na Jagiellończyków, wyprzedzających go w opanowaniu tronu czeskiego. Atoli mimo tę groźną postawę Tungena i Zakonu z jedną, a zbrojenie się

¹⁾ Patrz THEINER „Monumenta Poloniae“ II, nr. 199.

już króla Kazimierza z drugiej strony, nie przyszło wtedy do nowój z Krzyżakami wojny. Zapowiedziany bowiem na dzień 2 lutego 1479 r. zjazd Kazimierza i Władysława z Maciejem w Ołomuńcu i spodziewana tamże zgoda zwaśnionych królów czeskiego i węgierskiego — znacznie wpłynęły na złagodzenie Tungena i w. mistrza. Tungen począł nawet widocznie odtąd pochlebiać Kazimierzowi, aż wreszcie przyrzekł mu wierność i posłuszeństwo, zaczém otrzymał wkońcu rzezzone biskupstwo. W takim stanie rzeczy nie pozostawało i Marcinowi Truchsesowi nic innego, jak złożyć należny królowi hołd, co téż uskutečnił w Nowym Korczynie 9 października 1479 ¹⁾). Z tém wszystkiém, acz szczęśliwie rozwiązano całą sprawę, przekonano się przecież w Polsce dostatecznie, jak mało wiary należało pokładać w przysięgi i traktaty, podpisywane ręką Krzyżaków.

Mniej już mogła się Polska obawiać nowój zdrady z ich strony, skoro po śmierci Marcina Truchsesa (5 stycznia 1489) otrzymał godność w. mistrza Jan Tiefen, dotychczasowy wielki komtur. Sam już podeszły wiek jego pozwalał przypuszczać, że nie będzie się wzbraniał tak, jak jego poprzednik, w pełnieniu obowiązków względem swego suwerena. W rzeczy samój, zaraz po objęciu swych rządów, posłuszny zaproszeniu Kazimierza, przybył Jan Tiefen do Radomia i wykonał mu przysięgę wierności (18 listopada 1489), przyrzekając nadto zawsze gotową pomoc w razie niebezpieczeństwa od strony Turków lub Tatarów ²⁾).

Nie było téż powodu, aby mogło coś Kazimierzowi w ostatnich latach jego panowania zakłócić pokój z Zakonem. Równą uległością i przyjaźnią tchnął Jan Tiefen ku jego synom, Janowi Olbrachtowi i Aleksandrowi, i zaraz téż po ich wyniesieniu na tron polski i wielko-książęcy litewski, wyprawił do nich posłów (w listopadzie 1492) upewniając ich, mianowicie Jana Olbrachta, o swój wierności, oraz prosząc ich

¹⁾ Czytaj VOIGT „Gesch. Preussens“ (Królewiec 1839) IX, 109—120.

²⁾ Tamże, str. 174—175.

o przychylność i przyjacielskość dla Zakonu ¹⁾). Jan Olbracht, jako nowy król, zażądał wówczas przez tychże posłów od Tiefena złożenia powtórnego hołdu, i wyznaczył w tej mierze termin na Boże Narodzenie. Gdy atoli takowy nie przybył na czas oznaczony, zaprosił go więc obecnie, będąc w Wielkopolsce, do Poznania. Uległy Jan Tiefen, wyruszył bez wahania w podróż (z początkiem maja 1493 r.) W Toruniu czekała już na niego straż honorowa królewska, zkąd odprowadziła go do Poznania. Tutaj przyjął go Jan Olbracht ze zwykłą Polsce gościnnością, wydał dla niego okazały obiad; skoro jednak zażądał od niego złożenia hołdu, wymawiał się zrazu w. mistrz, tłumacząc, iż złożył go już raz zmarłemu królowi, zaczém powtarzać przysięgę byłoby rzeczą zbyteczną. Po długich wszakże naleganiach ze strony króla i obecnych panów polskich, skłonił się wreszcie Jan Tiefen do ponownego złożenia hołdu, poczém i Jan Olbracht, jako zwierzchnik Zakonu, przyrzekł uroczycie stawać zawsze w jego obronie przeciw wszelkim nieprzyjaciołom ²⁾).

Właśnie wśród tego przybyli do Polski posłowie od dwóch dworów zagranicznych, a nie znalazwszy króla w stolicy, podążyli za nim do Poznania. Byli to mianowicie posłowie weneccy i tureccy. Chciejmy pokrótce zważyć ówczesne stosunki Południa i Wschodu, a odgadniemy z łatwością, co sprowadzało obecnie oba te poselstwa na dwór Olbrachta.

Wiadomo, jak szybko postępował szczęśliwy oręż potęgi tureckiej. Niespełna w sto lat po jój założycielu, jęczały już narody, niedawno jeszcze wolne i potężne, w jarzmie tych nowych najezdców. Europa znów zadrżała, jak niegdyś przed nawałą Arabów i Mongołów, na wieść o klęskach chrześcijaństwa na Kosowém polu i pod Nikopolis. Atoli sądząc się daleką jeszcze od niebezpieczeństwa, nie przedsięwzięła nic, coby takowe w zupełności od niej odwróciło na przyszłość. Prawda, był król jeden, co myślał o jój zbawieniu, ale Zachód głuchym pozostał na

¹⁾ DANIEŁOWICZ „Skarbiec.“ Nr. 2050. ²⁾ Tamże, nr. 2059; VOIGT „Gesch. Preusens“ IX, 192—193.

jego rady. Również i pod Warną nikt z obcych królów i książąt nie dzielił losu dzielnego Władysława. To też runęło wreszcie miasto Konstantyna, a na gruzach jego rozsiało się nowe mocarstwo, straszniejsze zapewne chrześcijaństwu od bezwładnych Greków szyzmatyków, i niebezpieczniejsze, bo pełne młodzieńczego zapału i pijane ciągłym powodzeniem. Wówczas dopiero przyznano się do błędu i zaczęto szczerze myśleć nad jego poprawą; ale i tu okazała się nowa trudność Europa bowiem w piętnastym wieku ostygła już była znacznie z owego religijnego zapału, jaki ją parł niegdyś na zdobycie św. Grobu; więc też krucjaty, na które usilnie dzwonili papież, nie mogły dojść do skutku, a tymczasem przechodził już Turcy Dunaj, kołacząc do granic Węgier i Wołoszy. Nie brakło jeszcze sposobnej chwili, w której można było pomyśleć o ratunku, mianowicie podczas wojny Machomeda II z Szachem perskim; ale i ona przeszła bezowocnie. Odtąd nie było już kresu dla zaborczego oręża Turków, a wobec bezsilnych Niemiec i obojętnego Zachodu, cały ciężar tej nieszczęsnej wojny spadł jedynie na Polskę i na jej sąsiada za Karpatami. One jeszcze były wyjątkowo najzarliwsiymi a bezinteresownymi obrońcami chrześcijaństwa. Niedziwna zatem, że w razie jakiego niebezpieczeństwa, pospieszają do nich najprzód poselstwa zagraniczne z prośbą o pomoc i obronę. W samej rzeczy, nieinaczej się stało, gdy po śmierci Machomeda II (1481) zasiadł na tronie sułtanów Bajazet II. Wprawdzie i on pokusił się zrazu posunąć tureckie granice nieco głębiej na północ, i zajął, jak to wyżej wspomniałem, Kilję i Białogród, pośrednio niby klucz do Polski; wszelako wkrótce już zawarł pokój z Kazimierzem, gdzieindziej natomiast kierując całą swą uwagę. Pociski jego zmierzały przedewszystkiem ku Południowi, a mianowicie nęciła go Grecya i jej bogate porty, będące w ręku kupczącej Wenecyi. Niedługo, a Albania i Dyrachium były już w tym kierunku pierwszemi jego zdobyczami. Znow więc głośniej odezwały się skargi na tę wrogą potęgę, szczególniej ze strony wspomnionj Rzeczypospolitej, która cały swój byt ujrzała nagle podminowanym.

Właśnie w chwili skonu Kazimierza, znajdował się na dworze Władysława w Budzie poseł wenecki, Marek Dandalus, pracując skrzętnie nad koalicją przeciw Bajazetowi. Gdy atoli Władysław wzbraniał się udzielić pomocy, wymawiając się brakiem pieniędzy ¹⁾, polecił senat wenecki rzeczonemu posłowi udać się do Polski (gdzie właśnie wyniesiono na tron Jana Olbrachta), w nadziei, że tu będzie szczęśliwszym. Tymczasem równocześnie zdążył także na dwór polski poseł turecki. Pierwszy w długim panegiryku wychwalając przymioty Jana Olbrachta, oraz sławiąc pamięć jego ojca i dziada, upraszał go o wytrwanie w sojuszu i przyjaźni, jakimi tamci oddawna zaszczycali rzeczpospolitą wenecką, i zachęcał go do podjęcia wspólnej z nią wyprawy przeciw Turkom ²⁾. Przeciwnie drugi, niosąc bogate dary od swego pana, winał Olbrachtowi wstąpienia na tron, i gorąco go upominał, aby niezakłócał pokoju, zawartego przez Kazimierza, i takowy zechciał przedłużyć. Widocznie więc życzył sobie Bajazet zapewnienia się ze strony Polski, aby tém bezpieczniej operować na Południu.

Łatwo sobie wyobrazić, w jak trudnej alternatywie znalazł się niespodziewanie Jan Olbracht. Wiara katolicka, w której obronie zawsze w pogotowiu jego poprzednicy stawali, nakładała nań obecnie więcej niż kiedykolwiek obowiązek stania się ję filarem, wobec gwałtownych postępów machometanizmu. Chętnie też uczyniłby on zadość temu zaszczytnemu powołaniu, gdyby nie wzgląd inny, że mógłby znów przez to naród swój narazić na wojnę, której wobec innych nieprzyjaciół, z trudnością byłoby mu sprostać. Długo więc wahał się Jan Olbracht z odpowiedzią stanowczą. Widać wszakże, iż więcej musiał się przychylić do wojny z Turcją, albowiem czynił nawet potrzebne kroki ku zapewnieniu się jakiej-takiej pomocy ze strony cesarza niemieckiego Maksymiliana. Dopiero, skoro się przekonał, że wcale odmiennymi były dąże-

¹⁾ WAGNER „Geschichte v. Polen.“ (Lipsk 1775) I, 360.

²⁾ DOGIEL „Codex“ I, 435—438.

nia zakłóconych wówczas Niemiec, przeniósł neutralność i odmówił posłowi weneckiemu swęj interwencyi, przedłużając natomiast pokój z Bajazetem na dalsze trzy lata ¹⁾.

(Zjazd Jana Olbrachta z Władysławem w Lewoczy. Zakupno Zatora.
Pożar Krakowa. Najazd Tatarów).

Wstretném zapewne było Olbrachtowi, że nie mógł o własnych siłach podążyć w pomoc rzeczypospolitęj weneckiej, i że raczej widział się zniewolonym przystać na proponowany pokój z Turcyą. Polityka ta jego była wszakże tylko chwilową, a na razie konieczną. Szczere bowiem a prawdziwe jego zamysły tkwiły jeszcze w przyszłości. Niemalą ich wskazówką był znany z swęj tajemniczości zjazd Jana Olbrachta z Władysławem w Lewoczy (w ziemi Spizkiej) w marcu roku 1494. Obok Olbrachta, przybyli tam oraz dwaj jego bracia, Zygmunt i Fryderyk, kardynał. Podejmował Jagiellończyków z wielką wystawnością i bogactwem palatyn węgierski, Stefan Zapolja. Sam jednak nie był z początku obecnym, z powodu, że Jan Olbracht czuł do niego urazę od czasu klęski swęj pod Koszycami. Przybył dopiero, gdy Władysław wpłynął na brata, aby się z nim pogodził. Zresztą, prócz szerokich opisów turniejów i bogatych strojów, w czém z upodobaniem rywalizowali z sobą panowie polscy i węgierscy ²⁾, nie podają nam nic więcj o tym zjeździe skąpe ówczesne zapiski, same się nawet uskarżając, że nie zdołały podsłuchać jego tajnych postanowień; tém więcj natomiast możemy się domyślać.

Jeżeli niemylném było powyższe zapatrywanie się na stanowisko Polski i Węgier wobec Turcyi, to bezsprzecznie nie gdzieindziej téż była skierowaną uwaga braci Jagiellończyków w Lewoczy. Pozbawieni nadziei sprzymierzenia się z Niemcami, które, zawichrzone, same u siebie wyglądały po-

¹⁾ KROMER 659—660; MIECHOWITA 348; BIELSKI 432.

²⁾ MAJLATH II, 301; PALACKY V, 1, 414; MIECHOWITA 348; KROMER 660.

rządki, i tym sposobem ograniczeni na własną tylko potęgę, nie dziw, że debatowali tam Jan Olbracht z Władysławem nad kwestyą wschodnią, pewnie dla nich wówczas najżywniejszą. Być może, że zarazem, jak sądzą nasi kronikarze, myślano tam już nad kabałą, mocą której dałoby się wprowadzić Zygmunta na gospodarstwo mołdawskie. Wszelako głównym przedmiotem obrad, musiała być wojna turecka, która prędzej czy później, a nawet wówczas, gdyby tylko zaczępiono hospodara Stefana, zdawała się nieuchronną, a im pierwiej, tém więcej miała szanse zwycięstwa. Niemało przemawia za tém i ta okoliczność, że zjazd ten właśnie miał miejsce wkrótce po odprawieniu posłów weneckiego i tureckiego, podczas gdy inne zdarzenia w niczem nie mogły zasługiwać na tę tajemniczość, jakiej tamże z taką przestrzegano pilnością. Nadto wiadomo nam, że na samą już wieść o zjeździe w Lewoczy, przybyło natychmiast (w czerwcu r. 1494) powtórne poselstwo tureckie, i to jedynie w celu zapewnienia się co do zawartego dopiero trzechletniego pokoju ¹⁾. Widocznie przeczuwał Bajazet treść uchwał lewockich i przeczuwał ją niemylnie, lubo ziszczenie jój miało dopiero nastąpić w przyszłości.

Tym sposobem rozpoczynało się więc nader szczęśliwie panowanie Jana Olbrachta. Główny oponent jego podczas elekcji już nie żył; książęta mazowieccy nie śmieli rzucić mu powtórnie rękawicy; uległy mistrz krzyżacki złożył po krótkim tylko oporze przysięgę wierności; — a tój błogi ciszy w domu wtórował rozgłos imienia Jagiellonów za granicą, zkad przybywały poselstwa, współubiegając się o ich przyjaźń. Co więc, w podobnym składzie rzeczy, mógł król polski już wcześniej pomyśleć o zaczepnych krokach na zewnątrz, i jak to widzieliśmy, układać już nawet w tój mierze plany z bratem Władysławem. Wkrótce do tych pomyslnych wypadków przybył jeszcze jeden, mianowicie przyłączenie do Korony księstwa zatorskiego. Nabył je Jan Olbracht (w lipcu

¹⁾ MIECHOWITA 348; STRYJKOWSKI 646; BIELSKI 433.

1494) od księcia Janusza i jego żony Barbary za 80,000 złotych oraz dożywotnią pensję 200 grzywien srebra i pewnej ilości soli ¹⁾.

Wszelako niedługo trwały te piękne horoskopy na przyszłość. Jeszcze w tym samym roku zaszępiło się niebo polskiem dymem dwóch pożarów. Jeden pochłonął większą część stołecznego miasta Krakowa, mianowicie część jego zachodnią i północną ²⁾; drugi, okropniejszy, zrzadzili na Podolu i Wołyniu — Tatarzy.

Byli to Tatarzy krymscy (perekopscy), którzy zapomniawszy, że niegdyś korzyli się przed wielmożnym Witoldem, a nadto pozbawieni zwierzchnictwa Złotej Hordy, która sama jęczała już w niewoli moskiewskiej, urosli właśnie podówczas pod swym hanem, Mendligierejem, w potęgę, która znowu miała Polsce i Litwie przypomnieć czasy dawnych napadów mongolskich. W rzeczy samej, hołdownicy, a raczej przyjaciele Bajazeta, przytém sprzymierzeni z Moskwą — byli Tatarzy równie strasznym, jak wspomniane mocarstwa, sąsiadem Polski i Litwy. Cała tajemnica złego, jakie zrzadzali, leżała w ich nagłych, niespodziewanych napadach i jeszcze szybszym odwrocie, który wszakże zostawiał po sobie niezatarte ślady pożogi i rabunku. Było to w istocie wielkim błędem naszych monarchów, że w czasach, kiedy jeszcze nie było Kozaczyzny, nie pomyślano o ubezpieczeniu granic ze Wschodu, i nie utworzono nic podobnego do dzisiejszych pograniczy wojskowych. Co gorsza, napady tatarskie zastawały prawie zawsze Polskę nieprzygotowaną; często nie wyprawiano nawet przeciw nim odsiecz, lub wyprawivszy, przybywała takowa zapóźno. Z tych to powodów przekonamy się w dalszym ciągu, jak głęboko nieraz sięgały zagony tatarskie, i jak bezkarnie grasowały po bezbronny kraj.

Po kilkoletnim spokoju z ich strony, mianowicie od czasu

¹⁾ Akt kupna znajduje się w „*Volumina legum.*“ (Petersburg 1859) I, 111—113.

²⁾ MIECHOWITA, 348—349.

kłeski, jaką im zadał w r. 1489 Jan Olbracht pod Kopestrzynem i nad rzeką Szawraną, odnowili więc obecnie Tatarzy znowu swoje napady, i jak wspomniano, najechali Wołyń i Podole (z końcem września 1494). Wprawdzie wyprawił król natychmiast — w braku innego wojska — swoją gwardyę przyboczną, do której przyłączyło się trochę szlachty, wszelako siły te były za słabe, aby pokonać daleko liczniejszego wroga i odebrać mu zdobyte łupy. To też pod Wiśniowcem, gdzie właśnie przyszło do spotkania, nietylko że nic Polacy nie wskórali, ale, co więcej, ponieśli zupełną porażkę. Między stonkowo ogromną liczbą poległych, wymieniają źródła jako znaczniejsze osoby: Henryka Kamienieckiego i Derśława Głowińskiego ¹⁾. Atoli kłeska ta była tylko zapowiedzią większych jeszcze nieszczęść, jakich wkrótce miała Polska doświadczyć od strony Mendligiereja.

(Równoczesne wypadki na Litwie).

Wspomniało się już wyżej, jak nagle z końcem XV wieku podniosła się Moskwa, jako nowy potentat Północy, i jak śmiało zakreśliła sobie plany swój zaborczej polityki. Zapoznaliśmy się oraz z Iwanem Bazylewiczem, jój ówczesnym w. księciem, który, silny przymierzem z samymi nieprzyjaciołmi Jagiellończyków, zdradzał nadto wysokie przymioty restauratora i energicznego władcy tego najmłodszego państwa w Europie. Powiedzieliśmy niemniej, że po ujarzmieniu złotój hordy Kipczaku i po zajęciu rzeczypospolitej nowogrodzkiej, najbliższym jego łupem miały być Litwa i Inflanty, na które też całą swą skierował uwagę. Używał on otóż dwojakięj ku temu broni: jedna zasadzała się, jak zwykle, na pustoszeniu i zdobywaniu pojedynczych miast i zamków; druga nie przelewała wprawdzie krwi, ale dopinała swego celu może skuteczniej jeszcze aniżeli pierwsza. Była nią mianowicie wiara szyzmatycka, której Iwan mienił się być apostołem i obrońcą, a nastęrczała mu ją nie-

¹⁾ KROMER 660; BIELSKI 433.

wątpliwie sama Litwa, będąca właśnie w połowie wyznania szczytowego. Więc też nie trudno było Iwanowi wystąpić z hasłem protektora szczytu, wobec katolickiej dynastii Jagiellonów, i przez sympatię dla swjej religii jednać sobie przyjaciół między Litwinami. W samej rzeczy, aż nadto prędko mógł on się przekonać, w jak słabą stronę raził przeciwnika, skoro już w r. 1490 złożyli mu hołd książęta siewierscy, wypowiadając posłuszeństwo Litwie ¹⁾.

Ale jeżeli Iwan zdołał już tak systematycznie operować przeciw Litwie za czasów Kazimierza, który w jednej osobie był królem w Polsce i w. księciem litewskim, to niezawodnie musiało mu być tém więcej na rękę, że obecnie oba te trony dwóch osobnych reprezentowało monarchów. Rzeczywiście, okoliczność ta budziła w nim tém silniejszą zachętę do działania w raz wytkniętym kierunku. Zaraz też po elekcji Jana Olbracht i Aleksandra pomyślał nad zgotowaniem wielkiej na Litwę wyprawy. W tej mierze nalegał nawet przez posłów (30 sierpnia 1492 r.) na Mendligiereja, ażeby korzystając z tej sposobnej chwili, najechał czempredziej polskie i litewskie kraje; podobne propozycje czynił także przez innych posłów Stefanowi, gospodarowi mołdawskiemu. Szczęściem jednak, że Stefan i Mendligierej nie usłuchali wówczas podszeptów Iwana, bo pewnie połączone ich siły bolesnaby zadały klęskę niebacznej Polsce i Litwie. Mimo to, choć ograniczony na samego siebie, odniósł wtedy Iwan i tak niemałe korzyści. Wojska jego bowiem, wyprawione na Litwę pod wodzą Fiedora Oboleńskiego, zajęły Mceńsk, Lubczewsk, Chlepin i Rochaczew, uprowadzając przytém znaczną ilość jeńców ²⁾.

Niepocięsną zapewne musiało to być dla Aleksandra wróżbą, w chwili, kiedy właśnie obejmował rządy wielkiego księcia. Atoli obcy usposobieniem szalom wojennym, a może

¹⁾ Byli to mianowicie kniaziowie Worotyńska, Bielewa i Odojewa; patrz KOJAŁOWICZ 255—257; KROMER 655.

²⁾ DANIŁOWICZ „Skarbiec“ Nr. 2040; KARAMZIN „Historia państwa rosyjsk.“ (Warszawa 1826) VI, 218—219.

zdając sobie przytém dobrze sprawę z trudów i wysień, jakichby wymagała wojna z Moskwą, dalekim był Aleksander od chęci pomszczenia się za ostatni najazd, i całkiem inne a pokojowe snuł w głowie projekta. Przedsięwziął on mianowicie starać się o rękę jednej z córek Iwana, przez co, jak sądził, mógłby zasłonić kraj przed dalszemi napadami Moskali. Być może, jak mniema Narbutt ¹⁾, że autorem tój myśli był już sam Kazimierz, dość wszakże na tém, że Litwa bynajmniej wówczas nie chciała próbować niepewnego zwycięstwa, i chętnie myślała o sprzymierzeniu się z swym niebezpiecznym sąsiadem. Zanim jednak przystąpił Aleksander do otwartego oświadczenia swoich zamiarów, postanowił pierwój uprzedzić o nich Iwana pośrednio. W tój mierze polecił Janowi Zabrzezińskiemu, namiestnikowi Połocka, przedstawić całą tę sprawę Jakóbowi Zachariewiczowi, wojewodzie nowogrodzkiemu, któryby znów zapytał pod tym względem Iwana. Wyprawiając zaś niebawem do Moskwy Stanisława Hlebowicza, swego marszałka i Iwaszka Władyczkę, pisarza lit., z żądaniem zadośćuczynienia za ostatni najazd, dał im tóż oraz tajne polecenie wybadania gabinetu moskiewskiego w kwestyi zamierzonego małżeństwa ²⁾. Wszelako tak ci, jak i tamten otrzymali odpowiedź, iż niepodobna o maryażu tym mówić przed zawarciem uroczystego pokoju. Również nic nie wskórali wówczas posłowie względem zwrotu dopieroco zabranych ziem litewskich, albowiem Iwan poczytywał je za posiadłości od dawien dawna moskiewskie, oskarżając jeszcze Litwinów, jako główną przyczynę powyższego napadu.

Znów zatém, skoro poselstwo Aleksandra z niczém wracało do Wilna, stała otworem droga dla zaczepnych kroków ze strony Moskwy. Niedługo wpadli tóż kniaziowie worotyńscy, Siemion i Jan, służalcy Iwana od roku 1490, zajmując Serpejsk i Miechowsk. Wprawdzie zdołano ich wygnąć, ale wkrótce powrócili wsparci wojskiem Iwana, które zapędzając się aż po Smoleńsk, ogromnie kraj zniszczyło, zajęło Wiazmę i znów

¹⁾ „Dzieje narodu litewsk.“ VIII, 271.

²⁾ KARAMZIN „Hist. państwa rossyjsk.“ VI, 220.

mnóstwo uprowadziło jeńców ¹⁾). Na domiar nieszczęścia, poddało się wtedy Iwanowi pięciu kniaziów litewskich: worotyński, mezecki, wiazemski i dwóch bielewskich.

W tém smutném położeniu nie było dla Litwy innej rady, jak zbroić się do rozpaczliwej walki. Wypadało atoli Aleksandrowi zapewnić się wprzód w téj mierze koniecznie ze strony Mendligiereja; ofiarował mu téż przez kniazia Iwana Glińskiego bogaty dar pieniężny (13,500 dukatów), byle tylko zaprzestał napadać na Litwę i zwrócił dawniejszych jeńców ²⁾). Skoro wszakże Mendligierej wzgardził podarunkiem, i wyruszywszy pod Kijów, nie pierwój zaprzestał pustoszyć jego okolic, póki dopiero wylew Dniepru nie zmusił go do odwrotu ³⁾), ujrzał się tém samym znów Aleksander zniewolonym powrócić do swych pierwotnych dążeń pokojowych.

Tymczasem dziwnie zmieniła się postawa Moskwy. Iwan, jak gdyby się uląkł swych własnych zwycięstw, jakie w tak krótkim odniósł czasie, a może i bacząc na to, aby przypadkiem nie zechciał Aleksander wezwać przeciw niemu pomocy Jana Olbrachta i Władysława, zaprzestał nagle napadów na Litwę i począł coraz łagodniejszym przemawiać językiem. Odtąd przesyłały sobie oba dwory nader częste poselstwa. Jednakże długo jeszcze nie mogły się pogodzić, albowiem Iwan żadną miarą nie dawał się nakłonić do wydania zdobytych na Litwie zamków, oraz ziem, z któremi poddali mu się wyżej rzeczeni kniazio wie litewscy. Co więcéj, polecił on swym posłom żądać od Aleksandra, aby go tenże nie tytułował nadal wielkim księciem moskiewskim, ale „hosudarem (carem) wszech Rusi“ ⁴⁾). Tłumaczyli mu wprawdzie Aleksander i panowie litewscy przez posła Fedka Hawryłowicza (w lutym 1493), że tytuł ten jest za dumny i obraża w. księcia Litwy, który w niczém nie czuje się niższym od Iwana ⁵⁾). Skoro atoli

¹⁾ KARAMZIN „Hist. państwa rosyjsk.“ str. 221.

²⁾ DANIŁOWICZ „Skarbiec“, Nr. 2041.

³⁾ KARAMZIN VI, 222 i 223.

⁴⁾ DANIŁOWICZ „Skarbiec“ Nr. 2055.

⁵⁾ KOJAZOWICZ, 263; DANIŁOWICZ „Skarbiec“ Nr. 2057 i 2058.

przekonano się, że Iwan niezłomnym jest w swoich żądaniach, wolał takowym Aleksander raz w końcu uledez, aniżeli zawsze pozostawać w szachu wobec wrogiego sąsiada. W samej rzeczy wyprawił nareszcie (6 listopada 1493) do Moskwy poselstwo, złożone z Piotra Janowicza, wojewody trockiego, i Stanisława Janowicza, starosty żmudzkiego, z stałym przedsięwzięciem zawarcia pokoju, rozkazując im w instrukcyach raz jeszcze domagać się od Iwana zwrotu zajętych przez niego miast i zamków, polecając im wszakże zarazem na wszystko wkońcu przystać, byleby tylko wytargowali pokój ¹⁾). Posłowie stanęli w Moskwie 17 stycznia 1494. Po długim sporze, posłuszni swym instrukcyom, podpisali wreszcie traktat, mocą którego uznawała najprzód Litwa Iwana panem Nowogrodu Wielkiego, Pskowa i Tweru, a następnie przyznawała mu na własność: Wiaznę, Aleksin, Rosławł, Cieszylew, Mścisław, Torusę, Oboleńsk, Kozielsk, Szereńsk, Worotyńsk, Peremyśl, Bielew i Meczerę. Nadto tytułowali go przytém posłowie carem wszech Rusi, i przyrzekali, że pan ich pilnie tego tytułu będzie nadal przestrzegał. Litwie za tyle ustępstw z jój strony zwracał Iwan jedynie: Lubuck, Mszczeńsk, Brańsk, Sierpejsk i kilka pomniejszych zamków ²⁾).

W ten sposób przyszedł więc wreszcie do skutku tyle upragniony dla Aleksandra pokój. Nie pozostawało mu już obecnie nic więcej, jak postarać się tylko o jego gwarancję. Właśnie miało mu dać takową małżeństwo z córką Iwana. Zaraz téż po zaprzysiężeniu i ratyfikacyi pokoju ³⁾ (w lutym 1494 r.) przystąpiono do oświadczyn. Iwan, nie mając już powodu opierać się dłużej, przedstawił posłom litewskim jako przyszłą żonę Aleksandra swą córkę Helenę, i sam nawet uwiadomił go o tém osobném poselstwem (w marcu 1494) ⁴⁾

¹⁾ DANIELOWICZ „Skarbiec“ Nr. 2066.

²⁾ KOJAŁOWICZ 265; STRYJKOWSKI 645—646; DANIELOWICZ „Skarbiec“ Nr. 2067.

³⁾ DANIELOWICZ Nr. 2068.

⁴⁾ DANIELOWICZ „Skarbiec“ Nr. 2068.

Zastrzegął sobie atoli ważne tegoż małżeństwa warunki. Żądał on mianowicie, aby córka jego w niczem nie była żenowaną pod względem swego wyznania, aby miała w Wilnie swą własną cerkiew, oraz, a to szczególnie, aby Aleksander nie ważył się jój zniewalać do przejścia na wiarę rzymską. Uległy Aleksander nie myślał i w tém sprzeciwiać się woli Iwana, i przyrzekł owszem przez posła Litawora Chreptowicza, marszałka w. litewskiego, pozostawić swój przyszłej żonie zupełną wolność w rzeczach religii ¹⁾; uczynił tylko małe zastrzeżenie, że w razie, gdyby Helena z własnego popędu chciała przejść na łono kościoła katolickiego, nie powinno to być jój wzbranianém. Aliści i ta uwaga wystarczyła, aby w Iwanie nowe wzniecić oburzenie. Na samą już myśl, że córka jego mogłaby się kiedyś sprzeniewierzyć religii ojcowskiej, był on zdolen zerwać wszystkie układy. Nowa zatém powstała zawiłość, która odwlokła tak blizkie już śluby jeszcze na pół roku. Dopiero, skoro Aleksander uroczyście zaręczył, że dotrzyma dosłownie włożonych nań ze strony Iwana warunków, mogło wreszcie przybyć do Moskwy poselstwo litewskie, w celu odwiezienia Heleny do Wilna. Posłowali wtedy (w styczniu 1495) Aleksander Juriewicz, gubernator wileński, i Jan Zabrzeziński, namiestnik smoleński; zarazem przybyło z nimi wiele panów i panien litewskich dla konwojowania Heleny. Iwan, oddając im córkę, jeszcze raz dawał jój przestrogi, jak się ma zachowywać na dworze litewskim; przedewszystkiém upominał ją, aby unikała kościołów katolickich i nie dała się uwieść niczyim podszeptom, któreby jój radziły porzucić wiarę przodków.

Z tém opuściła Helena dom rodzicielski, wioząc w swój osobie nader ważny zastaw przyszłego sojuszu między Litwą a Moskwą. Już o milę przed Wilnem witał ją Aleksander z świetnym orszakiem panów litewskich, poczem odwiózł ją do swego zamku (15 lutego 1495). Niedługo potem odbyła się uroczystość ślubu, a dawali go książęcy małżonkom biskup

¹⁾ DANIEŁOWICZ „Skarbiec“ Nr. 2069.

wileński i Tomasz, pop moskiewski ¹⁾). Byłże wszakże ten pierścień, co dziś niby zaprzyjaźniał Litwę z jej wrogiem, rzeczywistym symbolem zgody i pokoju? i zdołałże on stłumić żądze Iwana, zapewne wyższego ponad względy pokrewieństwa, gdy szło o rozszerzenie granic Moskwy kosztem Litwy?

(Jan Olbracht w Prusach. Jego stanowisko wobec sporu biskupa warmińskiego z Zakonem).

Właśnie kiedy obchodzono w Wilnie wesele Aleksandra z Heleną, znajdował się Jan Olbracht w Prusach, dokąd był przybył już w styczniu 1495 roku, w celu odebrania hołdu od mieszkańców. Objeżdżał też główne miasta, jak Toruń, Malbork, Elbląg, wszędzie odbierając przysięgi wierności. Zamierzał także udać się do Gdańska, ale wstrzymała go od tej podróży panująca tam wówczas zaraza. Z tej przyczyny wysłał więc tylko Mikołaja Bajzena, wojewodę malborskiego, z poleceniem odebrania w jego osobie od Gdańszczan hołdu; sam zaś powrócił tymczasem do Torunia ²⁾).

Korzystając z tej obecności Jana Olbrachta w Prusach królewskich, rzućmy znów okiem poza ich granice, i spytajmy, co porabiał wówczas wielki mistrz, Jan Tiefen.

Podeszły wiekiem, więc ostygły z wszelkich młodzieńczych zapałów, nie zakreślał on sobie żadnych wojowniczych planów, i nie myślał bynajmniej, jak jego poprzednicy, o buncie przeciw swemu zwierzchnikowi. Zadaniem jego było raczej utrzymanie pokoju, tyle wówczas potrzebnego Zakonowi, osłabłemu po długich wysileniach wojennych. W samej rzeczy nie innemi były jego chwalebne dążenia, jak tylko, aby podnieść w kraju kulturę, poprawić jego byt, a tém samém przygotować mu drogę do nowej świetności i potęgi ³⁾). Jedną tylko

¹⁾ KOJAŁOWICZ, 266—268; DANIEŁOWICZ, Nr. 2085; KARANZIN VI, 224—233.

²⁾ SCHÜTZ „Hist. rerum prussiae“ fol. 398; VOIGT „Gesch. Preussens“ IX, 202.

³⁾ Czyt. VOIGT IX, 233—237.

znalazł on w tej mierze przeszkodę, a która znacznie pochłaniała jego uwagę, tą zaś był długoletni jego spór z biskupem warmińskim.

Po śmierci Mikołaja Tungena (w lutym 1489 r.), który, jak się wyżej wspomniało, przeprosiwszy króla Kazimierza, otrzymał wreszcie biskupstwo warmińskie, wybrała kapituła jego następcą kanonika warmińskiego, Łukasza Waisselrodta. Wprawdzie opierał się temu Kazimierz, podobnie jak poprzednio elekcji Tungena, chcąc w miejsce Łukasza posadzić swego syna, Fryderyka. Również sam wielki mistrz, Jan Tiefen okazywał się Łukaszowi niechętnym i zakazał nawet uznawać go w kraju biskupem. Wszelako, skoro papież Innocenty VIII, powtarzając nagany Pawła II, skarcił króla za mieszanie się w sprawy kościelne ¹⁾, zdołał wkońcu Łukasz utrzymać się przy biskupstwie. Mimo to nie zapomniał on Zakonowi, że tenże należał do jego przeciwników, co więcj, w danym razie był on nawet gotów stoczyć z nim walny pojedynek. Rzeczywiście nie długo na to czekał. Już poróżnienie się jego z marszałkiem Zakonu, Erazmem von Reisenstein, rozdrażniło przeciw niemu znacznie umysły krzyżackie. Jeszcze większego jednak stał się sprawcą oburzenia, skoro w r. 1493 obrzucił klątwą pewnego księdza z Barten za to, że się przed nim nie stawił, i skoro nadto, zawezwany o usprawiedliwienie się z tego kroku, upierał się przy swych prawach wzywania przed siebie i sądenia tak świeckich jak i duchownych członków Zakonu. Nie pomagały przedstawienia w tej mierze samego nawet w. mistrza, oraz skargi całego Zakonu, który, pomny swoich przywilejów i dotychczasowej praktyki biskupów, widział w tém zdarzeniu istną usurpację ze strony Łukasza. Biskup żadną miarą nie chciał się uznać winnym nadużycia. W tym stanie rzeczy nie było innego środka, jak obrać sędziów ku rozstrzygnięciu, która z obu stron miała słusność. Apelowano więc w tym celu to do Rzymu, to do arcybiskupa rygskiego, to znów do duchowieństwa polskiego i akademii krakowskiej.

¹⁾ VOIGT, IX, 176, nota 3.

Niemniej odnosił się Jan Tiefen do króla Jana Olbrachta, żądając od niego, w myśl pokoju toruńskiego, obrony przywilejów Zakonu, przyczem wzywał do współdziałania mistrzów inflanckiego i niemieckiego, których zarówno sprawa ta interesować była winna ¹⁾).

Niepodobna wchodzić nam tutaj we wszystkie szczegóły tego sporu. Wystarczy powiedzieć, że obie strony siły się z równą zawziętością na pokonanie przeciwnika, że nie szczędziły w tej mierze hojnych podarunków dla swych adwokatów w Rzymie; że jednak Łukasz umiał zawsze utrzymać się górną, co znów wielce kłopotowało i niecierpliwiło w. mistrza ²⁾). Więcej natomiast obchodzi nas pytanie, czy i o ile wchodził w tę sprawę Jan Olbracht.

Wspomnieliśmy co dopiero, że zaraz z początku odwoływał się Jan Tiefen do króla, prosząc go, aby wystąpił przeciw biskupowi w obronie przywilejów Zakonu. Niemało też obiecywał sobie od jego podróży do Prus. Tymczasem dziwna zaiste, że Jan Olbracht, lubo nie miał nic do zarzucenia w. mistrzowi, głuchym pozostał na jego nalegania, i raczej, jak są tego poszlaki, przechylał się na stronę Łukasza. Prawdopodobnie musiał mu się podobać sposób tłumaczenia się biskupa, który twierdził, że Zakon posiadał wprawdzie przywileje, będąc jeszcze w Palestynie i walcząc tamże z innowiercami, że wszakże obecnie, nie prowadząc wojen z poganami, niepowinien do nich mieć temsamém pretensyj, skoro przyczyna ich ustała; jeżeli zaś takowe przywileje pomimo tego jeszcze istnieją, nie powinny już obowiązywać nikogo. Jeszcze więcej pozyskał sobie Łukasz króla podczas pobytu jego w Toruniu, gdzie, przybywszy go odwiedzić, podawał mu gotowy już plan do odwrócenia raz na zawsze niebezpieczeństw ze strony Krzyżaków. Mianowicie namawiał Olbrachta, ażeby przeniósł Zakon na Podole, gdzieby tenże odpowiedniej mógł służyć swęj misji walczenia z niewiernymi, podczas gdy w Prusach pozostawał,

¹⁾ VOIGT IX, 193—194.

²⁾ Obszerniej tamże str. 195—200.

wbrew swemu powołaniu, w bezczynności ¹⁾). Co więcej, należał on nawet na króla, aby postarał się w tej mierze czém prędziej o pozwolenie w Rzymie; sam zaś zyskiwał już sobie Fryderyka, margrabiego brandenburskiego, usiłując znów przez niego wyrobić dla króla zezwolenie ze strony cesarza niemieckiego i kurfirsztów ²⁾).

W istocie, podobny projekt musiał być wielce na rękę Olbrachtowi, albowiem nie tylko obiecywał mu ubezpieczenie granic państwa ze Wschodu, ale co więcej, urzeczywistniony, zdołałby przerwać raz na zawsze wszelką styczność Zakonu z Niemcami, które nader skrzętnie zasilają go zawsze rycerstwem i pieniędzmi, gdy wdzierał się w granice Litwy i Polski.

Kto wie, czy Jan Olbracht nie poczynił nawet wtedy potrzebnych ku tego kroków, a o których, jak może i o wielu innych wypadkach, zamilkły ówczesne źródła. Więcej wszakże przychodzi nam żałować, że projekt ten nigdy nie został zrealizowanym, bo pewnie wpłynąłby on wielce na następne losy naszego narodu, a może nakreśliłby nawet nieco odmienną od dzisiejszej mapę Europy, na którejby Prus nie było.

Zjazd biskupa z Janem Olbrachtem w Toruniu, nie uszedł uwagi w. mistrza; owszem, wzmocnił w nim jeszcze podejrzenie, że król już oddawna, lubo skrycie, sprzyjał Łukaszowi. Martwił się tém niemało Jan Tiefen, zwłaszcza, skoro prowadzony w Rzymie proces stawał się coraz zawilszym i nie obiecywał prędkiego rozwiązania, podczas gdy z drugiej strony przybierał Łukasz z każdym dniem śmielszą wobec Zakonu postawę (zakazał np. pod karą interdyktu odprawiać nabożeństwa w Kreuzburgu). Z tém wszystkiém postanowił wielki mistrz raz jeszcze udać się do Jana Olbrachta i wysłał do niego ostateczne zapytanie, czyli zechce w myśl traktatu toruńskiego bronić przywilejów Zakonu, a zarazem zakazać biskupowi dalszych sporów. Król, czyniąc zadość swym obowiązkom, zażądał wprawdzie, aby obie strony stawiły się do Lublina

¹⁾ DANILOWICZ „Skarbiec“ Nr. 2076; VOIGT IX, 203—205.

²⁾ VOIGT IX, 207.

we wrześniu r. 1495, ale i tam wśród wzajemnych skarg nie mogło przyjść do zgody, a skoro się pełnomocnicy w. mistrza znów odwołali do króla, widocznie dał im tenże odpowiedź dwuznaczną ¹⁾.

W tém położeniu, ujrzał się więc Jan Tiefen znowu zmuszonym wszystkie swe nadzieje skierować na dwór papieżki i poprzeć je nowemi darami. Mimo to nie ztamtąd miały przybyć zwiastuny ukończenia sporu.

(Śmierć Janusza, księcia mazowieckiego. Sejm piotrkowski 1496 roku. Śmierć Kalimacha).

Od czasu elekcyi, nie dawali jakoś nic znać o sobie książęta mazowieccy. Po tak odważném wówczas wystąpieniu przeciw Jagiellonom, tém prędziej przycichli z swemi pretensjami, skoro się przekonali, jak trudną była rywalizacya z nowo panującym domem. Nadto szybka śmierć najpotężniejszego ich sprzymierzeńca, Zbigniewa Oleśnickiego, osłabiła w wysokim stopniu ich rachuby, że kiedyś raz jeszcze będą mogli konkurować o koronę polską.

Wszelako, przypatrzwszy się im bliżej, spostrzeżemy, że niekoniecznie zgadzali się z swym losem, i że owszem, zawiść, którą żywili przeciw Jagiellończykom już od czasów Kazimierza, kipiała tém silniej w ich piersi, im niepodobniej było jej się wydostać na zewnątrz. Co gorsza, według wszelkiego prawdopodobieństwa, knuli oni nawet niepostrzeżenie nową kabałę przeciw Jagiellonom, która wszakże, szczęściem, nie przysłała do skutku. Niepodobna nam dzisiaj wykryć w zupełności jej tajemnic, ale to pewna, że głównym w niej czynnikiem miała być Moskwa. Widać to z poselstwa, jakie wyprawił Konrad, książę czerski, w r. 1493 w osobie Jana Podazyi, namiestnika warszawskiego, do Iwana, prosząc go o rękę jednej z jego córek. Car nie dał mu wprawdzie odrazu przyrzeczenia, ale wyprawił natychmiast posłów, którzyby się

¹⁾ VOIGT IX, 208 i 209.

bliżej z Konradem porozumieli, a nadewszystko starali się wciągnąć go w przymierze z Moskwą przeciw Litwie ¹⁾). Oto wszystko, co w tym względzie możemy powiedzieć; o dalszych układach nie posiadamy żadnych wiadomości. Zdaje się jednak, że one wkrótce musiały się rozchwiać i to w miarę tego, im więcej okazywał się Iwan skłonny do zawarcia pokoju z Aleksandrem. W miejsce carówniej, ożenił się Konrad w trzy lata potem z Anną Radziwiłłówną, córką wojewody wileńskiego.

Jeżeli istotnie konspirowali książęta mazowieccy przeciw królowi, to niezawodnie wielką było dla ich interesów klęską, gdy w r. 1495 umarł starszy z nich, Janusz, i to bezpotomnie. W myśl bowiem prawa feudalnego niepodobna było bratu odbierać spadku po bracie, zaczęły posiadłości zmarłego musiały przejść w ręce zwierzchnika. Tém więc natomiast musiała cieszyć ta okoliczność Jana Olbrachta, skoro go uwalniała od jednego z domowych nieprzyjaciół, a nadto przyłączała do Korony księstwo płockie i ziemie: Warszawską, Wyszogrodzką, Zakroczymską, Ciechanowską, Łomżyńską i Nowogrodzką. Udobruchany wszakże król prośbami i obietnicami Konrada, który bolesném spoglądał okiem na upadającą potęgę swego domu, oddał mu jeszcze powyższe ziemie w dożywocie ²⁾, wyjąwszy księstwo płockie, które wcielono do Korony. Również i reszta Mazowsza, t. j. ziemia Czerska miała, jako lenno polskie, pozostać nadal w posiadaniu Konrada i jego męskich potomków ³⁾. W zamian za te nadania przyrzekał zaś Konrad składać królowi hołd, dostawiać mu posiłki na każde zawołanie, nie bronić jego wojskom przejścia przez swoje księstwo, a co najważniejsza, zaprzysięgał wyrzec się wszelkiej zdrady i spisków z nieprzyjaciółmi Polski ⁴⁾, którato okoliczność nie małe rzucałyby światło na poprzednie zachowanie się książąt mazowieckich, a nas umacniała w powyższych domysłach.

¹⁾ KARAMZIN „Hist. państwa rossyjsk.“ VI, 223—224.

²⁾ *Kodex dyplom. mazowiecki* Nr. 262.

³⁾ Tamże Nr. 261.

⁴⁾ Tamże.

Cała ta ugoda, jakoteż wystawienie dotyczących aktów, miały miejsce na sejmie piotrkowskim we wrześniu r. 1496. Uroczystą przysięgę wierności odebrał dopiero król od Konrada w pierwszych dniach stycznia następnego roku w Lublinie ¹⁾.

Odtąd stosunki księcia mazowieckiego do króla wydawały się pełne przyjaźni. Wprawdzie przyszło jeszcze wkrótce potem z powodu pewnego szlachcica mazowieckiego, Radziwińskiego, do sporu między Konradem a Janem Olbrachtem, wszelako król miasto działać, więcej tylko Konrada straszyl, a wszystkie jego odgrazania się obracał na dworze w żarty ²⁾. Widać więc, że czuł się już całkiem z jego strony bezpiecznym. W samej rzeczy, rola Piastów mazowieckich w historii miała się już odtąd widocznie ku końcowi.

Tenżesam sejm piotrkowski (we wrześniu 1496), na którym stanęła powyższa z Konradem ugoda, był oraz świadkiem daleko ważniejszych jeszcze wypadków, a jeżeli prawdę mamy wyrzec, był on sam wypadkiem największej może doniosłości w całym panowaniu Jana Olbrachta. Stanowi on bowiem nader ważną kartę w historii konstytucyjnego rozwoju Rzeczypospolitej, wzbogacając znów szlachtę nowymi przywilejami.

Uchwały jego dzieliły się na dwie części. Pierwsza była powtórzeniem i potwierdzeniem przywileju nieszawskiego z r. 1454, druga obejmowała własne Jana Olbrachta nadania. Przywilej nieszawski, o którym niesłusznie niektórzy powątpiewają ³⁾, liczył artykułów trzydzieści trzy. Zobowiązywał

¹⁾ *Kodex mazow.* Nr. 266; Kozłowski „Dzieje Mazowsza“ 356.

²⁾ Ów Radziwiński miał się odznaczyć podczas wyprawy wołoskiej. Nie wiadomo z jakiego powodu wyrzuty z swego majątku przez Konrada, szukał sprawiedliwości u króla. Jan Olbracht, widząc słuszność po jego stronie, żądał zadośćuczynienia od Konrada, grożąc mu w przeciwnym razie odebraniem tych ziem, jakie oddał mu był w dożywocie. Konrad oponował, czynił Olbrachtowi ostre wyrzuty, a nawet chciał go wyzwać na pojedynek. Czyt. Kozłowski „Dzieje Mazowsza“ 357.

³⁾ Mam tu głównie na uwadze Bandyckiego i tych, którzy idąc za nim kwestyonują do dziś dnia jeszcze autentyczność powyższego statutu.

się w nich król przedewszystkiém trzymać się zawsze ustaw, wydanych przez jego poprzedników i nigdy ich nie cofać (1); nikogo nie więzić i nikomu nie zabierać dóbr, ktoby wprzód nie był „jure convictus“ (2); każdemu zaś szlachcicowi, któryby brał udział w pospolitém ruszeniu poza granicami Rzpltej, zapłacić 5 grzywien i wynagrodzić mu wszelkie szkody, jakieby skutek tego poniósł. Postanawiał dalej, że wyjąwszy starostę krakowskiego, żaden inny starosta nie ma piastować jednocześnie godności wojewody lub kasztelana (3). Wakujące dygnitarstwa winny być rozdawane tylko ludziom zasłużonym, a pochodzącym z krwi szlacheckiej; nadto każdy z nich miał piastować urząd w tej ziemi, z której ród swój wieździe (4), wyjąwszy tylko urzędy kanclerza, podkanclerzego i marszałka w kor. (5). Królowi niewolno wydzierżawiać ziem i grodów, w któ-

Tymczasem nie widzę racjonalnej przyczyny oskarżania go o fałszywość i przypisywania mu śladem БАНДКІЕГО („Jus polonicum“ str. 270 nota 1) „artem malam et fraudem.“ Wszak były to czasy aż nadto blizkie, aby Jan Olbracht nie mógł nic o nim wieździeć, a trudno przypuścić, aby go potwierdzał, będąc przekonany o jego podrobieniu. Nadto powiada on przeciw sam: „...cum in praesenti Conventione produceretur in medium privilegium, originaliter continens constitutiones multas Nobis et Reipublicae Regni nostri perutiles, in Niessovia per olim genitorem nostrum datum, illud... confirmaturi decrevimus...“ (Volumina legum I 114). Również statut ów zaopatrzony jest licznymi podpisami obecnych właśnie przy jego nadaniu panów polskich, a mianowicie pieczęciami kanclerza Jana Koniecpolskiego i podkanclerzego Tomasza ze Strzempina. Jak się zaś z daty jego pokazuje (die sabatho proximo post festum S. Elisabethae) wydanym on był w listopadzie r. 1454, niedługo po klęsce, jaką Kazimierz poniósł od Krzyżaków pod Chojnicami (18 września), i po zwołaniu pospolitego ruszenia do wsi Opoki, któreto okoliczności niemięniej także wymownym są jego komentarzem. Zresztą świadczą o jego autentyczności najwyraźniej i słowa Długosza (Lipsk 1712) II, 162, aczkolwiek ogólnikowe: „Exercitibus terrarum Regni Poloniae ad villam Opoki... convenientibus... Casimirus Rex in Opoki quindecim diebus et amplius absumptis... gentium Regni sui... praestolabatur adventum. Quibus ad plenum confluentibus, motis castris, ad Nieschova pervenit, et ibi omnem exercitum suum per pontes... per fluvium Visla traducit, *juribus tamen Regni praedecessorum suorum perprius confirmatis et aliquibus libertatibus et praerogativis de novo adjectis.*“

rych znajdują się starostwa (6). Jedyne podatek, jakiego się król może domagać, stanowią dwa grosze od łanu (7). Spory graniczne między stołowemi dobrami królewskimi a posiadłościami poddanych rozstrzygają urzędnicy, umyślnie w tym celu przez króla wybrani (8). Król nie ma przesądzać wyroków sądowych (9). Następnie określa statut władzę sądowniczą starostów (12), dając im prawo wyrokowania w razach gwałtu uczynionego kupcom, podpalenia, rozboju i gwałcenia kobiet. W 13tym artykule zastrzega królowi prawo sążenia procesów w tych ziemiach, w którychby właśnie przebywał; w 14tym orzeka o sądach generalnych; w 16tym przestrzega, aby w każdej ziemi znajdowała się księga wyroków i aktów sądowych. Wreszcie zawiera kilka nowych rozporządzeń co do postępowania karnego. Na szczególną wszakże uwagę zasługuje artykuł 32gi, w którym przyrzeka król żadnych nowych nie wydawać ustaw i nie wzywać szlachty do pospolitego ruszenia bez poprzedniego zwołania w tej mierze sejmu ¹⁾.

Zbyteczną byłoby zastanawiać się nad znaczeniem tego statutu; tłumaczy on je bowiem sam aż nadto wymownie. Dość powiedzieć, że w nim żegnała się już nazawsze królewskość z władzą prawodawczą, która natomiast w zupełności przechodziła na sejm, resp. na szlachtę. Ztemwszystkiem przystąpił Jan Olbracht do nowych rozporządzeń, które jeszcze obszerniejsze obiecywały szlachcie swobody. Mianowicie uwalniał ją król od wszelkich opłat celnych, nadawał jej wyłączne prawo propinacyi i rozszerzał wolność żeglugi aż do Gdańska, zakazując wszelkich pod tym względem przeszkód, na jakie się dotychczas skarżono, pod karą „siedmnaście“; a pomimo tych trzech wysokich prerogatyw, ogłosił jeszcze, iż tylko posesyonaci mogą ubiegać się o wyższe godności kościelne, wyłączając od nich ludzi z gminu („plebejos“), którym niższe tylko zostawił posady, a i pod tym względem znacznie liczbę takowych ograniczywszy.

¹⁾ Czyt. ŁASKI „Statut“ (wyd. z r. 1506) fol. 92—96; *Volumina legum* I, 114—117.

Wobec tak uprzywilejowanego stanu szlacheckiego, jakże smutném natomiast wydawało się położenie kmieci i mieszczan. Kmieć nie śmiał przenosić się z miejsca na miejsce; jeżeli miał kilku synów, mógł tylko jednego z nich wysłać do miasta na nauki, innych winien był zatrzymać przy sobie; tożsamo obowiązywało go, gdyby miał tylko jedynaka; w przeciwnym razie surowe czekały go kary. Bolesny to w istocie objaw, skoro tym sposobem zabraniano się chłopu uczyć, aby jak najdłużej pozostał niewolnikiem u szlachty, a przedewszystkiém, aby jój był bezpiecznym wedle reguły „ignoti nulla cupido.“ A przecież, na co właśnie uskarżał się Jan Olbracht ¹⁾, chłop ówczesny bynajmniej nie był biednym, a nawet lubiał zbytkować; snąc więc posiadał środki do kształcenia się, byleby mu drogę ku temu wskazano. Prawdopodobnie czuł on już wcześniej ciężary swego jarzma i często bardzo musiał przed swawolą szlachty szukać ratunku w ucieczce, albowiem obecnie ostre na uciekających przepisano kary. Podobnie skrępowaném czuło się mieszczaństwo, któremu zakazano nabywać wszelkich majątności ziemskich, zmuszając je nadto do sprzedaży i tych posiadłości, jakie drogą dziedzictwa przeszły na nie po przodkach ²⁾. Również i co się tyczy Żydów, widzimy, że tolerancya, jaką się odznaczał wobec nich Kazimierz Wielki,

¹⁾ *Volumina legum* I, 119.

²⁾ Z tego, co się wyżej o Kalimachu powiedziało, można się było przekonać, że głównym nerwem projektowanej przez niego reformy było nie co innego, jak wyniesienie stanu mieszczańskiego ponad szlachtę, a nawet, o ile się da, przetopienie takowej z czasem w mieszczaństwo. Nigdzie też z tego względu nie stanął Jan Olbracht w większej z radami swego dworaka sprzeczności, jak właśnie pozwalając na powyższą ustawę. niesprawiedliwość jój była aż nadto uderzającą, aby stan mieszczański w Polsce nie miał prędkiej lub później nowego znaleźć adwokata. W rzeczy samej, zjawił on się niebawem w osobie ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO. Przemawia on już atoli wcale różnym od Kalimacha językiem. Podczas gdy bowiem dla wychowańca Zachodu mieszczaństwo, to dla szlachcica polskiego miała być właśnie szlachta tym wyniosłym szczeblem, do którego zmierzać i na który wdzierać się winną była i reszta stanów, mianowicie mieszczaństwo. Nie trudno dopatrzeć się téj myśli w jego broszurze, wydanej r. 1543 z powodu

poczynała już znacznie podówczas słabnąć, skoro postanowiono obecnie, acz tylko ogólnikowo, „aby nadane im swobody, sprzeciwiające się prawu Bożemu, zostały zniesione.“

Obszerny ten statut Jana Olbrachta, zawiera wiele jeszcze postanowień, a które poczęści już dawniej wydano, jakoto: że sądy ziemskie mają się odbywać w pojedynczych ziemiach cztery razy do roku; że starostowie nie mają wychodzić poza zakres swój władzy sądowniczej, określonej już statutem nieszawskim; że stan duchowny w sprawach świeckich winien się odwoływać do sądów świeckich; że szlachcie niewolno stawać przed sądem zbrojno, pod karą 60 grzywien; że każdą wyprawę wojenną winny poprzedzać sejmiki i sejmy etc. Wreszcie następują liczne przepisy karne na pojedyncze przestępstwa. Na osobną wzmiankę zasługuje przepis Olbrachta, mocą którego oznaczał stałą wartość złota. Pieniądze bowiem zmieniały wielce wówczas swą cenę, na co zapewne nie mało wpływały ciągle potrzeby wojenne i wzrost stosunków handlowych z zagranicą. I tak od czasów Łokietka, kiedy jeden czerwony złoty wartął 12 groszy, aż do roku 1476 powiększyła się wartość złota w dwójnasób ¹⁾). Odtąd wzrastała jeszcze szybciej

powyższej uchwały sejmu piotrkowskiego, a powtórzonej potem w latach 1538 i 1543 p.t.: „Oratio Philaetis Peripatetici in senatulo hominum scholasticorum de decretu conventus, quo pagi civibus adimi permittuntur, habita.“ Posłuchajmy kilku przynajmniej zdań jego: „...Cur non liceat plebeis pagos possidere? Quia, inquiunt, non sunt nobili genere. Hoc vero quid aliud est, quam terram solis nobilibus datam, hos solos homines esse?... Cur autem, inquam, nobiles et domus et praeturas et possessiones habent in oppidis, si oppidanis non licet pagos habere? Cur nobiles mercaturam exercent, si mercatori non licet villam et agrum colere?... Insolentia haec et licentia immoderata profecto non aliud huic regno, quam interitum portendit... Dico igitur legem illam... inhumanissimam esse, ab omni ratione prorsus alienam, legibus divinis et humanis repugnantem... Si mihi in Senaturn regni dicendum esset,... non desinerem orare atque obtestari regem, ut moderaretur equitum consilia et a crudelitate flecteret ad humanitatem et aequitatem... suaderemque regi, ut potius pagorum quorumvis possessores oppidanos nobiles crearet.“

¹⁾ Czyt. WISZNIEWSKI „Pomn. hist. i lit. pol.“ (Krak 1835) I, 72 – 93.

i tak stała się nareszcie niepewną, że Jan Olbracht, zapobiegając mnogim nadużyciom i skargom, ujrzał się zmuszonym postanowić, aby w całym państwie przyjmowano i wydawano jeden czerwony złoty za 30 groszy.

Takim był szereg uchwał tego pamiętnego sejm w Piotrkowie ¹⁾. Jakże jednak różnemi wydają się one od rad Kalimacha! Zaiste, odczytując je, niepodobna nawet zdać sobie sprawy z tego liberalizmu, jaki z nich wieje ze względu na kastowe interesa szlachty, zważywszy, że autorem ich był król, który właśnie o niczym inném zdawał się nie marzyć, jak o rządowej reformie w duchu podszeptów swego ulubionego dworaka. A przecież nietylko, że jój obecnie Jan Olbracht w niczym zadość nie uczynił, ale co gorsza, powracając do swych pierwotnych familijnych tradycyj, zadawał jój oczywisty kłam i znów pochlebne pisał szlachcie przywileje. Gdzież zatem klucz do wytłumaczenia téj niekonsekwencyi króla, oskarżonego przecież powszechnie o dążności absolutystyczne?

Kalimach niedługo przeżył to wstrętne mu dzieło Jana Olbrachta. Przepędziwszy ostatnie lata po największej części za granicą, aby w kraju nie narazić się zawistnej mu szlachcie, umarł wkrótce po sejmie piotrkowskim — w listopadzie 1496 w Krakowie. Król wyprawił mu suty pogrzeb, w czém brały udział: całe wyższe duchowieństwo, wszystkie zakony miejskie oraz licznie zgromadzona młodzież akademicka. Najwięcej uświetniała cały orszak obecność czternastu biskupów. Pochowano go w kościele św. Trójcy u księży Dominikanów ²⁾.

(Wyprawa na Wschód).

Kto wie, czyli powyższe przywileje piotrkowskie nie były tylko maską, po za którą kryły się całkiem inne, a wręcz prze-

¹⁾ Porów. ŁASKI „Statut“ fol. 97—110 i *Volumina legum* I, 117—128.

²⁾ Testamentem, o którym wspomina bawiaący wówczas w Polsce pewien Włoch, Ottaviano di Guccio de Calvani, zapisał Kalimach Królowi 4000 zł. cz., kardynałowi Fryderykowi bibliotekę i kareteę z 4 końmi,

ciwne zamiary Jana Olbrachta? i czyli nie miały przypadkiem na celu zniweczyć wszelkich podejrzeń szlachty, aby następnie przez jakie niespodziane coup d'état tém pewniéj i skuteczniéj przygniéść wszystkie jéj swobody? Lubo pozbawionym wszelkich danych, przychodzi nam przecieź nie z jednego względu postawić sobie podobne pytania. Wszak opinia obwinia po dziśdzień jeszcze króla o zamach na szlachtę, a lepiéj jeszcze komentują go rady Kalimachowe i owa tajemniczość celu, z jaką Jan Olbracht przedsięwziął głośną w swém panowaniu wyprawę na Wschód. A jednak z drugiéj strony, jak tu posądzać o podobne zamysły króla, który niezawodnie szczerze myślał o wojnie z Turcyą, i jak to widzieliśmy wyżej, tylko zmuszony i po długim wahaniu się przystał na trzechletni z nią pokój? Gdzież więc znajdzie on środki obronne w razie zerwania tego pokoju, przypuszczając, że chciał istotnie wygubić szlachtę, która przecieź wyłączenie w polu stanowiła stan rycerski?

W saméj rzeczy przystępujemy do faktu, pełnego zagadki, równie ważnéj jak trudnéj, a tém zawilszéj, skoro i późniejsze wypadki ani na jedno ani na drugie, nie dają nam najmniejszój odpowiedzi. Z tém wszystkiém dalekimi jesteśmy od upatrywania w wyprawie wschodniéj jakichś skrytych zamachów króla na stan szlachecki. Śmierć Kalimacha, którego tak mało słuchoł za jego życia, tém mniej dozwalała wnosić to obecnie — po nadaniach piotrkowskich, któremi dowiódł król tylko, że silniejszym był wrodzony jego charakter od wymowy Włocha. Zresztą zanadto bystrym i rozumnym był Jan Olbracht, aby miał przypuścić, że zguba kilkunastu tysięcy szlachty, może uspokoić resztę do dobrowolnego wydania swoich kart wolności. Należy raczéj wnosić, że plany Jana Olbrachta zmierzały przedewszystkiem przeciw Turcyi, z którą zawarty pokój właśnie się był ukończył, i że w téj mierze,

inne sprzęty Aleksandrowi, w. ks. lit., akademii krakowskiej 100 zł. cz. i tyleż na odnowienie Collegium majus. czyt. WISZNIEWSKI „Hist. literatury polsk.“ III, 449—453.

chcąc upewnić się ze strony Mołdawy, która oddawna słyneła z swęj chwiejnej polityki ¹⁾, skierował najprzód swe kroki przeciw Stefanowi, być może, w nadziei, że na jego miejsce zdoła posadzić Zygmunta. Tym sposobem zamierzona wyprawa miałaby na celu urzeczywistnienie obrad w Lewoczy.

Jakkolwiek bądź, rok 1497 rozpoczął się od wielkich przygotowań. Poprzedził je zjazd Jana Olbrachta z Aleksandrem w Parczowie, gdzie się obaj bracia przez dwa tygodnie tajnie naradzali ²⁾, zapewne co do przeprowadzenia całego planu wyprawy i co do posiłków, jakie miała postawić Litwa. Już wcześniej nakazał król szlachcie stanąć pospolitęm ruszeniem w maju we Lwowie; i aby tém liczniej się zebrała, rozpuścił z umysłu pogłoskę, że Turcy w ogromnej sile zbliżają się już ku Podolowi. Nadto zaciągnął kilka tysięcy żołnierza płatnego, podczas gdy posłowie biegali to do Konrada, księcia mazowieckiego, to do w. mistrza, to wreszcie do Stefana, wzywając ich do współdziałania w wojnie z Bajazetem. Hasłem jęj a celem, miało być odebranie Turcy Białogrodu i Kili ³⁾. Sam król, wyprzedzając wszystkich, udał się w towarzystwie Zygmunta z wojskiem zacięznem do Przemyśla, postanawiając tam czekać na szlachtę i posiłki.

Była to rzeczywiście najważniejsza chwila w życiu Jana Olbrachta. Niby zapalony myślą, że dzieło jego zgotuje mu u narodu nieśmiertelny pomnik sławy, używał on obecnie całej swęj energii i wszystkich środków do jego spełnienia. Wszelkie inne względy były mu wobec tego ideału maluczkimi. Nie dziw też, że na przedstawienia brata kardynała, Fryderyka, i Krzesława z Kurozwęk, biskupa kujawskiego a

¹⁾ Politykę gospodarów mołdawskich — a względnie Stefana — doskonale scharakteryzował król węg., Maciej Korwin, w liście do Kazimierza Jagiellończyka (r. 1488): „Die Wojewoden dieser Länder schmeicheln abwechselnd den Türken, Tataren, Polen und Ungarn, ut inter tot dominos perfidia eorum maneat impunita.“ Czyt. ENGEL „Gesch. v. Moldau“ (Halle 1804) str. 182.

²⁾ STRYJKOWSKI, 647—648.

³⁾ MIECHOWITA 350; KROMER 662; BIELSKI 435.

kanclerza w. kor., aby zaniechał zamierzonej wyprawy, uniósł się król oburzony i zawołał: „Niech kardynał mszy pilnuje, a nie kłopot się o wojny.“ Zapewne musiano także na niego nalegać, aby objawił rzeczywisty cel wyprawy, skoro dodał przytém: „gdybym wiedział, że koszula moja wie o moich zamiarach, spaliłbym ją“ ¹⁾. Widoczna więc ztąd, że Jan Olbracht gotował jakąś niespodziankę dla narodu i taił ją przed szlachtą, której gadatliwość wielce mu mogła zaszkodzić. Zboczmy wszakże na chwilę do w. mistrza i wojewody mołdawskiego.

Już w sierpniu r. 1496 odezwał się po raz pierwszy król do Jana Tiefena z żądaniem posiłków na wojnę z Turcyą. Atoli Jan Tiefen, ujrawszy w tém doskonałą sposobność do upomnienia się znowu o interwencyę króla w sporze z biskupem warmińskim, odpowiedział posłom, że nie pierwój opuści Prusy i połączy się z wojskiem polskim, póki Jan Olbracht nie wpłynie na pogodzenie go z biskupem; odpowiedź ta, jak powiada Voigt, wielkie miała sprawić wrażenie na królu, mimo to, nie było znać, aby poczynił jakie kroki w celu pojednania obu stron zwaśnionych. Dopiero, skoro zbliżył się czas wyprawy, uległ król, jak się zdaje, konieczności, i spełniając warunki Tiefena, skłonił biskupa do zaprzestania dalszych zatargów. Rzeczywiście bowiem odezwał się nagle Łukasz z propozycyą zjazdu do Heilsbergu (z początkiem roku 1497), i tam podał pierwszy w. mistrzowi dłoń zgody, przyrzekając nie występować już nigdy nadal przeciw przywilejom Zakonu ²⁾.

Że istotnie Jan Olbracht był motorem tego zbliżenia się stron rzeczonych, świadczy niemało okoliczność, że zaraz po owym zjeździe w Heilsbergu, przybyło do Tiefena po-

¹⁾ KROMER 662.

²⁾ VOIGT „Gesch. Preussens“ IX, 215 — 221. Wprawdzie nie wpłynęło to jeszcze na całkowite zakończenie sporu, ale osłabiło go znacznie. Odtąd coraz leniwiej prowadzono w Rzymie proces, aż wreszcie r. 1503 przyszło do ostatecznej zgody.

wtórne poselstwo od króla, domagając się posiłków przeciw Turkom. W Glinianach pode Lwowem, miał w. mistrz połączyć się z wojskiem polskiem. Niebyło powodu, aby i tą razą Jan Tiefen odmowną dał posłom odpowiedź; z tém wszystkiém niewielkie mógł on postawić posiłki. Wpływały na to ubóstwo kraju, wyczerpany skarb i niedawno grasująca zaraza. To téż z poczem 400 tylko ludzi zbrojnych, między którymi było 200 jeźdźców, wyruszył Jan Tiefen w podróż (z końcem maja 1497 r.) Odradzano mu podobno, aby sam z powodu starości i osłabienia nie brał w wyprawie udziału; atoli trudno było go powstrzymać, równie wówczas zapalnego, jak Jan Olbracht, i chcącego dzielić los swoich rycerzy. Wjeżdżającego do Lwowa, witały radosnemi okrzykami tłumy ludu, który po raz pierwszy oglądał w tamtych stronach pięknie uzbrojonych rycerzy krzyżackich. Ztąd udał się Jan Tiefen do Halicza, gdzie miał oczekiwać dalszych rozkazów króla. Tymczasem wszakże zasłał niebezpiecznie (5 sierpnia), co zniewoliło go oddać dowództwo nad rycerstwem komturowi Ludwikowi von Steinsheim, a samemu powrócić do Lwowa. Tam z każdym dniem bliższy śmierci, umarł wreszcie na dniu 25 sierpnia. Jeszcze na łożu śmiertelném nieprzestawał zajmować się sprawami Zakonu, i pilnie korespondował z zastępcą swoim w Prusach, w. komturem Wilhelmem von Eisenberg. Niepocieszne wieści z Inflant, znów wówczas więcej zagrożonych ze strony Moskwy, spowodowały go nawet prosić króla o pozwolenie powrócenia jego rycerstwu i pospieszenia na pomoc mistrzowi inflanckiemu Plettenbergowi ¹⁾. Król jednak odmówił. — Wedle przepisów Zakonu, zwłoki w. mistrza miały być pochowane na ziemi pruskiej. Więc téż wprowadziła je poza bramy Lwowa wielka procesya z biskupem na czele, poczem orszak pogrzebowy ruszył w drogę do Królewca ²⁾.

Śmierć Jana Tiefena nie zdawała się sprawić na królu

¹⁾ DANIŁOWICZ „Skarbiec“ nr. 2101.

²⁾ KROMER, 664; SCHÜTZ, fol. 400; VOIGT, IX, 229—232.

jakiegokolwiek wrażenia; współudział jego w wyprawie był bowiem nadto słabym. Natomiast przedewszystkiém zajmowało uwagę króla zachowanie się wojewody Stefana. Prawdopodobnie od niego zależał nawet kierunek wyprawy. Wyczekiwał téż niepokojnie Jan Olbracht, z jaką odpowiedzią powrócą jego posłowie, Krzesław z Kurozwęk, biskup kujawski, i Mikołaj Podlódowski, kasztelan radomski. Ale Stefan oświadczył się ochotczo z daniem pomocy, zastrzegłszy sobie tylko, iż nie pierwój sam wystąpi, póki król nie nadciągnie wpród pod Białogród, zapewne obawiając się zaczepiać pierwszy tak groźnego sąsiada, jakim była Turcja ¹⁾. Niewiadomo nam, jak przyjął król tę odpowiedź, i czyli raczej nie życzył sobie wręcz przeciwnój; dość na tém, że po jej odebraniu zaraz wyruszono w drogę; na czele ogromnego wojska, bo 80,000 szlachty i 30,000 ciurów i wozów zmierzał Jan Olbracht ku Pokuciovi.

Tymczasem zmienił nagle front wojewoda Stefan. Bądźto, że podróż króla ku Pokuciovi wznieciła w nim jakie podejrzenie, bądź téż, o czém mówią nasi kronikarze, że Węgrzyni, którzy rywalizowali z Polską o zwierzchnictwo nad Wołoszą, uczynili go baczny na skryte zamysły króla polskiego, przypominając wojewodzie w téj mierze tajemne umowy w Lewoczy ²⁾, czyli téż oba względy razem, spowodowały Stefana do wyprawienia posłów do Jana Olbrachta z zapytaniem, ażali wybrał się przeciw Turkom czyli przeciw Wołoszy; w pierwszym bowiem razie mógł obrać prostą drogę ku Kili i Białogrodowi tj. przez Kamieniec, w drugim zaś razie, gdyby przeciw niemu kierował nieprzyjacielskie kroki, ostrzegał króla zawczasu, aby kiedyś tego nie żałował. Wszelako Jan Olbracht, miasto odpowiedzieć, oburzony krnąbrnym zachowaniem się wojewody, kazał wbrew prawu narodów posłów pojmać, odeśłać ich do Lwowa i tam uwięzić; sam zaś nie czekając na posiłki litewskie i mazowieckie, wtargnął w ziemie Stefana.

¹⁾ MIECHOWITA, 350; KROMER, 663; BIELSKI, 435.

²⁾ Tamże.

W tém szybkim zdecydowaniu się króla a powyższém przeczcuciu wojewody można poniekąd upatrywać klucza do rozwiązania pytania, jakiemi to były owe tajemnicze króla zamyśły. Wahał się zrazu Jan Olbracht, czy ma wprzód uderzyć na Chocim, czyli téż na Suczawę. Wreszcie (w lipcu) podstąpiono pod mury Suczawy, w nadziei, że mieszkańcy gnębieni przez surowego Stefana, poddadzą się czémprędzej. Omylono się jednakże, znalazłszy nadspodziewanie silny opór. Pomimo nieporównanie przeważającej liczby wojska polskiego, niepodobném okazało się zdobycie twierdzy, nie tak może silnie obwarowanej, jak obronnej swém położeniem na wysokiej górze. Przytem skrętność i czujność oblężonych tak była wielką, iż zrządzone pośród dziennéj walki wyłomy w murze naprawiali w nocy i zniewalali tym sposobem Jana Olbrachta codziennie na nowo rozpoczynać prace oblężnicze ¹⁾). Wkrótce przybyły królowi większe jeszcze do zwalczenia trudności; mianowicie, skoro tylko ujrzał się Stefan zaczepionym, wyprawił natychmiast do Bajazeta posłów, tłumacząc mu, że Jan Olbracht po zajęciu Mołdawy, nieomieszka także zwrócić się przeciw Turcyi, że zatém winno leżeć w interesie sułtana, przysłać mu jak najprędzej pomoc ²⁾). Z drugiejj zaś strony, aby się na każdy sposób zabezpieczyć, udał się równocześnie do Władysława, króla czesko - węgierskiego, usiłując znów przez niego wpłynąć na wycofanie wojsk polskich z Mołdawy ³⁾). W saméj rzeczy wielce skutecznemi okazały mu się oba poselstwa. Władysław bowiem począł niezwłocznie łożyć starania ku skłonieniu brata do odwrotu, podczas gdy Bajazet czémprędzej wyprawił wojsko swe nad Dunaj, rozkazawszy jednéj jego części obserwować tamże dalsze kroki Jana Olbrachta, drugiejj zaś udać się natychmiast Stefanowi w po-

¹⁾ KROMER, 664; BIELSKI, 435.

²⁾ ZINKEISEN „Gesch. d. osmanisch. Reiches“ (Gotha 1854), II Theil, 507.

³⁾ KROMER, 664.

moc ¹⁾. Niemniej Tatarzy i Rumuni pospieszyli wojewodzie z posiłkami. Odtąd z każdym dniem pogorszało się położenie króla. Stefan, wspomagany przez swych mnogich sprzymierzeńców, ogromnie nękał podjazdami wojsko polskie; obleganie Suczawy przeciągało się bezowocnie, a nadto poczęła się szlachta buntować i napierać do domu, niezadowolona, że z Litwy i Mazowsza nie nadchodziły posiłki; co więcej, jako zabobonna, wróżyła sobie z każdego najmniejszego nawet niefortunnego zdarzenia ²⁾ jakieś bliskie nieszczęścia i upadała coraz więcej na odwadze i wytrwałości ³⁾. Do tego przyłączyła się wreszcie i ta okoliczność, że król zachorzał i z tego względu sam już zaczął tęsknić za wygodami stolicy.

W tym stanie rzeczy nie było innej rady, jak pomyśleć o odwołaniu. Atoli w tym właśnie spoczywała cała groza pamiętnej klęski Jana Olbrachta. Czego później doświadczyła wracająca z pod Moskwy armia Napoleona, tożsamo spotkało obecnie polskiego króla, z tą jedynie różnicą, że śnieg i mrozy Rosyi zastępował tutaj las bukowiński i podstęp Wołochów. Gdzież wszakże malarz, któryby zdołał zręcznie naszkicować wszystkie szczegóły tego smutnego wypadku?

Obrano do powrotu nieszczęsną drogę przez gęsty, dwumilowy las. Podobno sam nawet Stefan miał w tej mierze od-

¹⁾ ZINKEISEN „Gesch. d. osman. Reiches“ II, 507—508.

²⁾ Np. książdz podczas mszy upuścił hostyę; piorun zabił szlachcica i 12 koni; koń królewski utonął itd.

³⁾ KROMER 664; BIELSKI 436. Świadczy o tym i FRYCZ MODRZEWSKI (w swój rozprawie „de poena homicidii“, dedykowanej Zygmunutowi I r. 1543), przypisując głównie poniesioną przez Olbrachta klęskę, długoletniemu odwyknienu szlachty od wojny, a zniewieszczeniu jej do tego stopnia, że zaprzestała była nawet przywdziewać puklerze, a szable przebrała na lemieszce. Oto powiada:... „Ante illud bellum (quod ad Bucoviam cum Valachis gestum est) quiete usi erant diuturna majores nostri, ac luxui et voluptatibus sese dederant; armorumque curam adeo abjecerant, ut et galeis ad pullos educendos abuterentur et reliqua arma in vomeres conflarent. Itaque... adduxerant se... in discrimen magnum; cedere enim coacti sunt ei hosti, qui semper patribus eorum cedere cogebatur.“

radzać królowi, ale ten go nie słuchał. Wojsko, złożonywszy po większej części broń na wozy, rozpoczęło marsz bez troski i nie przeczuwając nic złego. Wielkopolanie postępowali naprzód, po nich Ruś i Małopolska, naostatku zaciężne wojsko z królem. Nagle, w połowie drogi, wypadają z nienacka chłopci wołoscy, podcinają drzewa, zawalając niemi dalszą drogę, gdzie zaś to nie pomaga, zapalają trawę i tym sposobem wstrzymują pochód wojska polskiego; w trop za nimi przybiega Stefan z swoim żołdactwem;— rozpoczyna się morderczy bój, podobniejszy tą razą do rzezi. Długo szalała roznamiętniona dzicz, a szlachta, wśród powszechnego popłochu, nie widząc nigdzie sposobów ucieczki, ginęła złorzecząc królowi lub wiązana przez chłopów szła w niewolę Stefana. Nareszcie wszakże wysuwa się naprzód przyboczna gwardya królewska, za nią szykują się niedobitki, rozpacz dodaje im odwagi; zaczęć wojewoda i chłopstwo zostają zmuszeni ustąpić. Nie tu atoli koniec wszystkiego. Wkrótce zabiegł Stefan znów królowi drogę pod Czerniowcami, wzbraniając przeprawy przez Prut. Wszelako na wolnym polu inną już była rozprawa. Nie dali sobie Polacy wydrzeć tą razą zwycięstwa ¹⁾.

Znużone wojsko rozłożyło się obozem pod Czerniowcami, by cokolwiek odpocząć po doznanych trudach i razach. Uniesiona szlachta żądzą zemsty, pomyślała w pierwszej chwili o rabowaniu i paleniu posiadłości wołoskich. Niebawem jednak ogarnęła ją tém większa trwoga, skoro rozbiegła się pogłoska, że Stefan ponownie nadciąga z licznymi wojskami. Wielkopolanie chcieli już pierwsi uciekać. Ledwie tylko udało się królowi, objeżdżając obóz wraz z bratem Zygmuntem, zażegnać ten hańbiący zamiar szlachty, i wytłumaczyć jej, jak płonnemi były podobne wieści ²⁾. Najwięcej otuchy dodał jej oddział zaciężnych Litwinów, przybywających właśnie pod wodzą Stanisława Kiszki, starosty lidzkiego. Sam Aleksander, pomimo poprzednich zaręczeń królowi, nie mógł się stawić,

¹⁾ MIECHOWITA, 352; KROMER, 665—666; BIELSKI, 436—437.

²⁾ KROMER, 667; BIELSKI, 437.

będąc wstrzymanym przez panów litewskich ¹⁾, lękających się prawdopodobnie, aby przez tak otwarte zaczepienie wojewody, sojusznika i pokrewnego Iwana, nie został znów zerwanym tak drogo okupiony pokój z Moskwą ²⁾. Przyczyną zaś tego znacznego spóźnienia się posiłków litewskich mieli być również Wołosi, którzy im przeszkadzali połączyć się z wojskiem polskiem, i dopiero porażeni, pierzchnęli ³⁾. Nie tak szczęśliwym był oddział 600 Mazowszan, których Wołosi już nieco pierwiej całkiem, jak się zdaje, wygubili. Wprawdzie napierali się jeszcze Litwini, aby im król pozwolił pomścić jego klęskę; atoli Jan Olbracht, sam już ostygły z zapału, zganił im ten niewczesny zamiar, jako zbyt bezczyny wobec całkiem przegranej sprawy. Z pod Czerniowic bezpiecznie już odbywał się dalszy pochód. To też w Śniatyniu rozpuścił król szlachtę do domu; sam zaś udał się do Lwowa, zkąd wyleczywszy się, powrócił wreszcie do Krakowa ⁴⁾.

Tragicznie więc skończyła się wyprawa, w której zrazu tyle zaufania pokładał Jan Olbracht. Wszystkie zabiegi i kilkoletnie starania, szczególnie zaś armia tak liczna i potężna, przed którą, zdawało się, zadrży Wschód cały, strasznie tą razą zawiodły, zwiększając tylko miarę niedoli. Wprawdzie, podają nam kronikarze kilka imion znaczniejszych panów polskich, którzy wówczas zginęli (jakoto Mikołaj i Gabryel Tęczyńscy, dwaj Grotowie, Herburt, Gniewosz, Rafał Humieniecki), lub którzy się dostali do niewoli (Jan Tęczyński, Piotr Pruchnicki, Stanisław Targowicki, Odrowąż ⁵⁾), ale któż zdoła policzyć wszystkich, których grzebał las bukowiński? Niezawodnie cyfra poległych musiała być wysoką. Wszak długo jeszcze potem powtarzano sobie z ust do ust za całą treść

¹⁾ KOJAŁOWICZ, 271—272; STRYJKOWSKI, 653.

²⁾ Słusznie zauważył to ALBERTRANDY „Panowanie Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiell.” II, 128; i NARBUTT „Dzieje nar. lit.” VIII, 341.

³⁾ STRYJKOWSKI, 653.

⁴⁾ KROMER, 667; BIELSKI, 437.

⁵⁾ MIECHOWITA, 352; KROMER, 666; BIELSKI, 436—437.

ządów Jana Olbrachta ów wierszyk: „za króla Olbrachta, wygingęła szlachta.“ Cóżby on zatem znaczył, gdyby nie padł tam wówczas kwiat rycerstwa polskiego? Tym ważnym a bolesnym dniem w panowaniu Jana Olbrachta był 26 października 1497 r. ¹⁾.

(Niebezpieczeństwa grożące Polsce i Litwie. Sprzymierzenie się trzech braci Jagiellończyków. Odnowienie aktu Unii).

Jeżeli wielką była tak pod względem moralnym jak i materyalnym klęska bukowińska, to bezsprzecznie jeszcze straszniejszą okazała się ona w swych następstwach. Nikt zapewne, patrzący trzeźwo na rzeczy, nie wątpił, że ona prędzej czy później obudzi wrogów, tak czujnych zawsze na nieszczęścia Polski, i zniewoli ich do pohulanki po bezbronnym kraju. W rzeczy samej niepomyślna wyprawa Jana Olbrachta pokłóciła go z całym Wschodem i wystawiła kraj, cieszący się przedtém kilkoletnim pokojem, na srogie spustoszenia. Mianowicie za sprawą Turcyi miały Polskę obecnie srogie dotknąć pociski.

Klęska, jaką co dopiero ponieśli Polacy, nie zadawała w niczem jeszcze Bajazeta, który przez najechanie ziem Stefana czuł się oraz sam pośrednio zaczepionym. Więc téż z wiosną r. 1498 wyprawił 40,000 wojska pod wodzą Bali-bega, namiestnika Sylistryi, do którego przyłączył się nadto Stefan z 6000 Wołochów i posiłkami Tatarów. Siła ta pewnie do 60,000 wynosząca, przeprawiwszy się przez Dniestr, rozdzieliła się następnie na trzy oddziały, aby tém szerzej i dalej

¹⁾ Według MIECHOWITX, 352; podług SCHÜTZA „hist. rer. prussiac.“ fol. 400, — 24 października. Dziwna rzecz, że ZINKEISEN („Gesch. d. osm. Reiches“ II, 507) wyprawę na Wschód kładzie pod r. 1496 i z tego powodu wszystkie następne wypadki podaje o rok wcześniej. Widocznie jest w błędzie, albowiem w r. 1496 we wrześniu odbywał się sejm w Piotrkowie, zaczęła równocześnie nie mogła szlachta oblegać Suczawy. Nadto HAMMER („Gesch. d. osm. Reiches“ I, 645) i wszyscy nasi kronikarze, zadają mu pod tym względem oczywisty kłam.

nieść zniszczenie w ziemi polskie i sąsiednie litewskie. W ten sposób ucierpiały okropnie miasta: Kańczuga, Dereczny, Klebania, Braclaw, Drohobycz, Jarosław, Przemyśl, Sambor, Przeworsk, Łańcut; aż po Wisłokę bowiem sięgnął ów zagon turecki, nigdzie nie znalazłszy jakiegokolwiek oporu. Powiększały ten rozległy widok zniszczenia jęki i rozpacz tysięcy rodzin, którym nietylko rabowano cały dostatek, ale co więcej, wydzierano z ognisk domowych synów i córki, ojców i matki, wprowadzając w jassyr do 100,000 jeńców ¹⁾.

Łatwo sobie wyobrazić, jak strasznym był to cios dla kraju, który świeżą jeszcze był okryty żałobą po stratach na Bukowinie. Zapewne musiał on w wysokim stopniu wpłynąć na zubożenie znacznej liczby mieszkańców i spotęgować drożyznę, która już dostatecznie dała się czuć przedtém, w czasie wyprawy wschodniej ²⁾. Wprawdzie pomyślał król zaraz, zagniony niebezpieczeństwem, o odpornych krokach i zawezwał szlachtę do pospolitego ruszenia; atoli trwoga, jaka wówczas całą niemal ogarnęła Polskę, paraliżowała wszelkie przedsięwzięcie, a skoro wreszcie zebrało się kilka tysięcy szlachty pod Sandomierzem, było już poniewczasie. Smutniejsza jeszcze, o czém wspominają kroniki ³⁾, że tażsama szlachta, nie chcąc powrócić z próżnymi rękami, łupiła okolice Sandomierza, jakby w nieprzyjacielskim kraju. Jedno tylko dzieło zdołał wtenczas przeprowadzić Jan Olbracht, w celu ubezpieczenia się przed najezdcami, a tém było obwarowanie stolicy. W samej rzeczy od owej to chwili datują się rów i wał, które na długo potem miały nadawać Krakowowi charakter obronnego miasta, szczególnie zaś baszty i brama św. Floryana ⁴⁾, stojąca podziś dzień jeszcze, jako monument tego pamiętnego napadu Turków.

¹⁾ KROMER, 667; MIECHOWITA, 353; BIELSKI, 438; ZINKEISEN II, 508; HAMMER I, 645.

²⁾ Skarżył się na to Jan Tiefen podczas swój podróży do Lwowa. p. VOIGT, IX, 228.

³⁾ KROMER, 668; BIELSKI, 438; STRYJKOWSKI, 665.

⁴⁾ MIECHOWITA, 353; KROMER, 668; BIELSKI, 438.

Wszelako nietylko w własnym kraju szukał Jan Olbracht środków obrony. Opieszalność szlachty, która nadto straciła weń ufność, spowodowała go do postarania się o sprzymierzeńca za granicą. Postanowił też mianowicie udać się do cesarza niemieckiego, Maksymiliana. W tym celu wyprawił już z końcem maja 1498 posła w osobie Mikołaja Rosenberga na reichstag do Fryburga, gdzie tenże w przemowie do Maksymiliana i panów niemieckich, przedstawiając opłakany stan Polski, najechanej przez Turków za sprawą zdrajcy Stefana, wzywał cesarza, jako głowę rzeczypospolitęj chrześcijańskiej („tamquam primarium Christianae reipublicae principem“) do dania pomocy królestwu, które zawsze dotychczas było przedmurzem dla reszty chrześcijańskiego świata („quod semper singulare Christianorum propugnaculum extitit“¹⁾). Wprawdzie propozycja ta wielce pochlebiała panom niemieckim i cesarzowi, ale mimo to wymawiali się posłowi polskiemu, tłumacząc, że samym Niemcom byłoby wielkim ciężarem wydać Turcyi wojnę; przyrzekli jednak udać się w tej sprawie do papieża, a nawet wyprawić posłów do wszystkich monarchów chrześcijańskich, aby się co do wspólnej porozumieć wyprawy²⁾. Niestety wszakże nigdy nie przyszło do spełnienia tych pięknych obietnic; śnać, że gorliwość Niemców tkwiła jedynie w szumnych frazesach.

W takim położeniu, skoro Jan Olbracht ani w kraju ani za granicą nie mógł znaleźć rękojmi zabezpieczenia się wobec Turcyi, pozostawała więc jedna jeszcze droga, a tą było pogodzić się z wojewodą Stefanem a z Bajazetem przywrócić dawny pokój. Rolę pośrednika miał w tej mierze odegrać Władysław. Niewiadomo nam z jakich powodów, ale niezawodnie na przedstawienia Władysława, odezwał się pierwszy Stefan z propozycją tejże zgody. Za jego też prośbą przybyło (20 lipca 1498) do Krakowa poselstwo węgierskie

¹⁾ STRUVIUS „Rerum germanic. scriptores“ T. II, Cz. 2., 484—488.

²⁾ RAJNALDI „Annales ecclesiastici“ XI, 307—308; HEGEWISCH „Gesch. d. Regierung Kaiser Maximilian's I“ (Lipsk s. A.) 197 i 198.

z Janem Wythczem, biskupem weszprymskim, i Mikołajem z Lindwy, marszałkiem nadwornym węg., na czele, w celu umocnienia dawnego przymierza między Polską a Węgrami, a przedewszystkiem zawarcia wiecznego pokoju z Stefanem i jego następcami. Zarazem proponowali posłowie sojusz między Janem Olbrachtem, Władysławem i Stefanem przeciw Turkom, w myśl którego mieli się wszyscy trzej wzajemnie wspierać, razem prowadzić wojnę i zawierać pokój. W przypadku wojny obowiązali się królowie porozumieć się poprzednio przez posłów, Stefan zaś winien był pilnie baczyć na zachowanie się Turcyi i o wszelkich podejrzanym jej ruchach natychmiast zawiadamiać dwór polski i węgierski. Do przymierza tego miano oraz zaprosić w. księcia lit., Aleksandra. Jeńcy wojenni, tak polscy jak mołdawcy, winni być zaraz po zawarciu przymierza obustronnie wymienieni ¹⁾. Oczywiście, iż podobne propozycje wielce były na rękę Janowi Olbrachtowi, zważywszy że po dwukrotniej klęsce; podpisał też natychmiast wszystkie punkta zaprojektowanego przymierza, zaczęł i panowie polscy, upatrując w niem błogie dla narodu następstwa, wystawili akt, w którym zgadzali się na wszystko ²⁾. Ratyfikacja tego przymierza ze strony Władysława nastąpiła 1 sierpnia w Budzie ³⁾.

Trudniejszą była sprawa z sułtanem. W instrukcyach, danych swemu posłowi do Konstantynopola, czynił Władysław Bajazetowi wyrzuty, iż tenże, nie szanując zawartego z nim pokoju (w r. 1495 na lat 10), najechał Polskę, która lubo pod berłem Jana Olbrachta, należy jednak prawem starszeństwa do niego; nadto dawał mu do zrozumienia, że jeżeli Węgry przystały na pokój z Turcyą, to jedynie w tej myśli, że takowy będzie także dotyczył i Polski. Co się zaś tyczy wyprawy króla polskiego przeciw Stefanowi, tłumaczył, że takowa niepowinna być poczytaną za zaczepkę Turcyi, skoro Mołdawa

¹⁾ DOGIEL „Codex dipl. regni Poloniae“ I, 86—89.

²⁾ Tamże, str. 89—91 i 91—92.

³⁾ Tamże, str. 92—95.

od najdawniejszych czasów należała zawsze do korony węgierskiej ¹⁾, zaczęła owa wyprawa może tylko obchodzić króla Węgier ale nigdy Bajazeta. Z tych powodów żądał zatem Władysław, aby sułtan natychmiast uczynił zadość za spustoszenia zrządzone w Polsce, oraz aby na przyszłość warunki pokoju z Węgrami obowiązywały go zarazem odnośnie do Polski. W razie odmowy groził król Bajazetowi wojną, i to nie tylko z swój ale i ze strony wszystkich katolickich monarchów Europy. Dla okazania zaś tém większego oburzenia gabinetu węgierskiego, miał posel natychmiast po zanieśieniu tychże skarg Konstantynopol opuścić ²⁾.

Mimo tę groźną postawę Władysława, nie odniosło jego poselstwo żadnego skutku. Już w listopadzie tegoż samego roku ponowili Turcy napad i to w dwa razy większej sile, bo w 80,000, znów pustosząc okolice Dniestru aż po Halicz. Trudno przesądzać, gdzieby wówczas zdołała się oprzeć ta potęga ognia i miecza, gdyby nie mrozy i śniegi, które nagle wystąpiły z nią w szranki. W istocie niespodziewany ten sprzymierzeniec bezbronnej Polski, pomścił ją tą razą najzupełniej. Odwrót Turków równał się najboleśniejszej klęsce. Cała ich droga była zasłaną trupami, zwłaszcza skoro i Stefan, uderzywszy na powracających, okropną sprawił rzeź między nimi. Zaledwie 20,000 ocalonych znalazło się po tamtej stronie Dunaju ³⁾.

Z tém wszystkim i ta straszna katastrofa wojsk tureckich nie była jeszcze dostateczną gwarancją, że Bajazet zaprzestanie najazdów na Polskę; owszem wobec środków, ja-

¹⁾ Pokazuje się ztąd dokładnie, o czém już wyżej wspomniałem, jak niejasnym było wówczas stanowisko Mołdawy wobec ościennych mocarstw, skoro obok Polski rościły sobie nad nią i Węgry i Turcy pretensye zwierzchnictwa.

²⁾ CATONA „hist. rerum hungaric.“ XVIII, 39—53; myli się tylko co do daty, odnosząc poselstwo to do r. 1496, lubo sam się przyznaje, że pod tym względem nie umie „nihil certi statuere.“

³⁾ KROMER, 668 — 669; STRYJKOWSKI, 655; BIELSKI 438; ZINKEISEN, II, 509.

kiemi rozrządzał, wydała się ona bardzo tylko nieznaczną, a mogła go tém gorzej usposobić przeciw Polsce i do tém energiczniejszych zniewolić kroków. W niczém zatem nie zmniejszyło się niebezpieczeństwo. Zdawało się, że na Polskę, tyle już razy zranioną, nadszedł czas próby; nigdy bowiem nie czuła bardziej ciężaru swych trudnych obowiązków, i nigdy jeszcze nie zagrażało jój w tym stopniu państwo Półksiężycy. Przypatrzmy się współczesnym stosunkom Litwy, a przekonamy się, że i tam niekoniecznie pocieszne rysowały się na przyszłość widoki.

Słusznie wyrzekł Karamzin, że małżeństwa, zawarte między monarchami z pobudek politycznych, rzadko kiedy rokowały w historii szczęście dla podwładnych im narodów. Doświadczyła téj prawdy aż nadto prędko Litwa. Też same bowiem śluby Aleksandra z Heleną, które miały zaprzyjaźnić Litwę z wrogą jój Moskwą, stały się nader rychło, niestety, motorem nowych między nimi nieporozumień i zawiści.

Zaczęło się od obopólnych skarg i wyrzutów o niedotrzymywanie zawartego pokoju. Pierwszy znalazł ku temu przyczynę Aleksander, albowiem Moskale, odwożący Helenę do Wilna, dopuścili się w powrocie rabunku, a ci, którzy pozostali w jój służbie, wzniecali coraz większe między Litwinami podejrzenie, jakoby byli szpiegami Iwana. Szczególnie zaś słuszném było oburzenie Aleksandra, że Stefan i Mendligierej, nie szanując pokoju między Moskwą a Litwą, pomagali Turkom w wyprawie r. 1498 pustoszyć ziemie litewskie a nawet spalili Braclaw. Żaląc się więc z tych powodów przed carem, upraszał go, aby natychmiast odwołał bawiących na dworze wileńskim Moskali, za zrządzony rabunek dał mu satysfakcyę a na Stefana i Mendligiereja wpłynął, aby zaprzestali dalszych napaści ¹⁾.

Iwan przyrzekł wprawdzie w odpowiedzi pogodzić wielkiego księcia ze Stefanem a Tatarom zakazać nadal kroków nieprzyjacielskich, wszelako, prócz kilku, pozostawił swych

¹⁾ DANILOWICZ „Skarbiec“ nr. 2087 i nr. 2089.

dworzan w otoczeniu Heleny, a całkowicie zaprzeczył, jakoby jakikolwiek rabunek miał miejsce. Co więcej, wystąpił sam z oskarżeniami, że Aleksander nie tytułuje go carem wszech Rusi, co jednak był przyobieczał, że namawia Helenę do odalenia służby moskiewskiej, że każe jej ubierać się po polsku, a nadewszystko, że jej jeszcze nie zbudował osobnej cerkwi. Daremnie starał się wytłumaczyć Aleksander, że nie może działać wbrew ustawom przodków, a te zakazywały właśnie budowy obcych kościołów. Iwan pozostawał głuchym na podobne wymówki i starał się owszem wynaleźć jakibądź pretekst do zerwania z Litwą. Daje się to najlepiej poznać z jego dwulicowej polityki, mocą której wyprawił w r. 1498 kniazia Romadonowskiego do Mendligiereja, namawiając go niby do zawarcia pokoju z w. księciem litewskim, zostawiając mu wszakże zupełną wolność działania, a w każdym razie upewnając go o gotowości pomagania mu z swój strony ¹⁾. Jeszcze bardziej powiększyła się niechęć cara ku Aleksandrowi, gdy tenże zabronił udającemu się do Moskwy poselstwu tureckiemu przejechać przez Litwę, w obawie, żeby takowe nie było przypadkiem wyprawione w celu szpiegowania ²⁾. Szczególnie zaś bodło go, że Aleksander zamyslał właśnie oddać bratu Zygmuntovi księstwo kijowskie, podczas gdy sam, jak się to pokazuje z jego korespondencji z Mendligierejem ³⁾, łakomem okiem spoglądał na Kijów, zamierzając go w najkrótszym czasie przyłączyć do Moskwy. Przynęły drażniły cara nieustające skargi w. księcia raz co do nieszanowania granic litewskich przez Moskali, drugi raz co do zachowania się Wołoszy i Turków, których ciągle jeszcze omieszkiwał Iwan odwieść od nieprzyjaźni z Litwą ⁴⁾.

Podobna niechęć i zażalenia wzajemne nie mogły rokować długiego pokoju. Widoczna owszem z tych kroków diploma-

¹⁾ KARAMZIN VI, 265.

²⁾ KOJAŁOWICZ, 273; DANILOWICZ „Skarbiec“ nr. 2094 i 2096.

³⁾ KARAMZIN VI, 266 - 267.

⁴⁾ DANILOWICZ „Skarbiec“ nr. 2100.

tycznych, że obie strony poczęły sobie coraz bardziej niedowierzać, tak Aleksander, który bolał nad stratą tyłu miast i zamków, odstąpionych Moskwie traktatem w r. 1494, jakoteż i Iwan, który jedynie może pomnąc na Helenę hamował wybuch swego gniewu, lubo pokątnie bynajmniej nie sprzeciwiał się napadom Mendligiereja na Litwę. Bliskiem więc znowu było niebezpieczeństwo, że wojna z Moskwą może się stać nieuchronną, zwłaszcza, skoro Iwan zawsze bezczelny w wymaganiach, zdradzał coraz większą skłonność do zaczepki. Niebezpieczeństwo to było o tyle groźniejszym, o ile, jak tego dowodził spalony Braclaw, napady tureckie, wymierzone niby przeciw samej Polsce, bynajmniej także nie uwzględniały granic Litwy, zaczęły i jej zarówno zagrażały.

W rzeczy samej do nader smutnych rezultatów zmierzały wypadki w Polsce i na Litwie. Wobec niepewnego pokoju z Moskwą a zawsze skorego do napadów Mendligiereja, straszną wydała im się Turcyja, która nagle zawisła nad nimi jako miecz Damoklesa. Było to poraż pierwszy, kiedy po ujarzmieniu Słowian południowych przyszło Słowiańszczyźnie północnej postawić sobie pytanie: być albo niebyć.

W takich wszakże chwilach, jak tego dzieje dają nieraz przykłady, zwykł się zawsze duch narodów tém rącej rwać do dzieła i zadając kłam nieszczęściom, które go chwilowo przygniotły, szuka tém skwapliwiej środków, z pomocą których mógłby naprawić dawne błędy i wyjść jeszcze bohaterem.

Nie inny w istocie przedstawiały obecnie widok Polska i Litwa. Doświadczwszy smutnych kolei, pod presją zewsząd grożących niebezpieczeństw, przekonywały się mianowicie oba narody, jak trudno będzie im sprostać w walce z wrogami, jeżeli interes ich nie stanie się wspólnym, a głowa, któraby im obom przewodniczyła, nie będzie jedną. Przyznawały zatem nareszcie, jak nierozsądnym był ich krok podczas elekcji, jak błędnym testament Kazimierza, i szczerze poczęły myśleć nad ich naprawą. Tym sposobem pracę ubezpieczenia się przed

nieprzyjaciołmi miało rozpocząć dzieło odnowienia unii Litwy z Polską.

Wyprzedził jeszcze takową osobisty sojusz między braćmi Jagiellończykami. Obok Jana Olbrachta i Aleksandra uczuł się również i Władysław nagle zaszachowanym od strony Turcyi. Widzieliśmy wyżej, jak bezowocnym było jego poselstwo do Konstantynopola, skoro Bajazet odpowiedział na nie powtórnym napadem na Polskę. Słusznie też mógł w tém upatrywać Władysław zerwanie pokoju między wielką Portą a Węgry, i obawiać się, aby Bajazet, podobnie jak ignorował jego skargi, nie zechciał przekroczyć granic jego państwa. Pomimo więc, że przymierze między Polską, Węgry a Wołoszą istniało już od lipca r. 1498, chodziło jeszcze Władysławowi, aby je potwierdzić i nanowo upewnić, a oraz wciągnąć w nie Aleksandra. W tym celu wyprawił 8 grudnia 1498 poselstwo do Krakowa, złożone z Dominika, biskupa waradyńskiego, i Baltazara Bathiana, starosty bośniackiego, zapraszając Jana Olbrachta i Aleksandra do zgody („concordia, mutua intelligentia“) i unii braterskiej („fraterna unio“), przyczém proponował, aby do takowej przypuszczono także Stefana ¹⁾. Jan Olbracht podpisał to nowe przymierze na dniu 19 kwietnia 1499, przyrzekając zachować wieczną przyjaźń i zgodę z Władysławem i popierać go wraz z Aleksandrem w razie wojny z Turcją. Tegoż samego żądał wzajemnie od Węgier. Co do Stefana przyobiecał utrzymywać z nim pokój, byleby tylko wojewoda zawsze szedł ręką w rękę z nim i Władysławem ²⁾. Na te oświadczenia króla polskiego — wystawili posłowie węgierscy podobny akt ze strony Władysława i podpisali takowy w jego imieniu ³⁾; wkrótce potem zaprzysięgli to przymierze panowie węgierscy w Budzie ⁴⁾. Teżże samej treści wystawiono akt dla wojewody Stefana, przyczém

¹⁾ DOGIEL „Codex“ I, 95—96.

²⁾ Tamże, 96—99.

³⁾ Tamże, 99—103.

⁴⁾ Tamże, 103—104.

pieczęciami i podpisami zobowiązali się panowie polscy do trzymać wiernie wszystkich jego punktów. Aby zaś uniknąć z nim wszelkich nadal zatargów, postanowiono sędziami w sprawach między poddanymi polskimi a mołdawskimi starostów kamienieckiego, chocimskiego i czernichowskiego ¹⁾).

Niedługo po tém uroczystém zaręczeniu wzajemnego wspierania się trzech panujących Jagiellończyków, przystąpiono do powtórzenia dawnych ślubów między Polską a Litwą. Niestety jednak nie znaną nam historya sejmu piotrkowskiego r. 1499 (w lutym), na którym pierwsze ku temu uczyniono kroki. Tyle tylko pewna, że już 10 maja zatwierdził Jan Olbracht unię zawartą między panami polskimi a litewskimi ²⁾). Formalny zaś akt takowej wystawili dopiero panowie litewscy na sejmie wileńskim 24 lipca 1499 r., zatwierdzając w całej pełni unię horodelską z r. 1413, w którejto mianowicie zaprzysięgały sobie Litwa i Polska wzajem się wspierać, wojen na własną rękę nie przedsiębrać, a przedewszystkiém nie obierać wielkiego księcia i króla polskiego bez poprzedniego porozumienia się obu narodów. We wszystkiém bowiem miała panować „*unanimes identitas et voluntas*.“ Opierając się na téj umowie swych przodków, przyrzekali więc obecnie panowie litewscy przystąpić po śmierci Aleksandra do elekcji wielkiego księcia tylko za współudziałem panów polskich, jak również i Polacy, obierając sobie nowego króla, winni byli udać się w téj mierze po radę do Litwy ³⁾).

Ten szereg przymierzy zakończył nareszcie sojusz, jaki zawarł Aleksander z Szach-Achmetem, hanem zamierającój już hordy złotój. Skłaniała go niezawodnie ku temu obawa bliżkiej wojny z Moskwą, a przedewszystkiém zawsze mu nieprzyjazna postawa Mendligiereja, którego uwagę chciał tym sposobem od Litwy odwrócić. Niemało, zdaje się, przema-

¹⁾ DOGIEL „Codex“ I, 603—606; KROMER 669; MIRCHOWITA 353; BIELSKI 438.

²⁾ DANIŁOWICZ „Skarbiec“ nr. 2109.

³⁾ *Volumina legum* I 129 i 130; DANIŁOWICZ „Skarbiec“ Nr. 2111.

wiała zatem i ta okoliczność, że ojciec Szach-Achmeta, Achmet, zawsze szczerą odznaczał się wobec Kazimierza przyjaźnią, tem łatwiej zatem było takową odnowić synom.

Spoglądając dziś na wypadki, jakie dopiero co przesunęły nam się przed oczyma, przychodzimy mimowolnie do wniosku, że dalsze rezultaty klęski bukowińskiej i groźnych napadów tureckich nie były bynajmniej bez korzyści. Któż wie bowiem, czyli to nie w téj bolesnej szkole doświadczenia ważyły się właśnie przyszłe losy Litwy i Polski, i czyliby bez niej nie zapomniano na przysięgi w Horodle, uniemożliwiając tym sposobem na zawsze dzieło, do którego ostatecznie przyłożył później rękę Zygmunt August? W istocie mając podobne na uwadze względy, przychodzi nam niejako cieszyć się z owych nieszczęść, skoro one nie dopuściły, aby kiedyś roztargano pierścień Jadwigi i Jagiełły. Nadto stały się one, jak to widzieliśmy, matką potrójnego przymierza między Władysławem, Janem Olbrachtem i Aleksandrem, oraz zaprzyjaźniły Polskę i Litwę z Wołoszą i Szach-Achmetem.

(Projekt krucyaty przeciw Turcyi. Napady Tatarów. Pięcioletnie zawieszenie broni z Bajazetem. Sejm piotrkowski r. 1501).

W ten sposób, jednocząc się, gotowały się Polska, Litwa i Węgry do pojedynku z mahometanizmem, a czyniły to niejako w interesie całego świata chrześcijańskiego, który sobą zasłaniały, jakkolwiek wśród tych przygotowań nie odezwał się Rzym ani z jednem słowem rady lub zachęty. Ale dziwnie tymczasem zmieniła swą politykę Turcyja. Zaprzestawszy nagle dalszych najazdów na państwa Jagiellończyków, zwróciła natomiast znowu całą swą uwagę na sąsiednie sobie wybrzeża morza Śródziemnego, wyzywając rzeczpospolitą wenecką do walki o śmierć lub życie. Bajazet wyprawił nawet z tego względu posłów do Jana Olbrachta z ofiarowaniem mu pokoju ¹⁾, nie bez obawy zapewne, aby Polska, która weszła była właśnie

¹⁾ KROMER, 670.

w tak silne przymierza, nie zechciała paraliżować jego działań na Południu. Równocześnie zaś zajmowały już jego wojska Czarnogórę, Lepanto, Modonę i Koron¹⁾).

Nie dziw, że ten nagły zwrot oręża tureckiego znów silniej zelektryzował papieństwo, które, obojętne wprzód na niebezpieczeństwa Polski, teraz samo wobec tak blizkiego teatru wojny czuło się zagrożoném. Krzykom Wenecyi poczęły więc wtórować bulle i poselstwa Aleksandra VI do wszystkich niemal gabinetów Europy. Do Jana Olbrachta wyprawił papież Kaspra biskupa z Caglio. Legat, zatrzymawszy się jakiś czas na dworze węgierskim, przybył do Krakowa w sierpniu roku 1500. Zadaniem jego było namówić obu Jagiellończyków do podjęcia przeciw Turkom krucjaty²⁾. W tej mierze nalegał na Olbrachta, aby odprawił poselstwo tureckie z niczém, a czémprędzej zbierał wojsko „krzyżowe.“ Pieniądzy miały dostarczyć kapituły z dziesięcin; nadto cały dochód z jubileuszu, jaki właśnie legat ogłosił, miał być ku temu obróconym.

Z obszerniejszemi jeszcze instrukcjami przybył wkrótce potem (w grudniu r. 1500) na dwór Władysława kardynał Piotr z Reggio (Reginus), w zamiarze pracowania około olbrzymiej przeciw Turcyi wyprawy. Według planu stolicy Apostolskiej, miała w takowej wzięść udział niemal cała Europa. Armiom lądowym mieli przewodniczyć Władysław, król czesko-węgierski, i cesarz Maksymilian; flocie król francuzki w towarzystwie papieża i kardynałów. Nadto zobowiązywał się papież wypłacać z swego skarbu rocznie 40,000 dukatów na koszt wyprawy, 100,000 dukatów przyrzekała zaś, jako roczną ofiarę, Wenecya³⁾.

W samą rzecz, zdawało się z początku, że głos papieża będzie tą razą więcej niż kiedykolwiek wysłuchanym, i że w ten sposób zdołają Jagiellończykowie ze stanowiska odpornego zająć nagle wobec Turcyi stanowisko zaczepne.

¹⁾ ZINKEISEN II 525 i następ.; HAMMER I 649 i dalej.

²⁾ RAJNALDI „Annal. ecclesiastici“ XI, 383; KROMER 671.

³⁾ THEJNER „Monum. Pol.“ II; Nr. 297.

Szczególnie Władysław okazywał wielką skłonność do podjęcia stanowczej z Turcyą wojny i nawet żarliwie zagrzewał ku temu swego brata Olbrachta, radząc mu na krótki tylko przystać z Bajazetem rozejm, byle zyskać czas ku lepszemu przygotowaniu się do wspólnej wyprawy ¹⁾. Sam też przystąpił już w maju r. 1501 do ligi z papieżem i Wenecyą przeciw W. Porcie ²⁾, a nieco pierwej (14 lipca 1500 r.), uroczyste zaproszony przez króla francuzkiego, Ludwika XII, wszedł i z nim także w ścisłe przymierze przeciw wspólnym nieprzyjaciołom a mianowicie Turcyi i objął niém zarazem Jana Olbrachta (lubo obecni w Budzie posłowie polscy, Piotr Kmita i Mikołaj z Wilkanowa, kanonik płocki, tłumaczyli się w tej mierze brakiem pełnomocnictwa ³⁾). W r. 1502 przyłączył się jeszcze do tego przymierza Henryk VII, król angielski.

Ztémwszystkiém, pomimo tak znacznej a rozległej koalicji, rozchwiały się i teraz piękne projekta krucjaty. Węzłem bowiem wszystkich ówczesnych wypadków, które przeważnie zwracały na siebie uwagę Zachodu i Niemiec, nie były niebezpieczeństwa ze strony mahometanizmu, ale Włochy, a mianowicie Medyolan i Neapol, do których podniósł był pretensye Ludwik XII. Słusznie też mogli Władysław i Jan Olbracht podejrzewać ofiarowany sobie sojusz z Francyą jedynie za wybieg dyplomatyczny, mocą którego zamyślał król francuzki zaszachować cesarza Maksymiliana od Wschodu, by niedozwolić mu nieść pomocy księciu medyolańskiemu, Ludwikowi Moro, którego siostrzenicę (Blankę Maryą) miał tenże za żonę. Nadto Maksymilian, na którego współudziale w wyprawie przeciw Bajazetowi bardzo Jagiellończykom zależało, sam właśnie podówczas myślał zbliżyć się do Turcyi, nie chcąc wobec aliansu francuzko-węgiersko-polskiego pozostać izolowa-

¹⁾ Patrz list Władysława do Olbrachta z 23 list. 1500 u GOŁĘBIOWSKIEGO „Dzieje Jagiell.“ III. 400, nota 68.

²⁾ RAJNALDI „Annal. eccles.“ XI, 354.

³⁾ DOGIEL „Codex“ I, 447—452; CATONA XVIII, 245—261.

nym ¹⁾. Podobne mając na oku względy, ostygłał też Władysław coraz bardziej z swego pierwotnego zapału, póki wreszcie (20 sierpnia 1503) nie zawarł ponownego, siedmioletniego z Turcyą pokoju ²⁾.

Trudniej jeszcze było myśleć o jakichkolwiek krokach przeciw Turcyi Janowi Olbrachtowi, któremu prócz powyższych względów wiązały nadto ręce niebezpieczeństwa ze strony Mendligiereja. Straszny ten sojusznik Moskwy i Turcyi zgotował bowiem znowu w lecie r. 1500 dwukrotny najazd na Polskę i Litwę. Po raz pierwszy (w końcu lipca) zapędził się aż po Lublin, pustosząc okolice Bełza, Łucka, Włodzimierza, Krasnostawu i Turobina. W powtórnym napadzie (we wrześniu), ogromnie znów ucierpiały okolice Brześcia litewskiego, Opotowa, Zawichostu i Leżajska. Wprawdzie w obu razach kazał król czempredziej spieszyć z odsieczą, ale takowa nie zdołała nigdy dognać Tatarów i wracała nic nie sprawiwszy, podczas gdy wojsko krzyżowe, które właśnie zbierało się wówczas w Krakowie na Turków, miasto pospieszyć przeciw Tatarom, uderzyło raczej na Żydów, łupiąc ich i zabijając ³⁾. Wobec takiego stanu rzeczy skłaniał się więc Jan Olbracht coraz bardziej do pokoju z Turcyą, aż wkońcu, wyprzedzając w tém Władysława o dwa przeszło lata, zawarł takowy podczas sejmu piotrkowskiego (w styczniu 1501) na lat pięć, poczem odprawił posłów Bajazeta, którzy aż do téj chwili oczekiwali odpowiedzi ⁴⁾.

Tak więc przeminęła znów jedna z wielce sposobnych chwil do osłabienia potęgi tureckiej. Nie dziw, że odtąd, ośmielona niedołęztwem chrześcijańskich monarchów, coraz groźniejsze przybierała rozmiary, póki też wkońcu nie zyskała sobie uznania i nie została przypuszczoną do grona państw europejskich.

¹⁾ Świadczy o tém właśnie wspomniany co dopiero list Władysława do Olbrachta, cytowany przez GOŁĘBIOWSKIEGO.

²⁾ MAJLATH II, 304—305; PALACKY V, 2, 24.

³⁾ KROMER 671; MIECHOWITA 351 i 354; BIELSKI 440—441.

⁴⁾ KROMER 673; BIELSKI 441.

Wspomniony sejm piotrkowski załatwił nadto jeszcze dwie sprawy. Właśnie bowiem przybyły do króla dwa poselstwa: jedno wołoskie, domagające się wydania Piotra, syna Eliasza, poprzedniego hospodara mołdawskiego, a który był właśnie zbiegł do Polski; drugie od Szach-Achmeta. Król, dziwnie pochlebiając Stefanowi, lękającemu się, aby rzeczony Piotr nie zechciał podnieść przeciw niemu rokосу i wyrugować go z gospodarstwa, kazał takowego pojmać i uciąć mu głowę, podając za powód, jakoby dopuścił się fałszerstwa na listach królewskich. Był to jedyny krok, którym skalał się Jan Olbracht w swoim panowaniu.

Większej doniosłości było poselstwo od Szach-Achmeta. Przynosiło ono mianowicie wiadomość, że han stanął już na żądanie w. księcia Aleksandra z swą 100,000 hordą nad Dnieprem i gotów jest do podjęcia wojny z Iwanem i Mendligiejem, wzywa tylko w tej mierze Polskę i Litwę do szybkiego współdziałania. Niewątpliwie musiało podobne oświadczenie niemałą przejąć radością króla i sejmującą szlachtę. Przystąpiono też natychmiast do obustronnego zaprzysiężenia przymerza, a odprawiając rzeczonych posłów, przydano im za towarzyszy Krzysztofa Teślika z polskiej i Michała Haleckiego z litewskiej strony, aby zanieśli hanowi podziękowanie od króla wraz z jurgieltem w suknie i kozuchach wartości 30,000 złotych ¹⁾). Pomni ostatnich napadów tatarskich, łatwo pojmujemy, jak cennym obecnie stawał się ten sojusznik dla Polski. Ujrzymy zaraz, że i ze względu na stosunki Litwy z Moskwą przypadała mu jednocześnie rola niepoślednia.

(Wojna z Moskwą).

Przekonaliśmy się wyżej, jak małą gwarancją pokoju było dla Aleksandra jego małżeństwo z Heleną, skoro Iwan pomimo tego pałał i nadal przeciw niemu zawiścią i coraz widoczniej szukał pretekstu do wojny, co też z drugiej strony

¹⁾ MIECHOWITA 361; KROMER 673; BIBLSKI 441.

niemało wpłynęło na Litwinów do odnowienia unii z Polską i sprzymierzenia się z Szach-Achmetem. Wkrótce wszakże jawniejszymi jeszcze stały się zamiary Iwana, a powodów do zerwania z Litwą miały mu dostarczyć jęj stosunki religijne.

Na Litwie, o czém już raz się wspomniało, panował pod względem wyznania dualizm. Oddawna wiódł tam katolicyzm zacięty z szyzmą pojedynek. Zawarta w roku 1439 unia florencka dowodziła jego znacznego już a zwyciężkiego postępu ku Północy i Wschodowi. Zdawało się, że odtąd dni szyzmy są już policzone, zwłaszcza, skoro równocześnie wytepiali ją na południu wyznawcy Koranu. Atoli pokazało się, że wspomniona unia bynajmniej nie zapuściła trwałych korzeni, albowiem wkrótce oświadczyła się znowu większa część unitów za patriarchą carogrodzkim, wypowiadając posłuszeństwo papieżowi. To spowodowało więc Kazimierza a więcj jeszcze Aleksandra do ponowienia na Litwie propagandy religii rzymskiej. Szczególniej gorliwym okazał się w tęp mierze Jan Józef, biskup smoleński. On to, mając od Aleksandra przyrzczone następstwo po śmierci Makarego na metropolię kijowską i chcąc okazać się jak najgodniejszym tęp wysokiej posady, rozpoczął z pomocą Wojciecha Tabor, biskupa wileńskiego, i zakonu Bernardynów apostółkę po wsiach i miastach, nawracając lud i bojarów szyzmatyków na wiarę katolicką ¹⁾). Znajdował on w tęp niemałą zachętę i poparcie ze strony papieża, Aleksandra VI, który według potrzeby to groził bullami opierającym się, to znów, przysyłając z Rzymu relikwie, wyrażał swą radość z postępów, jakie czyniły starania Jana Józefa ²⁾). Kto wie, czyli zarazem już wówczas, na co wkrótce potęp ogromnie nalegał papież ³⁾, nie namawiano Heleny do przejścia na łono

¹⁾ KARAMZIN VI, 268 i 269.

²⁾ THEINER „Monum. Pol.“ II, Nr. 300.

³⁾ W odpowiedzi danęj posłowi litewskiemu, Erazmowi Ciołkowi (THEINER II, Nr. 310), i w umyślnych pismach do prymasa Fryderyka i Wojciecha Tabor, biskupa wileńskiego (THEINER II, Nr. 311 i 312).

kościół rzymskiego; przynajmniej dałaby to wnosić okoliczność, że wypędzono z Wilna jój spowiednika, Tomasza ¹⁾).

Ztémwszystkiém, jakkolwiek prozelityzm ten płynął z sere pobożnych, nie spostrzeżono się, że działał on właśnie w ręce Iwanowi. Co później w opłakanéj dobie upadającéj Polski zrzadzili Jezuici, wypowiadając śmiertelną wojnę szyzmie ²⁾), toż samo poczęło się już objawiać obecnie. Nacisk bowiem katolicyzmu a brak tolerancyi ze strony duchowieństwa sprawiły, że pojedynczy kniaziowie litewscy szukali protekcyi u Iwana i poddawali się mu wraz z swemi ziemiami. Tym sposobem, jak to widzieliśmy wyżej, shołdował on już sobie kniaziów odojewskich, worotyńskich, mezeckich i bielewskich. Większą jeszcze emigracyę wywołał metropolita Jan Józef, albowiem wkrótce przeszli także pod zwierzchnictwo Moskwy kniaziowie: czernichowski, rylski, trubeccy i mossalscy, zaczém Czernichów, Starodub, Nowogródek siewierski, Rylsk, Trubczewsk i Mossalsk odpadły od Litwy ³⁾).

Nie dosyć wszakże było Iwanowi przyjmować zbiegów litewskich i aneksować ich posiadłości. Przewrotność jego szła jeszcze dalej. Aby pokryć swoje łakomstwo, wyrzucał więc Aleksandrowi, że wytępia greckie wyznanie na Litwie, że nalega na Helenę, aby przyjęła wiarę katolicką, oskarżając go przytém, że wzbrania mu tytułu „cara wszech Rusi“ i łączy się z Szach-Achmetem. Daremnie starał się Aleksander dowieść Iwanowi, że on raczój burzy podwaliny pokoju, skoro bez powodu powstaje przeciw wierze katolickiej i przyjmuje kniaziów poddanych Litwie, a Mendligiereja bynajmniej jeszcze nie odwiódł od napadów ⁴⁾). Również nic nie wskórało poselstwo litewskie (w kwietniu 1500), złożone z Stanisława Pio-

¹⁾ KARAMZIN VI, 268.

²⁾ Wiadomo, że głównie nietolerancya, podniecana przez rzeczonych kontrareformatorów, przerzuciła kozaczyzną do obozu carów moskiewskich.

³⁾ KOJAŁOWICZ 277—279.

⁴⁾ KARAMZIN VI, 269; STRAHL II, 412.

trowicza, namiestnika smoleńskiego i Fedki Hryhorowicza, pisarza lit., które czyniąc zadość żądaniom cara co do tytułu, domagało się wydania zbiegłych kniaziów i zwrotu zajętych miast i zamków ¹⁾). Iwan bowiem daleki, aby oddawał to, co już raz trzymał w ręku, za całą odpowiedź wyprawił na Litwę wojsko pod Jakóbem Zachariewiczem. Upadły więc skrupuły pokrewieństwa, a Moskwa jęła znów pustoszyć ziemię męża Heleny.

Podzielone wojsko Iwana na dwa oddziały, posiłkowane przytém przez hana kazańskiego, Mechmet-Amina, ogromne wówczas wyrządziło Litwie straty. Jeden oddział zajął Mszezeńsk, Serpejsk, Brańsk i Putywl, z kąd uprowadzono kniazia Glinńskiego wraz z żoną w niewolę, podczas gdy drugi dobył Dorobobuza i spustoszył okolice Smoleńska ²⁾). Jak powiada Karamzin, prawie cała Ruś litewska za Dnieprem aż po Kijów ujrzała się po tym napadzie w ręku Iwana. W istocie niebezpieczeństwo było aż nadto wielkiem, aby nie nagliło ze wszech miar Aleksandra do pomyślenia o środkach obrony. Udał się tóż natychmiast do Waltera Plettenberga, mistrza inflanckiego, zapraszając go do sojuszu z Litwą przeciw Moskwie ³⁾, z drugiej zaś strony wyprawił czémprędziej wojsko pod wodzą hetmana Konstantego Ostrońskiego pod Smoleńsk, dokąd właśnie zmierzał już nieprzyjaciel. Niestety wszakże, wyprawa ta wzmogła jeszcze niedolę Litwy. Moskale zajęli silną pozycję nad rzeką Wiedroszą. Ostroński w nadziei, że śmiałem natarciem uda mu się ich pokonać, pospieszył na spotkanie. Przyszło do bitwy 14 lipca 1500. Jakiś czas walczono po obu stronach z równem powodzeniem, pomimo, że Litwini w znacznej byli mniejszości (14,000 przeciw 40,000). Ale nagle wybiegł z lasu nowy oddział Moskali, zabiegając im tyły. W tém położeniu nic już nie zdołało uchronić Litwy od klęski. Liczba poległych dochodziła do 8000, zwłaszcza, że wielu ratujących się ucieczką

¹⁾ DANIŁOWICZ „Skarbiec“ Nr. 2119.

²⁾ KARAMZIN VI, 269—272.

³⁾ DANIŁOWICZ Nr. 2124 i 2126.

utoneęło w Wiedroszy lub w pobliskich bagnach. Niemało także dostało się do niewoli, a między nimi sam nawet hetman Konstanty Ostrogski wraz z marszałkiem w. lit., Litaworem Chreptowiczem ¹⁾). Korzystając z tak świetnego zwycięstwa, wyprawił Iwan wkrótce świeże siły pod wodzą Andrzeja Czeludina, gubernatora Nowogrodu, i to wyłącznie przeciw Smoleńskowi, aby jego zajęciem uwieńczyć tegoroczną kampanię. Jedynie późna już jesień i dający się czuć brak żywności zniewoliły wojsko moskiewskie nader prędko do odwrotu.

Niewątpliwie wielce krytycznym było położenie, w jakim niespodzianie znalazła się Litwa, zwłaszcza, jeżeli zważymy, że właśnie równocześnie (w lipcu i wrześniu 1500 r.) miały miejsce dwukrotny najazd Tatarów, przez co znów niemało ucierpiały okolice Brześcia litewskiego, Włodzimierza i Łucka. Nie upadał jednak Aleksander na duchu. Owszem, godząc się z losem, próbował przetrwać tę groźną burzę od strony Moskwy i Krymu i w istocie niemałej w tym dowiódł energii. Jął się bowiem czemprowadzić do fortyfikowania Orszy, Smoleńska, Witebska i Połocka, wyprawił swego podskarbiego do Poznania w celu werbowania ochotników z Wielkopolan, Czechów i Szlązaków, podczas gdy równocześnie zawezwał przez posłów Szach-Achmeta do przysłania mu jak najspieszniejszej pomocy ²⁾). Nadto, za wstawieniem się papieża Aleksandra VI ³⁾, przystąpił wreszcie i mistrz inflancki do przymierza z Litwą na lat 10, mocą którego obowiązały się obie strony do wspólnego walczenia z Moskwą, przyrzekając nie zawierać pokoju bez obopólnej wiedzy i zgody a wszelkie zdobycze, jakieby poczyniły, dzielić między siebie w stosunku do sił, jakie postawią ⁴⁾).

Zdaje się wszakże, że przygotowania te były raczej obli-

¹⁾ KOJAŁOWICZ 279—281; STRYJKOWSKI 658 i 659; KARAMZIN VI, 274—275.

²⁾ KOJAŁOWICZ 281; STRYJKOWSKI 659.

³⁾ Pismem z dnia 28 kwietnia 1501 r. p. THEINER „*Monum. Pol.*“ II, Nr. 302.

⁴⁾ DOGIEL „*Codex*“ V, 159—162.

czone na przyszłość. Na razie bowiem życzył sobie widocznie Aleksander rozejmu i udał się nawet w tój mierze po interwencyę do braci, Władysława i Jana Olbrachta. Rzeczywiście przybyło z początkiem r. 1501 poselstwo węgiersko-polskie, a z nióm i poseł Aleksandra Stanisław Narbutt, w celu ukłádów do Moskwy, i wyrzucając carowi niesłuszność jego napadów na Litwę, zażądało od niego wydania jeńców i zwrotu wszystkich zdobyczy; w przeciwnym razie groziło wojną ¹⁾. Iwan okazał się skłonnym do pokoju, domagał się jednak za wydanie jeńców i miast okupu, skoro wedle jego mniemania sprawcą złamania pokoju był Aleksander. Z tём opuściło poselstwo Moskwę, mając od Iwana zezwolenie na przysłanie pełnomocników w celu ułożenia warunków pokoju. Atoli, nim takowi mogli przybyć, umarł tymczasem nagle Jan Olbracht, a śmierć jego, jak to zobaczymy, pozwoliła Iwanowi ignorować rozpoczęte układy i znów dalej napadać na Litwę.

(Fryderyk, wielki mistrz krzyżacki i jego stanowisko wobec Polski.
Skon Jana Olbrachta).

Ostatnie miesiące w panowaniu Jana Olbrachta wypełniały przeważnie jego negocyacye z w. mistrzem krzyżackim. Obejrzmymy się zatém na ówczesne sprawy Zakonu.

Nie pod jednym względem wyrządziła Polsce znaczną stratę śmierć Jana Tiefena. Był to bowiem mąż, posiadający wszystkie przymioty dobrego zakonnika, księcia pruskiego, a przedewszystkióm hołdownika Polski, i z tego względu stanowił uderzający wyjątek z licznego szeregu swych poprzedników. Podczas gdy tamci, goniąc za sławą wojenną, z równą łatwością łamali i zawierali traktaty pokojowe, nazewnątrz okrywali się cnotami a w skrytości popełniali zbrodnie i wiedli żywot bezwstydnym, skromny Jan Tiefen odznaczał się życiem bogobojnym i przykładnym, łagodnością a przedewszystkióm prawością charakteru. Obok jednego tylko sporu z biskupem

¹⁾ DANILOWICZ „Skarbiec“ Nr. 2128; KOJAŁOWICZ 282.

warmińskim, który zaniepokajał jego ciche zresztą ośmioletnie rządy, uwaga jego była wyłącznie skierowaną na podniesienie w kraju kultury, a tém samém dobrobytu. Szczególnie stosunek jego do króla polskiego, jako jego zwierzchnika, mógł słusznie posłużyć za wzór dla następców. Wszelako takowi wcale różną, niestety, obrali drogę, a chociaż wprawdzie nieszczeróść ich i przewrotność doprowadziły wreszcie potęgę Prus do wielkości, przecież mimo to nie zdołają się wyprzec wyroku historyi, która ich poprostu nazywa pasożytami Polski.

W tym a nie innym charakterze wystąpił nowo obrany w. mistrz, Fryderyk, landgraf turyngski, syn Albrechta, księcia saskiego. Już sam Jan Tiefen, czując zbyt ciężary swego urzędu, myślał za życia jeszcze przelać go na kogo innego, a mianowicie na rzezonego Fryderyka. Zawezwany jednak przez Jana Olbrachta na wyprawę bukowińską, musiał w téj mierze przerwać dalsze układy ¹⁾. Tém skwapliwiej zajęto się więc elekcyą landgrafa po śmierci Tiefena. Niemało zaś obiecywano sobie po nim, skoro należąc do rzeszy panów niemieckich mógł tém samém łatwo w danym razie znaleźć protekcyę i pomoc na dworze cesarskim. Mianowicie wydał się podobny mąż nader zbawiennym w chwili, kiedy po klęsce Jana Olbrachta grasowali w Polsce Turcy i Tatarzy, zaczęóm słuszną była obawa, że takowi mogą snadnie zawitać oraz w kraje Zakonu, które podobnie, jak Polska, stały bezbronne.

Pomimo największych starań, aby wybór Fryderyka przyspieszyć, zjechało się na elekcyę do Królewca dopiero w kwiećniu r. 1498, gdzie téż jednogłośnie obwołano go w. mistrzem. Uwiadomiony o tém Jan Olbracht wielce się okazał Fryderykowi sprzyjającym, tém bardziej, że brat tegoż Jerzy, książę saski, miał jego siostrę, Barbarę, za żonę (od roku 1496); przytém tuszył sobie król niezawodnie, że wobec niebezpieczeństw ze strony Turcyi i Mendligiereja uzyska z łatwością przez Fryderyka pomoc od książąt niemieckich ²⁾. Atoli aż

¹⁾ VOIGT IX, 238—240.

²⁾ Tenże, str. 246.

nadto prędko przekonał się król, jak grubo mylił się w swych rachubach. Główném bowiem hasłem rządów Fryderyka miało być uchylene się wszelkimi sposobami od składania Polsce hołdu; wyraził on się z tém nawet jeszcze przed elekcyą. Nie dawał téż żadnej odpowiedzi na kilkakrotne poselstwa Jana Olbrachta, oczekując raczej chwili, ażeby tenże odezwał się do niego z jakimi żądaniem, zamierzając dopiero wówczas wymówić mu się od wszystkiego ¹⁾). Skoro zatém z początkiem r. 1499 przybyło rzeczywiście poselstwo od króla, domagając się od w. mistrza posiłków przeciw Turkom a oraz przybycia na sejm do Piotrkowa (w lutym) w celu złożenia hołdu, zwołał Fryderyk czémprędzej zjazd komturów, panów i reprezentantów miast do Królewca i wpłynął tamże na uchwałę, aby żądanej pomocy odmówić. W odpowiedzi zaś tłumaczył królowi, że kraj z powodu biedy nie jest w stanie uzbroić wojska, a co do przybycia swego na sejm oświadczył, iż nie widzi, na jakiej podstawie miały być obowiązany stawić się przed królem ²⁾). Wkrótce okazało się jeszcze wyraźniej, że Fryderyk istotnie szukał z królem zaczepki. Skoro bowiem wielu z tych, których posiadłości leżały w granicach Prus królewskich a oraz ziem Zakonu, złożyło hołd Janowi Olbrachtowi, wystąpił także w. mistrz z żądaniem, aby mu takowi podobną złożyli przysięgę wierności. Zaprotestował przeciw temu w imieniu króla Mikołaj Bajzen, wojewoda malborski, tłumacząc, iż dwom panom nie można służyć i hołdować. Podobno sam nawet Jan Olbracht miał z tego względu przybyć do Prus z wojskiem, aby sprawę rozstrzygnąć, i jedynie wstrzymały go wówczas od tego kroku napady Tatarów i zabiegi względem krucyaty przeciw Turcyi. Widocznie więc oziemiał się coraz bardziej stosunek w. mistrza do króla, podczas gdy równocześnie zapewniał się już Fryderyk od strony cesarza i książąt niemieckich i nie szczędził im po-

¹⁾ Voigt IX, 250—252.

²⁾ Tenże, str. 253 i 254.

darunków, aby tylko mieć ich za plecami w razie wojny z Polską ¹⁾.

Tak stały rzeczy z końcem r. 1500. Z początkiem roku 1501 znów groźniej upomniął się Jan Olbracht o swoje prawa i zawezwał Fryderyka na sejm do Piotrkowa (w lutym). Ale w. mistrz wyprawił tam jedynie posłów, którzy go mieli wytłumaczyć. Cierpliwy król wyznaczył mu jeszcze jeden, a ostateczny termin na początek maja w Toruniu, dokąd miał sam, jak mówiono, przybyć z silnym wojskiem, zapewniwszy się już właśnie pokojem od strony Bajazeta. Wszelako okoliczność ta miasto upokorzyć krnąbrnego Fryderyka, spowodowała go raczej do werbowania czempredziej wojska i ubezpieczania zamków. Wzywał on nawet ku temu pomocy od mistrza inflanckiego ²⁾. Skoro jednak Plettenberg, zagrożony od strony Moskwy, nietylko nie mógł mu żadnych przysłać posiłków, lecz sam nadto skłaniał się właśnie do sojuszu z Litwą, nalegał więc znów na niego, aby przynajmniej sojuszem tym zobowiązał w. księcia Aleksandra do wstawienia się u króla polskiego o uwolnienie Zakonu od obowiązku hołdowania ³⁾. Tymczasem niespodzianie nadeszło do w. mistrza pismo od cesarza Maksymiliana (z datą Norymberg d. 16 marca 1501), w którym tenże tłumacząc zadanie i stanowisko Zakonu w historii, oraz odwołując się na przywileje, nadane Krzyżakom przez papieży i królów niemieckich, zakazywał najuroczyściej w. mistrzowi złożyć Janowi Olbrachtowi należny hołd, skoro jedynymi jego zwierzchnikami i opiekunami są tylko papież i on. Co się zaś tyczy traktatu toruńskiego, w którym właśnie przyrzekali wielcy mistrzowie składać królom polskim przysięgi posłuszeństwa i wierności, dowodził mu cesarz, że do zawarcia podobnego traktatu byli poprzednicy Fryderyka tylko gwałtem („durch merkliche Gewalt“) zmuszeni, zaczęć już jego nie powinien takowy obowiązywać. Równocześnie prawie

¹⁾ VOIGT IX, 254—262.

²⁾ DANIELOWICZ „Skarbiec“ Nr. 2129.

³⁾ VOIGT IX, 278—279.

(11 marca), wystosował także Maksymilian podobnej treści pismo do papieża, gdzie przedstawiając mu, jak wielce Polska zagraża przywilejom Zakonu, zanosił oraz skargi, że diecezjacy, jakie papież pozwolił przez legata, biskupa kalieńskiego użyć na krucyatę przeciw Turcyi, obracał Jan Olbracht na zbrojenie się przeciw Fryderykowi ¹⁾.

Łatwo pojąć, nie wchodząc już w krytykę tej przewrotności cesarza ²⁾, jak pożądaną była jego interwencya w mistrzowi. Widocznie czuł on się przez nią témbardziej jeszcze utwierdzonym w zajętej opozycji. Wzgardził téż otwarcie na-

¹⁾ VOIGT IX, 279—281.

²⁾ Maksymilian, zmuszony po śmierci Macieja Korwina przycichnąć z swemi pretensjami do Węgier na rzecz Władysława, zdradzał od tej chwili gorzką zawiść do domu Jagiellońskiego i nie bez obawy patrzył na trony Czech, Węgier, Polski i Litwy, silnie z sobą braterstwem złączone. Niedziw więc, że przy danej sposobności myślał czynem stwierdzić swą niechęć; a do tego posłużyła mu właśnie sprawa hołdownictwa Zakonu. Ciekawsza jeszcze, że owocem tej zawiści była już wcześniej myśl sprzymierzenia się domu austriackiego z Moskwą. W samej rzeczy wyprawiając Maksymilian roku 1490 poselstwo (Jerzego Delatora) do Iwana z propozycją mariażu między swym ojcem Fryderykiem III, cesarzem, a córką cara, zawarł wówczas z Moskwą przymierze, pierwsze w historii, w jakie oba te mocarstwa wchodziły. Głównie i jedynie było ono skierowaniem przeciw Jagiellończykom. Iwan bowiem zobowiązał się dopomagać Maksymilianowi w opanowaniu Węgier, ten znowu carowi w zajęciu Kijowa i innych prowincyj litewsko-ruskich, do których sobie Moskwa rościła pretensye. Odprawiając poselstwo niemieckie, wysłał z niém oraz Iwan Trakhaniota i Wasyla Kuleszeza z poleceniem żądania od Maksymiliana: a) zaprzysiężenia tego sojuszu, b) zredagowania go dla dworu rosyjskiego w języku moskiewskim, a nadto c) aby ambasadorów nie przesyłano nadal przez kraje polskie lub litewskie, gdzieby mogli być skompromitowanymi, ale przez Danię i Szwecyę (czyt. KARAMZIN VI, 197—198). Posłowie spotkali Maksymiliana w Norymberdze, a spełniwszy swe instrukcye, powrócili 30 sierpnia 1491 do Moskwy. Odtąd utrzymywały oba dwory ciągle z sobą stosunki. Ochłódły one dopiero, gdy w r. 1493 obiecał Władysław Maksymilianowi, w celu udobruchania go, 100,000 dukatów i następstwo po swój śmierci (KARAMZIN VI, 199—206). Wszelako już roku 1502 czytamy, iż Maksymilian ponownie wyprawił pewnego Hartingera do Iwana, w celu odświeżenia z nim powyższego sojuszu (KARAMZIN VI, 304).

pomnieniami, jakie przesłał mu z swęj strony Władysław, król czesko-węgierski, a gdy wreszcie przybył Jan Olbracht w maju do Torunia, kazał mu przez posłów oświadczyć, że nie pierwěj stawi się przed nim, pókiiby niektóre punkta traktatu toruńskiego nie zostały wypuszczone lub zmienione, mianowicie co do składania hołdu i stawiania przez Zakon posiłków. Proponował on nawet w tēj mierze królowi pośredników i sędziów. Atoli Jan Olbracht nie myślał w niczém ustąpić z swych słusznych żądań a niebawem raz jeszcze zawezwał w. mistrza przed siebie. Fryderyk znowu zbył posłów wymówkami, postanowiwszy czekać na pośredników, jakich mu miał przysłać jego brat Jerzy. Wreszcie przybyli takowi z początkiem czerwca, Jan, biskup miśnieński, dr. Ulryk von Wolfersdorf, dziekan miśnieński, i hr. Henryk von Stolberg i udali się natychmiast do Torunia. Zastali wszakże króla ciężką już złożonego chorobą, bo tkniętego nagle apopleksyą. Wprawdzie zdołali jeszcze otrzymać krótkie posłuchanie, atoli wzmagająca się słabość niedozwoliła dalszych negocyacyj, zaczęm w. mistrz odwołał ich napowrót. Nim odjechali, zmarł już Jan Olbracht na dniu 17 czerwca r. 1501 ¹⁾. W ten sposób poszła tēj sprawa hołdownictwa Zakonu w odwłokę. Ciało króla przywieziono następnie z Torunia do Krakowa, gdzie na dniu 26 lipca 1501 złożono je na Zamku w grobach królewskich.

Jan Olbracht umarł, licząc lat 40, nie zostawiwszy, jako bezzenny, żadnego potomstwa. Bacząc na cały bieg jego przeważnie nieszczęśliwego panowania, nie zdziwimy się, że naród nie okrył się po jego śmierci żałobą, i że owszem nie pod jednym względem znajdował powody do obrzucania go skargami.

¹⁾ MIECHOWITA 356; KROMER 674; BIELSKI 442; SCHÜTZ fol. 40 VOIGT, IX, 281—284.

ALEKSANDER.

ALEXANDER.

(Położenie Polski i Litwy w chwili skonu Jana Olbrachta).

Aczkolwiek nie zdołał wprowadzić Jan Olbracht zjednać sobie u narodu błogich wspomnień i wdzięczności, to pokażało się jednak wkrótce, że śmierć jego przyprawiła Polskę i Litwę o niemałe straty, wydzierając go właśnie w najniekorzystniejszej dla nich chwili. Związany mnogimi sojuszami, kto wie, czyliby Jan Olbracht nie ukarał przykładnie nieposłusznego w. mistrza i łącznie z Szach-Achmetem nie przytarł rogów hanowi Perekopców, a nawet czyliby swym wpływem nie zagwarantował Litwie, przynajmniej na jakiś czas, pokoju z jój nieubłaganym wrogiem, Moskwą. Tymczasem, umierając nagle, pozostawił wszystkie te pytania nierozwiązane, podczas gdy bezkrólowie w niczem nie umiało im odpowiedzieć i tém trudniejsze zostawiło zadanie dla następcy.

Przedewszystkiem Iwan, ów wierny hołdownik raz wytkniętej dążności, spoglądał radosnym okiem na tę świeżą a korzystną sposobność do ponowienia grabieży w ziemiach litewskich, tém więcej, skoro owdowiały tron zarówno zajmował uwagę Polski, nie pozwalając jój nieść pomocy Litwinom, jak i samego Aleksandra, którego napełniał nadzieją, że go zdoła poosiąść. Nie pomnąc też na obietnice, z jakimi niedawno odprawił z Moskwy posłów Władysława i Jana Ol-

brachta, jął znowu car namawiać Mendlingiereja, aby wpaść w granice Polski i Litwy od Wschodu; sam zaś wyprawił niezwłocznie swego syna, Dymitra, w celu zdobycia Smoleńska, podczas gdy równocześnie książę mozajski, Siemion Iwanowicz, uderzył na Mścisław. Wprawdzie wytrwałość i mężstwo załogi z jednej, jakoteż szybka odsiecz z drugiej strony, zdołały Moskali zniewolić do odwrotu ¹⁾ a tęp samém uratować oba wspomniane miasta; z tęp wszystkiém nie dawały one bynajmniej jeszcze rękojmi, że niez mordowany w swych napadach Iwan nie podniesie znów wkrótce przeciw Litwie oręża.

Nie rozpacział wszakże w tęp kłopotliwém położeniu Aleksander, i to dzięki przymierzom, jakie był zawarł z Szach-Achmetem i mistrzem inflanckim. Im to bowiem przypadła niejako rola powstrzymać zamachy Moskwy w chwili, kiedy Polska i Litwa myślały nad obiorem wspólnie panującego im pana. Wierni przyrzeczeniom, spieszyli też obecnie czém prędzej z pomocą, i podczas gdy Szach-Achmet, spustoszywszy okolice Nowogródka siewierskiego i Brańska (należących już do Moskwy), rozłożył się nad Dnieprem ²⁾, zasłaniając Polskę od strony Krymu, wtargnął tymczasem Plettenberg (w sierpniu 1501) z swém nieliczném ale bitném rycerstwem w ziemię pskowską, wszystko naokół niszcząc i paląc.

Moskale pod dowództwem Bazylego Szujskiego, właśnie mając zamiar uderzyć na Litwę, byli z tego powodu zniewoleni zwrócić się spiesźnie przeciw mistrzowi. Przyszło do spotkania pod Izborskiem (27 sierpnia 1501). Zdawało się zrazu, że 40,000-ne wojsko moskiewskie niechybnie odniesie zwycięstwo nad szczupłym, bo 4,000-nym zastępem Plettenberga. Tymczasem broń palna, stanowiąca przeważne uzbrojenie Inflanctzyków, sprawiła tak wielki popłoch między ciemną dziczą, zatrwożoną nieznanym jęp jeszcze widokiem, iż w końcu zupełnie pokonani Moskale rozpierzchli się w haniebnej

¹⁾ KOJAŁOWICZ, 286—288; STRYJKOWSKI, 659—660.

²⁾ MIECHOWITA 361; KROMER, 673—674.

ucieczce ¹⁾. Tym sposobem mógł Plettenberg wskutek tego jednego zwycięstwa zająć nietylko całą ziemię pskowską, pozbawioną nagle wszelkiej obrony, ale pokusić się nawet jeszcze o coś więcej. W samej rzeczy w wielkim był strachu Psków, zwłaszcza, że i Litwini przypuszczali jednocześnie szturm do Opoczka, a spalony przez Inflantczyków Ostrów oznajmiał podobny los miastom innym. Wszelako, na szczęście Iwana, wszczęła się między rycerstwem inflanckim zaraźliwa choroba, która z każdym dniem coraz znacznie zmniejszała jego bitne szyki. W obawie więc, aby całego wojska marnie nie stracił, powrócił Plettenberg czémprędzej do domu, zaczęm tożsamo uczynili Litwini; a tak nietylko że minęła bezowocnie wielce sposobna chwila do upokorzenia Moskwy, lecz, co gorsza, stała takowej znowu droga do Litwy otworem.

(Elekcya i koronacya Aleksandra. Smutny koniec hordy
Szach - Achmeta).

Wśród takiego stanu rzeczy skrzętnie przystąpiono w Polsce do elekcji króla, któryby dzielnością i potęgą własną mógł zażegnać wszystkie niebezpieczeństwa grożące krajowi. W tej mierze radzono też już wiele na sejmikach partykularnych. Jedni, i to Małopolanie, proponowali Władysława, króla czesko-węgierskiego, głównie z powodu, że on, dzierząc już dwa trony, tém skuteczniej stawi czoło ościennym nieprzyjaciołom ²⁾. Głową tego stronnictwa był Piotr Kmita, marszałek w. kor.; również Fryderyk, kardynał, i królowa Elżbieta trzymali stronę Władysława. Niebawem wyprawiono też poselstwo, złożone z Piotra Myszkowskiego, wojewody łączyckiego, i Mikołaja Wróblewskiego, kanonika krakowskiego, z ofiarowaniem Władysławowi korony. Inni wszakże wotowali za Zygmuntem, wynosząc jego mądrość i energię,

¹⁾ KARAMZIN VI, 280—281; STRAHL II, 417; SCHÜTZ, fol. 400

²⁾ KROMER 675; MIECHOWITA 361.

z jakimi wówczas jako księżę głogowski ¹⁾ sprawował swe rządy. Atoli najzdrowszemi były rady stronnictwa trzeciego, które stawiało kandydatem w księcia lit., Aleksandra. Sprzeciwiając się jak najsilniej elekcji Władysława, przywodziło na pamięć czasy Ludwika i Władysława Warneńczyka, którzy siedząc na dwóch tronach, polskim i węgierskim, nie zdołali równocześnie uczynić zadość wymogom obu narodów, przez co się wielu klęsk Polski stali przyczyną. Podobnie i Władysław, argumentowali stronnicy Aleksandra, będąc już królem węgierskim i czeskim, nie mógłby oraz z całą skwapliwością dbać o interes Polski, a oddalając się z kraju lub rezydując gdzieindziej, stałby się raczej dla narodu powodem nieszczęść a nie korzyści. Tymczasem elekcya Aleksandra może niechybnie urzeczywistnić unię Litwy z Polską, zwłaszcza, skoro takowa staje się coraz bardziej niezbędną tak Litwie, która nic wielkiego sama, bez Polski, nie uczyniła i nie uczyni, jakoteż i Polsce, która już wiele Litwie ma zawdzięczyć ²⁾. W istocie nader zbawiennemi były przedstawienia zwolenników Aleksandra, pod którego berłem złączone oba narody znów mogły się nawzajem uzupełnić.

Z takimi to zdaniem zjechało się we wrześniu 1501 na sejm do Piotrkowa. Przybyło tam również — w myśl odnowionego aktu unii z 24 lipca 1499 — i poselstwo litewskie, mianowicie Wojciech Tabor, biskup wileński, Jan Zabrzeziński, marszałek w. lit., Mikołaj Radziwiłł, podczaszcy, i Olechnowicz, w. kuchmistrz lit. A był to, zaiste, krok wielkiej doniosłości, skoro tym sposobem podawała znów Litwa po długoletniej przerwie dłoń jedności i braterstwa Koronie. To też poselstwo rzezone, przynosząc pełnomocnictwo od panów litewskich, zgromadzonych w Bielsku ³⁾, znacznie pomnożyło

¹⁾ Już na sejmie w Preszburgu r. 1497 starał się Władysław wynieść Zygmunta na margrabstwo morawskie; skoro jednak sprzeciwiły się temu stany czeskie, mianował go natomiast księciem głogowskim (27 listop. 1499 r.). Cyt. PALACKY V, 2, 25.

²⁾ KROMER 675.

³⁾ DANIŁOWICZ „Skarbiec“ N, 2134.

swém żarliwém obstawaniem za wyborem Aleksandra obóz jego stronników ¹⁾. Niemaló zdziałał także swém wstawieniem się w. mistrz, Fryderyk, uproszony podobno w tój mierze przez samego w. księcia ²⁾. A gdy nadto rozeszła się umyślnie przez posłów lit. rozpuszczona wieść, jakoby Aleksander nadciągał z wojskiem, w celu poparcia swój kandydatury ³⁾, przechyliła się też szala głosów ostatecznie na jego stronę. Jakoż obwołano go królem na dniu 10 października 1501, poczem niezwłocznie wyprawiono do niego z zaproszeniem na tron posłów: Andrzeja Rożę, arcybiskupa lwowskiego, Jana z Lubraniec, biskupa poznańskiego, Andrzeja z Szamotuł, wojewodę poznańskiego i Jana Tarnowskiego, wojewodę lubelskiego. Zarazem spisali wówczas panowie polscy wespół z obecnymi posłami lit. akt, w którym obie strony wyrażały żądanie, aby odtąd Polska i Litwa w jedno niepodzielne zwały się ciało, „ut sit una gens, unus populus, una fraternitas,“ i aby im przewodniczyła jedna głowa t. j. jeden król, obierany w Polsce przy równym w tój mierze współudziale reprezentantów polskich i litewskich. Nadto obrady winny być wspólne, sejm jeden, wspólna obrona kraju i jedna moneta. Wreszcie domagano się, aby nadal każdy nowo obrany król, zarówno przy swój koronacyi składał przysięgę na dochowanie praw polskich jako i litewskich; poczem nastąpiło uroczyste zaprzysiężenie tego aktu ze strony posłów litewskich (4 października 1501) ⁴⁾.

Podobny akt wydał oraz Aleksander w Mielniku (23 października), gdzie go właśnie, spieszącego do Krakowa, spotkała deputacya polska. Podnosząc ogólną zasadę „concordia parvae res crescunt,“ zagrzewał w nim Aleksander Polaków i Litwinów do wytrwania w sojuszu i przywoływał w tój mierze na pamięć czasy swego ojca, pod którego ber-

¹⁾ KOJAŁOWICZ 289 i 290; STRYJKOWSKI 664.

²⁾ VOIGT IX, 287.

³⁾ MIECHOWITA 362; KROMER 675.

⁴⁾ RZYSZCZEWSKI i MUCZKOWSKI „Kodex“ I, N. 196 i 197; DA-
NIAŁOWICZ N. 2137 i 2138.

łem kwitnęły oba narody w szczęściu i potędze, a którego wielkie imię daleko i szeroko sławili podwładni, ze czcią zaś i bojaźnią wymawiali sąsiadujący nieprzyjaciele. W dalszym ciągu wyrażał też same życzenia, jakie już kilkanaście dni przedtém zaprzysiężono w Piotrkowie ¹⁾. Prócz tego wydał jednocześnie z powodu wyniesienia swego na tron przywilej, z którego treści możnaby wnosić, że zamierzał inaugurować szlachcie zawczasu szeroką perspektywę nowych swobód. Wykazując mianowicie, o ile zbawienniejszym jest rząd konstytucyjny od samowoli monarchy, postanawiał, aby na przyszłość wszelkie procesa kryminalne, wytoczone przed króla, nie sam król, lecz cały rozsądzał senat podczas walnego sejmku, w czém dwie trzecie głosów winno rozstrzygać. Toż samo ma się tyczyć procesów cywilnych między panującym a poddanymi. W procesach zaś samych poddanych między sobą winien panujący przychylić się zawsze do wyroku większości senatu. Gdyby atoli godził król na życie i majątki zacnych i nieskażonych obywateli, nie powodował się radą senatorów, jedném słowem działał wbrew sprawiedliwości, a tém samém sprzeciwiał się dobru Rzpltej, wówczas przysięga złożona królowi przestaje obowiązywać, a naród może sobie innego obrać pana. Co więcej niewinnie pokrzywdzonemu wolno nawet wówczas szukać zadośćuczynienia z pomocą państw ościennych ²⁾.

¹⁾ *Volum. legum* I, 131—132.

²⁾ Przywilej ten, cytowany przez DANIELOWICZA („Skarbiec dyplom.“ N. 2140) w niejednym względzie ściąga na siebie podejrzenie podrobienia. Pomimo bowiem wysokiego liberalizmu, jaki wieje z współczesnych mu przywilejów, technie on cokolwiek jeszcze anachronizmem, nie już względnie do nich samych ale nawet i późniejszych nadań. Nadto nie ma go w statucie Łaskiego w szeregu praw i przywilejów, jakie Aleksander na sejmie radomskim r. 1505 zatwierdził. Owszem wyraźnie zasankcyonował tam król (obok praw nadanych przez swoich poprzedników) jedynie prawa i przywileje, jakie nadał „post coronationem,“ wyłączając tém samém z pod sankcyi wszelkie nadania swoje przed koronacją. Wreszcie już w XVI w., mianowicie r. 1585 podczas procesu Krzysztofa Zborowskiego (czyt. BROEL-PLATER „Zbiór pamiętn.“ II, 137 i nast.), gdy obrońcy takowego odwoływali się na rzeczony przywilej Aleksandra, dowodzili se-

Jeżeli istotnie ważny ten przywilej jest autentycznym, to niezawodnie był on wyrachowany na sprawienie między szlachtą efektu, a tłumaczyłby się niepokojem Aleksandra, aby go Władysław nie zechciał ubiedz w opanowaniu tronu. Pospieszył też z Mielnika czémprędzej do Krakowa z poczem 1400 rycerzy. Płonną jednak była jego obawa, albowiem Władysław, lubo wprawdzie wyprawił już posłów do Niemiec i Francji z oznajmieniem, że został zaproszony na tron polski, natychmiast kazał takowych gonić i wrócić, skoro tylko usłyszał o wypadku elekcyi, a nawet umyślném pismem chwalił Polaków, że sobie wyborem Aleksandra znów Litwę zjednali ¹⁾. W samą rzecz odstraszała go odpowiedzialność dzierżenia trzeciej jeszcze korony, zaczęł nie myślał konkurować z Aleksandrem, podobnie jak przed dziewięciu laty nie chciał być rywalem Jana Olbrachta. Z tém wszystkiém nie zupełnie szczerze sprzyjał on wyniesieniu Aleksandra i chętniej widziałby był królem polskim Zygmunta, ku któremu szczególniejszą pałał miłością. Usiłował też, choć bezskutecznie, wyjednać mu przynajmniej w miejsce tronu jakieś udzielne księstwo na Litwie ²⁾, podczas gdy sam przydał mu do księstwa głogowskiego jeszcze księstwo opawskie ³⁾.

Wkrótce za Aleksandrem przybyło do Krakowa poselstwo od Szach-Achmeta, który, jak nam już wiadomo, stał wówczas nad Dnieprem. Nie trudno odgadnąć, poco je han wyprawił. Wszak w myśl przymierza, jakie zawarł był z Jagiellończykami, należało takowym połączyć się z nim czémrychlej w celu uderzenia na Mendligiereja i Moskwę. Tymczasem Aleksander, zaskoczony niespodzianie śmiercią brata

natorowie jego nieważności i wątpili w jego autentyczność, zwiąc go „ohydzonym przez nadużycie.“

¹⁾ KROMER 676.

²⁾ Czyt. GOŁĘBIEWSKI III, 462—468 noty 21—25; oraz BROEL-PLATER „Zbiór pamiętników do dziejów polskich“ (Warszawa 1858) I, 32—34.

³⁾ DOGIEL „Codex“ I, 546; PALACKY V, 2, 25.

i ztąd skrzętnie starając się odzyskać po nim koronę, przytém sam zatrudniony wojną z Iwanem tak na Litwie jak w Inflantach, nie mógł hanowi pospieszyć w pomoc, podczas gdy tenże w późnój jesiennój porze obozował wśród stepu, wystawiony na niepogodę, głód i zimno. Wielkie też skargi wywodziło przed królem wspomniane poselstwo, wyrzucając mu niedotrzymanie zobowiązań i lekceważenie wiernego mu sojusznika ¹⁾. Umiał jednak Aleksander uspokoić słuszne zażalenia posłów, a obdarzywszy ich podarunkami dla hana, kazał mu zanieść odpowiedź, iż niebawem wyruszy, aby się z nim połączyć.

Odprawiwszy w ten sposób poselstwo, przystąpiono 12 grudnia do koronacji. Koronował Aleksandra brat jego, kardynał Fryderyk, odbierając zarazem od niego uroczystą przysięgę na dochowywanie wszystkich praw i przywilejów narodu ²⁾. Assystowali mu przytém: Andrzej Roza, arcybiskup lwowski, Czesław z Kurozwęk, biskup kujawski i w. kanclerz kor., Jan Lubrański, biskup poznański, Wincenty Przerębski, biskup płocki, Łukasz Waisselrodt, biskup warmiński i wielu innych infułatów. Obok mnóstwa ludu i dygnitarzy polskich i litewskich, uczestniczyli téj ceremonii: królowa-matka Elżbieta, Konrad, książę mazowiecki i znaczna liczba posłów. Szczególniej gratulowali Aleksandrowi posłowie w. mistrza Fryderyka, który, już poprzednio zawsze mu przyjazny, tém więcej pragnął ująć go sobie obecnie, wobec nierozstrzygniętej sprawy swego hołdownictwa ³⁾. Po skończonym obrzędzie koronacyjnym, wyprawił król wspaniałą ucztę dla obecnych prałatów i panów, jakoteż dla akademii krakowskiej, czemu wedle zwyczaju towarzyszyły turnieje ⁴⁾. W kilka dni potem przybył do Krakowa i Zygmunt z powinszowaniem Aleksandrowi królew-

¹⁾ KROMER 676; STRYKOWSKI 665.

²⁾ *Volum. leg.* I, 133.

³⁾ VOIGT IX, 288.

⁴⁾ MIECHOWITA 363.

skiej godności, oraz poseł wenecki, Jan Baduarius, polecając się względem nowego króla ¹⁾).

Ale kiedy w ten sposób obchodzono jeszcze w Krakowie wśród zabaw i uciech koronację Aleksandra, rozgrywały się właśnie na Wschodzie nader smutne wypadki. Mianowicie Szach-Achmet, zwątpiwszy już w przybycie wojsk polsko-litewskich, i z tego powodu upadając z każdym dniem coraz bardziej na duchu, począł się znosić z Iwanem i ofiarowywał mu nawet swą pomoc i usługi, byleby tylko zerwał przymierze z Mendligierem ²⁾. Nim jeszcze atoli zdołały jego zdradliwe zamysły odnieść na dworze moskiewskim jakikolwiek skutek, zgotowała tymczasem niepostrzeżenie gorsze jeszcze złe własna jego żona, która, sprzykrzywszy sobie uciążliwość i niewygody życia obozowego, nagle z większą częścią zbuntowanej hordy uciekła do Krymu, poddając się łasce potężnego Mendligieraja. Łatwem oczywiście dla ostatniego było obecnie zwycięstwo nad bezwładnym potomkiem strasznych niegdyś hanów Kipczału. Wyruszywszy też nad Dniepr, po bił i rozprószył resztki jego wojska doszczętu, tak, iż Szach-Achmet zaledwie tylko zdołał umknąć do Kijowa. Ztamtąd pospieszył wkrótce do Białogrodu, zamierzając udać się do Turcyi i błagać od niej posiłków przeciw Aleksandrowi, którego winie wyłącznie przypisywał wszystkie swe straty i poniesioną klęskę. Poznawszy atoli, że mu niemniejsze grozi niebezpieczeństwo ze strony sułtana, jednym związanego interesem z Mendligierem, powrócił znowu spiesźnie do Kijowa, tą rzązą wszakże, aby nazawsze wolność utracić. Pojmanego osadzono bowiem za wiarołomstwo i dwukrotną chęć zdrady w więzieniu wileńskim ³⁾. Z tych powodów spelzła też na niczém zamierzona na Wschód wyprawa Aleksandra,

¹⁾ MIECHOWITA 363.

²⁾ KARAMZIN VI, 284.

³⁾ KROMER 676; KOJAŁOWICZ 290—291; STRYJKOWSKI 666; SIESTRZEŃCEWICZ „Histoire de la Tauride“ (Brunszwik, 1800) II, 224 i 225.

dla którego słusznie mogła uchodzić horda Szach-Achmeta za główną rękojmię pokonania hana krymskiego i cara.

(Dalszy ciąg wojny z Moskwą aż do zawarcia sześcioletniego rozejmu).

A właśnie tymczasem pogarszało się coraz znacznie położenie Litwy i sprzymierzonych z nią Inflant wobec Moskwy. Zaraz bowiem po sierpniowej Plettenberga wyprawie, wtargnęły wojska Iwana pod wodzą Daniela Szczeni w okolice Dorpatu, aby pomścić swą przegraną pod Izborskiem. Nieprzygotowany mistrz nie zdołał im stawić należytego oporu, zaczęł Moskale, zapędzając się z ogniem i mieczem w rękę aż po Rewel, niezmiernie wówczas spustoszyli Inflanty i w zimie dopiero powrócili do domu ¹⁾. Z drugiej strony wpadł równocześnie inny ich oddział na Litwę pod dowództwem Symeona, kniazia czernichowskiego, Bazylego Szemiakina, Aleksandra Rostowskiego i bojara Woroncowa, niszcząc i pałac około Mścisławia. Wprawdzie wyruszyło przeciw nim rycerstwo litewskie pod Michałem Iżesławskim i Eustachym Daszkiewiczem, wszelako bitwa, jaką stoczono (14 listopada 1501) pod Mścisławiem, skończyła się zupełną klęską Litwinów. Obok licznych stosunkowo jeńców miało podobno 7000(?) poległych zakryć pobojuwisko ²⁾.

Zatém w smutnej niespodziance znalazł się Aleksander sytuacji, skoro rozbita horda Szach-Achmeta otwierała znowu wolną a bezpieczną drogę Mendligierejowi do Rusi i Małopolski, podczas gdy nawiedzony sam srogim najazdem Moskali mistrz inflancki w niczém nie zdołał zapobiedz świeżemu Litwy nieszczęściu. Wypadało więc z tych powodów królowi powrócić czémprędzej na Litwę, aby być bliżej teatru wojny. Opuścił też Kraków na dniu 3 maja 1502 w towarzystwie Jana Łaskiego, kanonika krak. i sekretarza kor., poleciwszy

¹⁾ KARAMZIN VI, 282; STRAHL II, 418; SCHÜTZ fol. 401.

²⁾ KARAMZIN VI, 279—280.

rządy w Polsce na czas swój niebytności kardynałowi Fryderykowi.

Ale czelna postawa Moskwy nie tylko w królu i Infantkach budziła słuszny niepokój. Znaleźli oni owszem gorliwego na razie sprzymierzeńca w osobie w. mistrza krzyżackiego, wezwanego spiesznie przez Plettenberga na pomoc ¹⁾. Właśnie bowiem w chwili, kiedy Moskale wracali z pod Rewla i Mściławia z trofeami do domu, zwołał Fryderyk radę i wpłynął w nią na uchwalenie postawienia natychmiast dla Infant posilków i rozpisania potrzebnych w tej mierze podatków. Prócz tego wyprawił ze swój strony do Rzymu posła, aby przedstawić papieżowi zrządzone dotychczas przez Moskali zniszczenia i wskazać niebezpieczeństwa, jakich się i nadal z ich strony należy obawiać, usiłując temsamém skłonić papieża do ogłoszenia przeciw nim krucyaty. W liście zaś do kardynała Praxedis (z dnia 4 grudnia 1501) upraszał w jego osobie całe kolegium kardynałów, aby pieniądze podczas jubileuszu w ziemiach Zakonu już zebrane i zebrać się mające mogły być obrócone na koszt wojny z Moskwą ²⁾. Sam tymczasem zajmował się werbunkiem wojska i właśnie miał je wysłać do Infant, gdy doniesiono mu, że wojska moskiewskie już się cofnęły a Plettenberg sposobniejszej oczekuje chwili do pomśzczenia doznanych szkód; więc też Fryderyk rozkwaterował zebrane wojsko po zamkach i oczekiwał aż Infanty powtórnie jego pomocy zawezwą ³⁾.

Na podobne kroki Fryderyka, tak pełne energii, nie wpływała, zdaje się, sama wyłącznie wspólność jego interesów z mistrzem inflanckim. Prawdopodobnie działał on nie mniej w chęci obudzenia w Aleksandrze zaufania, mocą którego spodziewał się tym korzystniej rozwiązać kwestyę swego hołdownictwa. Nieomieszkiwał bowiem równocześnie znosić się w tej mierze z królem listownie i wzywać swego brata

¹⁾ DANILOWICZ „Skarbiec“ N. 2143.

²⁾ VOIGT IX, 289.

³⁾ Tenże str. 290.

Jerzego ku pośredniczeniu. Wszelako prowadzone układy nader leniwym szły krokiem ¹⁾, zwłaszcza, skoro nieustające najazdy wojsk moskiewskich gdzieindziej kazały królowi całą kierować uwagę. Mianowicie już w lutym (r. 1502) nawiedzili Moskale ponownie Inflanty, pomnażając zeszłoroczne łupy świeżą grabieżą. Niedługo potem (w lipcu) wpadli także na Litwę pod wodzą syna Iwanowego, Dymitra, a zdobyta Orsza, spalony Witebsk i spustoszone okolice Połocka świadczyły tą razą znów o ich zwyciężkim pochodzie. Kusił się Dymitr zająć oraz Smoleńsk, ale dzielny opór załogi pod kierownictwem Stanisława Kiszki, wojewody smoleńskiego, i wieść o nadsięgnięciu Aleksandra z odsieczą zmusiły go do zaniechania oblężenia a wkrótce i do opuszczenia Litwy ²⁾.

Tymczasem zdołał już skrzętny Plettenberg, zasilony przytém posiłkami Fryderyka, zebrać około 15.000 bitnego żołnierza. Wyruszył też na czele tej siły, podobnie jak roku zeszłego, w sierpniu prosto w okolice Pskowa. Napotkawszy jeden oddział nieprzyjacielski nad jeziorem Smolin, nie przyjął bitwy i udał ucieczkę, nie w innym jednak celu, aby zwróciwszy się nagle, tém większą zadać mu klęskę. Przeważeni tym wypadkiem Moskale skoncentrowali czémprędzej swoje siły około 90.000 w jedno miejsce, w nadziei, że tą straszną liczbą zgniotą od jednego zamachu garstkę Inflantczyków. Przyszło nareszcie pod Pskowem do pożądanej bitwy (13 września). Wszelako nadspodziewanie Moskale mężnie potykały się szyki Plettenberga; piechota jego zdobyła sobie nawet nazwę żelaznej. Nie dziw też, że i teraz walka, co do liczby obu wojsk tak nierówna, przechyliła szalę zwycięstwa tam, gdzie była górą taktyka; a lubo rycerz Hammerstädt, zdradzając, przeszedł z jedną chorągwią Inflantczyków na stronę Moskali, nie zdołał wszakże w niczem zapobiedz całkowitej ich klęsce. Długo jeszcze potem wspominało rycer-

¹⁾ VOIGT, IX, 291.

²⁾ KROMER 677; KOJAŁOWICZ 293; KARAMZIN VI, 291.

stwo inflanckie dzień 13 września 1502, jako dzień bohater-
skiej walki ¹⁾.

Z tém wszystkiém bynajmniej nie wpłynęło zwycięstwo pod Pskowem na dalszy los wojny z Iwanem. Niewątpliwie należy w tém głównie winić Aleksandra, który nie umiał lub nie chciał korzystać z tak sposobnej chwili i nie poparł z całą energią dzielnego Plettenberga. Nigdy nie grzesząc animuszem wojennym, upadł on owszem po ostatnich napadach Moskali na Litwę tém więcej jeszcze na duchu i przedsiębiorczości i znów coraz wyraźniej począł tęsknić za pokojem. Niemało pomagała mu w jego zamysłach żona, Helena, z ubolewaniem skarżąc się w listach do swego ojca na niedolę Litwy, ciągle a niewinnie pustoszonej. Co więcej, wychwalając w nich swego męża, który w niczem nie łamał danych przyrzeczeń co do szanowania wolności jój wyznania, czyniła raczej wyrzuty ojcu, że ignoruje traktaty, i prosiła go usilnie, aby zaprzestał napadów a znów z Aleksandrem przywrócił dawny pokój. Podobnie pisała do matki i braci, prosząc ich, aby i oni, popierając jój przedstawienia, wstawiли się u ojca za jój małżonkiem ²⁾.

Skuteczniejsze atoli poparcie znalazły pokojowe projekta króla na dworze papieżkim. Powiedziało się już wyżej, z jaką pilnością starał się właśnie podówczas Rzym przywieść do skutku krucyatę przeciw Turcyi, która swemi nagłemi zwycięztwy nad Wenecyą zdawała się srożej, niż kiedykolwiek, zagrażać chrześcijaństwu. Mianowicie przekonaliśmy się o tém z rozległych instrukcyj, z jakimi wysłał papież swego legata, kardynała Reginusa, na dwór króla Władysława. Z tych względów musiał więc Aleksander VI nie bez niechęci przypatrywać się wojnie na Północy, którą rok rocznie wszczynał chciwy podboju Iwan, a która paraliżowała jakikolwiek współudział ze strony Polski i Litwy w zamierzonej krucyacie. Wielkie teżłożył papież starania, by wyjednać mocą swój

¹⁾ KARAMZIN VI, 292; STRAHL II, 419 i 420.

²⁾ DANIŁOWICZ N. 2151 i 2152.

interwencyi pokój między walczącymi, a nawet upominał cara w téj mierze listownie, domagając się niezwłocznego zawarcia pokoju, tyle wówczas zbawiennego dla powszechnego dobra i bezpieczeństwa Europy. Wręczył Iwanowi przedstawienia papieżkie Zygmunt Zantaj, poseł węgierski, a popierając je nadto perswazyami Władysława, żądał zarazem w jego imieniu paszportów dla posłów polsko-litewskich, którzy mieli przybyć do Moskwy w celu rokowania ¹⁾. W rzeczy saméj Iwan, któremu śnać niemało pochlebiało wstawienie się takich powag, jak papieża i króla czesko-węgierskiego, przytém pomnąc może na prośby swéj córki, okazał się wielce skłonny do układów i zaraz wydał żądane dla posłów paszporty. Więc też niebawem wyprawił Aleksander poselstwo do Moskwy, uwiadamiając jednocześnie Plettenberga (7 grudnia 1502) o rozpoczętych układach i polecając mu, aby i on ze swéj strony stósowne czynił kroki ²⁾. Posłowali wtedy: Piotr Myszkowski, wojewoda łęczycki, Jan Buczacki, podczaszy lit., Stanisław Chlebowicz, namiestnik połocki i Jan Sapięha, pisarz lit. Żądania ich dotyczyły uwolnienia jeńców, zwrotu zabranych ziem litewskich i oraz zawarcia pokoju między Moskwą a mistrzem inflanckim. Wszelako Iwan, spodziewający się sam dyktować warunki pokoju a nie takowych słuchać, hardo odpowiedział na domagania się posłów, tłumacząc, że wszystkie miasta i ziemie, jakie zajął, należały pierwotnie do Rosyi i tylko nieprawnie pozostawały w posiadaniu Litwy. Wzbraniał się też cośkolwiek odstąpić, a nawet śmiał jeszcze dopominać się Kijowa i Smoleńska, które również, wedle jego historycznych wywodów, miały leżeć niegdyś w granicach Rosyi. Nic nie pomagały przedstawienia posłów polsko-litewskich, którzy silili się udowodnić bezzasadność jego roszczeń. Iwan stale obstawał przy raz wypowiedzianém zdaniu i wkońcu na małe tylko ustępstwa zezwolił ³⁾. Tym

¹⁾ KARAMZIN VI, 293; STRAHL II, 421.

²⁾ DOGIEL „Codex“ V, Nr. 92.

³⁾ DANIŁOWICZ Nr. 2156; KARAMZIN VI, 295; STRAHL II, 421.

sposobem, skoro posłowie żadną miarą nie mogli się zgodzić na warunki Iwana, nie przyszedł też do skutku upragniony pokój, zaczem zawarto jedynie sześćoletni rozejm, odnoszący się zarazem i do Infant.

Niezadowolony Aleksander, że jego widoki co do zawarcia wieczystego pokoju z Moskwą spełzły na niczym, a raczej, że nie odzyskał nic z tego, czego żądał przez posłów, wielką rozgorzał przeciw carowi zawiścią, a nawet, uniesiony w pierwszej chwili gniewem, kazał zatrzymać jako zakładników jego posłów, którzy właśnie w celu ratyfikacji zawartego rozejmu przybyli, sądząc może, że w ten sposób zmusi Iwana do większych ustępstw. Gdy atoli stanowczo upomniał się Iwan o ich wypuszczenie, i skoro sam wreszcie Aleksander poznał, że podobne środki do niczego nie wiedzą, odprawił niebawem rzeczonych posłów ¹⁾, zniewolony oczekiwać sposobności, kiedyby skuteczniej mógł upomnieć się o poniesione straty.

Tak więc wychodziła Moskwa i z tego wtórego pojedynku z Litwą zwycięzko, przybierając tém samym bardziej jeszcze niebezpieczną na przyszłość postawę, zwłaszcza, skoro przewrotna jej polityka pozwałała nawet i obecnie po zawarciu rozejmu znośić się z Mendligierem i namawiać go, aby bez względu na tenże rozejm nie przestawał z swjej strony najeżdżać i pustoszyć krajów litewsko-polskich ²⁾.

(Napady Tatarów. Sejm piotrkowski r. 1503. Utrata Pokucia. Sejm lubelski 1503 r.).

Rok 1502, tak nieszczęsny dla Litwy, nie był pomyślniejszym i dla Korony. Prawie równocześnie bowiem, kiedy wojska moskiewskie rabowały okolice Orszy i Witebska, wpadł Mendligier (w sierpniu) w 30,000 swjej hordy na Ruś czerwoną, zapędzając się po Jarosław, a przeszedłszy następnie

¹⁾ KARAMZIN VI, 296.

²⁾ Tamże.

Wisłę, spalił Opatów, Łagów i Kunów. Kardynał Fryderyk wśród powszechnego przestachu, tém większego, skoro nie było na razie gotowych środków obrony, wysłał w pierwszej chwili na powstrzymanie najeźdców swego dworzanina, Jana Wapowskiego, z oddziałem łuczników a niebawem wyruszył sam za nim w 500 koni, nakazawszy tymczasem zebrać się szlachcie pospolitém ruszeniem w Korczynie. Atoli Tatarzy, spostrzegłszy zbliżającą się odsiecz, w obawie, by im nie odcięto odwrotu i nie wydarto obfitych łupów, rzucili się czém-prędziej do ucieczki, a przechodząc Wisłę utopili nawet do 1000 jeńców, którzy, jak się zdaje, byli im zawadą w szybkim odwrocie ¹⁾).

Wobec tych bolesnych wypadków, musiało naturalnie wielce zależeć Polsce na utrzymywaniu jak najstaranniej przyjaznych z Turcyą stosunków; to też wyprawiony do Konstantynopola Mikołaj Firlej, starosta lubelski (9 października 1502), przedłużył zawarty przez Jana Olbrachta pokój z Bajazetem na dalszych lat pięć ²⁾). Niemniej było oraz rzeczą naglącą obmyśleć dla kraju potrzebne środki bezpieczeństwa, a zadanie to miał znów rozwiązać zwołany z początkiem r. 1503 sejm do Piotrkowa. Jednakże szlachta, pilnująca przedewszystkiem własnego prywatnego interesu, znów jęła się tam pisać dla siebie przywileje, mniej bacząc na niebezpieczeństwa ze strony Tatarów, na których postanowiła wprawdzie wyruszyć, ale tego nie uczyniła. Uchwały tego sejmu były po większej części powtórzeniem ustaw, wydanych na sejmie piotrkowskim r. 1496. Gwarantowały bowiem raz jeszcze szlachcie wyłączne piastowanie wszelkich dygnitarstw, podczas gdy z drugiej strony uderzały z całą zuchwałością na stan wieśniaczy, nie pozwalając synom kmiecym oddalać się z swych zagród do miasta, chyba za zezwoleniem swoich panów i to w celu nauk, grożąc im w przeciwnym razie utratą ojcowizny; co więcej, chłopa idącego gdzieindziej na zarobek dozwalały pojmać

¹⁾ MIECHOWITA 364; KROMER 677.

²⁾ KROMER 677.

i więzić przez miesiąc¹⁾; przez co więc utracił wieśniak wszelką samodzielność i stawał się w zupełności glebae astrictus.

Niedługo po odbytych sejmie (14 marca) umarł kardynał Fryderyk, piastując od lat piętnastu godność biskupa krakowskiego a od dziesięciu arcybiskupa gnieźnieńskiego. Wbrew tym wysokim dostojenstwom kościelnym, zarzucają mu kroniki, że zanadto wiódł życie hulaszcze a często nawet niemoralne.

Jeszcze bawił Aleksander na Litwie, kiedy ponownie (w sierpniu 1503 r.) wpadli Tatarzy w 6000 pod wodzą Bitygereja, syna Mendligerejewego, na Ruś i Litwę, zapuszczając swe zagony aż po Nieśwież i Klecko. Spaliwszy to ostatnie, podstąpili pod Słuck, a nie mogąc go dobyć dla męznego oporu, jaki im stawił książę Siemion, spustoszyli jego okolice i z łupem uciekli. Niebawem jednak powrócili w 3000, zapędzając się również pod Słuck; wszelako wyruszyli tą razą przeciw nim z swoją drużyną książę Siemion, Olbracht Gastold, Stanisław Kiszka i Jerzy Niemirowicz, i dogoniwszy ich za Gródkiem, pobili ich najupełniej i łupy odebrali²⁾. Nie przeszkadzało im to wtargnąć jeszcze raz tegoż roku w listopadzie na Podole; ale i teraz, szczęściem, nie uszło im to bezkarnie. Mianowicie Rusini pod wodzą niejakiego Zemelki dognali uciekających, a chociaż w bitwie zginął sam Zemelko, zadali najeźdcom całkowitą porażkę. Niemało miał się do tego przyczynić wielki śnieg, jaki właśnie wtenczas upadł, utrudniając Tatarom ucieczkę³⁾.

¹⁾ *Volumina legum* I, 134.

²⁾ STRYKOWSKI 668; GWAGNIN (tłum. Paszkowskiego) 270.

³⁾ Kronikarze, mówiący o tym napadzie Tatarów na Podole, nie podają bliższych jego szczegółów ani też miejsca, gdzie Tatarzy zostali przez Rusinów pobici. Nawet co do czasu tego najazdu w zupełnej są niezgodzie. Niebawo bowiem o chronologię STRYKOWSKI (str. 668) nie wymienia dokładnie roku, GWAGNIN (str. 271) opisuje ten wypadek pod r. 1504, KROMER zaś (str. 679) pod r. 1503. Mimo tę niepewność daty, zdaje się być wszakże rzeczą niezawodną, że napad rzeczony miał miejsce

Z t \acute{e} m wszystkim podobne zwycięstwa nigdy nie wynagradzały szkód, jakie zrządzali ci straszni najezdcy. Przyt \acute{e} m, na domiar nieszczęścia, doznała wówczas niespodzianie Polska nowego ciosu ze strony hospodara Stefana, który niewiadomo z jakich powodów, łamiąc zawarte z Janem Olbrachtem traktaty, wpadł nagle na Pokucie i takowe zawojował ¹⁾. Snać, że zwykle w Polsce nieprzygotowanie, a więc \acute{e} y jeszcze opieszal \acute{o} ść w wysłaniu jaknajszybsz \acute{e} y odsieczy, znęcały cz \acute{e} sto j \acute{e} y wrogów, dając im r \acute{e} kojmię łatwych zdobyczy.

W takim stanie rzeczy, kilkakrotnie przez panów polskich wzywany, ujrzał się wreszcie Aleksander zmaglonym powrócić do Krakowa (we wrześniu). Ztamąd udał się wkrótce do Lublina, dokąd był zwołał sejm na 1 listopada 1503 r. Pierwszą tam czynnością króla było obsadzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego oraz biskupstw krakowskiego i kujawskiego, które wakowały właśnie z powodu śmierci kardynała Fryderyka i Czesława z Kurozwęk. Zaraz t \acute{e} ż zamianował dotychczasowego arcybiskupa lwowskiego Andrzeja Rożę arcybiskupem gnieźnieńskim, oddając w jego miejsce arcybiskupstwo lwowskie Bernardowi Wilczkowi; biskupstwo krakowskie otrzymał zaś Jan Konarski, kujawskie Jan Przerębski, przemyskie Maciej Drzewiecki ²⁾. Zarazem oddał król po Czesławie z Ku-

w listopadzie r. 1503, albowiem r. 1504, w którym wyprawiono zaciężne wojsko przeciw gospodarowi Stefanowi, nie odważyliby się Tatarzy najść Podola, jak t \acute{e} ż słusznie wnioskuje KROMER (str. 680), nie wspominając pod r. 1504 o żadnym napadzie tatarskim.

¹⁾ KROMER 679; STRYJKOWSKI 669.

²⁾ Prawo mianowania kandydatów na wakujące dygnitarstwa kościelne było pierwotnie w r \acute{e} ku kapituł i Rzymu, który takowych zatwierdzał. Pierwszy dopiero Kazimierz Jagiellończyk począł sobie prawo to przywłaszczać, zacz \acute{e} m ju \acute{z} w r. 1460 po śmierci Tomasza Strzemińskiego, biskupa krak., zamianował jego następcą Jana Gruszczyńskiego, nie zważając na opór kapituły i upomnienia Piusa II. Podobnie wystąpił Kazimierz w r. 1468 przeciw kandydaturze Mikołaja Tungenena na biskupstwo warmińskie, mianując w jego miejsce Wincentego Kiełbasę, biskupa chełmińskiego. A mimo że groźna bulla Pawła II. upewniła Tungenowi następstwo, nie pierw \acute{e} y wszak \acute{e} czuł się takowy na sw \acute{e} j posadzie bez-

rozwek wielką pieczęć kanclerską Janowi Łaskiemu. Następnie przystąpiono do obrad nad obroną kraju a mianowicie nad zebraniem zaciężnego wojska w celu odzyskania Pokucia.

Już nieco pierwój, bo w październiku, poczynił Aleksander niektóre potrzebne ku temu kroki. Rozkazał bowiem wszystkiój szlachcie Wielko- i Mało-Polski zebrać się pospolicem ruszeniem w Glinianach ¹⁾, podczas gdy z drugiej strony uskarżając się listownie przed Władysławem na Stefana i jego wiarołomstwo, upraszał go o spieszną, zbrojną interwencję. Wszelako Władysław tłumacząc swoje stanowisko wobec Aleksandra i Stefana, z którymi łączyły go raz braterstwo drugi raz przymierze, wymówił się od podobnej interwencji i obiecał neutralność. Owszem radził sam królowi, aby miasto z orężem w ręku żądał satysfakcyi na drodze pokojowój, a w téj mierze przyrzekał pośredniczyć ²⁾. Zaraz téż polecił swym posłom, bawiącym właśnie w Mołdawie: Stefanowi Telledgiemu, Franciszkowi Bolassa i Emerykowi Czoborowi, aby na wszelki sposób usiłowali skłonić Stefana do układów z Aleksandrem ³⁾. Atoli mimo te zabiegi Władysława, nie przyszło do pokoju, zczem obecny sejm postanowił, aby zaraz z początkiem r. 1504 wyruszyło wojsko przeciw Stefanowi, a następnie po odebraniu Pokucia rozłożyło się

piecznym, póki nie ukorzył się przed królem. Odtąd zaprzestało papieństwo i kapituły dalszój opozycyi i przychyliło się coraz widoczniej do woli króla, chociaż z drugiej strony pewną jest rzeczą, że aż po r. 1525 tj. aż do zawarcia konkordatu przez Zygmunta I. z Klemensem VII. nie mieli królowie polscy od papieży wyraźnego przyzwolenia na nominacye biskupów; jakkolwiek bowiem Sykstus IV. nadał Kazimierzowi w r. 1484 (THEINER „Monum. Pol.“ II., Nr. 255) prawo patronatu i stawianie kandydatów na wakujące beneficya w arcybiskupstwie gnieźnieńskim, biskupstwie krakowskiem i poznańskim, a Juliusz II. rozszerzył to prawo w r. 1506 Aleksandrowi (THEINER II. Nr. 337) odnośnie do biskupstwa płockiego, dotyczyło ono jedynie beneficyów niższych — „post pontificales.“

¹⁾ RACZYŃSKI „Kodex dypl. wielkopol.“ Nr. 137.

²⁾ CATONA „Hist. rer. hung.“ XVIII, 339—342.

³⁾ Tenże, str. 343 i 344.

u granic wschodnich ku strzeżeniu ich przed napadem Tatarów ¹⁾.

(Negocjacje z w. mistrzem Fryderykiem.

Sejm w Piotrkowie r. 1504).

Ten obraz niedoli Polski i Litwy, najeżdżanych to przez Iwana, to znów Tatarów i podstępnego Stefana, uzupełnia jeszcze lekceważenie, jakiego doznał król od strony nieposłusznego mu w. mistrza Zakonu. Przekonaliśmy się wyżej, jak skrzętnie pochlebiał takowy na każdym kroku królowi, aby tylko mózdz wywinąć się od obowiązku złożenia hołdu. Co dziwniejsza, że Aleksander wielce okazywał mu się przyjaznym, a zatrudniony pilniejszymi sprawami państwa, zdawał się nawet nie myśleć o upomnieniu się o swoje prawa. Zwróciły dopiero z jego strony pilniejszą na Zakon bacność mnogie zażalenia na Fryderyka, mianowicie, że nie wzbrania swemu rycerstwu niepokoić granic polskich, szczególnie zaś wieści, jakoby werbował w Niemczech wojsko i znosił się skrycie z Konradem, ks. mazowieckim. Odtąd też zaczął coraz bardziej niedowierzać w. mistrzowi, a natychmiast oświadczył w liście do jego brata, Jerzego, że aczkolwiek chodzi mu o przyjaźń z domem saskim, nie myśli jednak bynajmniej abdykować z swych praw do Zakonu; zarazem skarżył się, że kupcy polscy nie znajdują w ziemiach Zakonu należytego bezpieczeństwa. Niedługo zaś potem przesłał sam odręczne pismo Fryderykowi, żądając spieszego zdania sprawy z nadużyć, o jakie go właśnie posądzano.

Wcale nie było to miłą niespodzianką dla w. mistrza, któremu tyle zależało na dobrych z królem stosunkach. Nieomieszkał też poruszyć wszystkich możliwych sprężyn, aby czemprędzej odeprzeć uczynione mu zarzuty i przekonać króla o ich fałszywości. Udawał się więc do swego brata z prośbą o pośrednictwo, to znów do kniazia Michała Glińskiego, na

¹⁾ KROMER 679.

którego jako na szczególniejszego faworyta królewskiego nie-mało mógł liczyć, to wreszcie, wyprawiając umyślne poselstwo: hr. Hohenstein, Gablenza i radcę swego, Dytrycha Werterde (z początkiem sierpnia), usiłował wprost wytłumaczyć się przed Aleksandrem i obudzić w nim napowrót dawne do siebie zaufanie. W końcu jął się nawet obostrzać w swym kraju wszystkie nakazy co do szanowania granic polskich i surowo przestrzegać bezpieczeństwa dróg handlowych, byle tylko króla udobruchać ¹⁾.

W niczem wszakże nie zdołały zabiegi Fryderyka zadowolnić Aleksandra, któremu widocznie o co innego chodziło. Dał on to już najwyraźniej poznać tém, że nie chciał nawet słuchać wyżej rzezonych posłów w. mistrza, usiłujących wejść na temat hołdownictwa. Wkrótce téż zawezwał przed siebie Fryderyka ku złożeniu przysięgi wierności, na styczeń 1504 do Piotrkowa. Ale właśnie było szkopuł, o który rozbiła się nagle cała dotychczasowa grzeczność i zabiegliwość w. mistrza. Ujrawszy on bezowocność wszystkich użytych przez siebie środków, czempieszniej powrócił do taktyki, jaką posługiwał się już raz wobec Jana Olbrachta i znów zbył poselstwo królewskie wymówkami, iż nie może przyjechać osobiście, obiecując natomiast przysłać wraz z swoim bratem pełnomocników, którzyby z królem weszli w układy. W samej rzeczy wyprawił niebawem z swój strony pełnomocników do Piotrkowa, gdzie się już król i panowie polscy zjechali byli w celu odprawienia sejmu; ale ponieważ nie przybyli tam oraz posłowie sascy i ksiązę Jerzy o inny ku temu upraszał termin, wrócili téż czempredzej pełnomocnicy Fryderyka, nic nie sprawiwszy ²⁾.

Tymczasem przystąpiono do obrad sejmowych. Najprzód zajęło uwagę sejmujących Mazowsze, które wskutek śmierci księcia Konrada (w marcu 1503) miało obecnie w zupełności powrócić do Korony. Ale usilne prósy księżnej Anny, wdowy

¹⁾ VOIGT IX., 310—311.

²⁾ Tenże, str. 312.

po Konradzie, a matki pozostałych po nim nieletnich synów, Stanisława i Janusza, zdołały jeszcze sprawić, że Aleksander pozwolił młodym książętom i ich męzkim potomkom trzymać dalej w posiadaniu ziemie: warszawską, wyszogrodzką, zakroczymską, ciechanowską, łomżyńską i nowogrodzką, warując sobie wszakże, że w razie, gdyby nie pozostawili męzkich potomków, ziemie te miały już nieodwołalnie przejść pod bezpośredni zarząd króla. Gdyby zaś pozostały tylko po nich córki, zobowiązywał się i swoich następców do wyposażenia takowych¹⁾. W dalszych uchwałach tego sejmku określono bliżej kompetencję marszałka państwa i marszałka dworu, postanawiając, aby w nieobecności jednego którykolwiek z nich utrzymywał rejestra dworzan, gości i senatorów przyjmował, przyczem jednak marszałek w. kor. ma posiadać pierwszeństwo. Tenżesam stosunek ma zachodzić między podskarbim państwa a podskarbim królewskim, a z czynnościami jednego winien być zapoznanym i drugi, aby w razie jego nieobecności mógł bez szkody zawiadywać skarbem państwa. Podskarbi państwa winien odtąd zasiadać w senacie. Kanclerz i podkanclerzy w. kor. nie mogą obok swych urzędów piastować jeszcze urzędów wojewody, kasztelana lub biskupa²⁾, winni mieć wszakże po złożeniu swych godności pierwszeństwo do wakansów. Co do ceł, ustanowiono, aby je opłacano jedynie od towarów przeznaczonych na sprzedaż, przeciwnie towary, służące do osobistych potrzeb podróżującego, mają być od nich wolne. Wreszcie, aby położyć koniec niezwyklej hojności, z jaką Aleksander szafował dobrami królewskimi, orzeczono, aby nadal wyrokowali senatorowie na sejmie, czy i o ile mają być takowe dobra rozdawane³⁾.

¹⁾ *Kodex mazowiecki* Nr. 276; KROMER 678—679; KOZŁOWSKI „Dzieje Mazow.” 360.

²⁾ Wykroczenia przeciw téj ustawie zwały się „incompatibilia,” albowiem dwa podobne urzędy razem „compati se nequeunt.”

³⁾ *Volumina legum* I. 134—136. Dobra królewskie, „bona mensae regiae,” lubo służyły królom na ich prywatne potrzeby, uważane jednak były za „patrimonium Reipublicae,” za „aerarium publicum,” a dochody

Po ukończonym sejmie wyjechał król czempredźej do Prus, nie miałem przejęty oburzeniem na w. mistrza, który śmiał go nieusłuchać i na sejm nie przybył. Już w kilka dni przed Wielkanocą stanął król w Toruniu, z kąd udał się następnie do Elbląga, Malborka i Gdańska, wszędzie odbie-

z nich miały być obracane na ubezpieczenie kraju przed nieprzyjaciółmi (patrz ROMANOWSKI „Otia cornicensia“ (Poznań 1861) str. 8). Aż nadto więc widocznie wypływała ztąd ich nienaruszalność. Tymczasem już wcześniej bardzo wkrađło się było nadużycie, mocą którego królowie pod rozmaitemi tytułami dobra takowe to zastawiali to darowywali w dożywocie lub na wieczność. Przedewszystkiem grzeszył tą szczodrością Aleksander, o którym też słusznie wyrzekł Bielski, że zawczasu umarł, bo byłby wszystko rozdarował. Niezawodnie musiały się przeciw temu nadużyciu głośno podnieść w kraju szemrania, skoro ustawa powyższa miała właśnie na celu położenie mu tamy. Z tem wszystkim nie zażegnawała ona jeszcze złego w zupełności, albowiem sama przypuszczała w zasadzie możność rozdawania dobr królewskich, stawiając tylko w tej mierze w miejsce króla senatorów. Z tego powodu wystąpił też niedługo potem (r. 1507) znamenity podówczas prawnik polski, Stanisław Zaborski, z dziełem: „Tractatus de natura jurium et bonorum regis et de reformatione regni ac ejus reipublice regimine,“ gdzie dowodząc umiejętnie nienaruszalności dóbr królewskich, odmawia tak królowi jak senatorom prawa szafowania niemi. Powiada on wyraźnie:... „Non possunt reges, nec duces regni, nec alii bona regni seu dignitatis suae quovis modo alienare aut disponere in enorme regni praejudicium... Nec ad dictam alienationem validandam prodest consensus praelatorum seu procerum regni. In nullo enim jure cautum reperitur, ut consensus procerum illegitimam regni alienationem roboret; imo eadem ratio, quae prohibet regem alienare, prohibet etiam et proceres consentire... Et... si consensus omnium regnicularum etiam adesset, dictam alienationem non valideret in enorme praejudicium posterorum... Licet illi potuerint consentire in suum praejudicium..., non tamen potuerunt consentire in praejudicium suorum posterorum... Rex non dominus ipsorum (sc. bonorum regni), sed administrator censendus est... Reges... tamquam administratores et tutores ac conservatores regni, quibus dispensatio sed non dissipatio commissa est... Rex... conservator et defensor coronae, nequaquam dimidiare debet vel diminuere coronam in praejudicium futuri regis“... etc. Ale mimo podobne głosy ostrzeżeń i krytyki, trwało i nadal owo nadużycie rozdawania dóbr królewskich, póki dopiero szlachta za Zygmunta Augusta (co sam o sobie powiedział: „zastawiałem, bom nie miał co jeść, tak mi wszystko rozebrano“) nie wymogła rewindykacyi takowych.

rając hołd od mieszczan i potwierdzając takowym ich prawa i przywileje ¹⁾. Z Gdańska zawezwał też Fryderyka do Malborka, gdzie mu takowy miał nareszcie złożyć należny hołd. Ale i tą razą udało się w. mistrzowi uchylić się od tej powinności. Otrzymał bowiem właśnie zawezwanie od cesarza Maksymiliana na raichstag do Frankfurtu, w czém téż jego krnąbrność doskonały znalazła wybieg ²⁾. W takim położeniu, skoro wszystkie dotychczasowe usiłowania nie odnosiły skutku, nie widział król innej rady, jak zanieść na Zakon skargi przed stolicę Apostolską i próbować z jej pomocą dochodzić lekceważonych swoich praw zwierzchniczych. Wróciwszy téż (pod jesień r. 1504) do Krakowa, wyprawił natychmiast do Rzymu Erazma Ciołka, biskupa płockiego ³⁾, polecając mu przedstawić ówczesnemu papieżowi, Juliuszowi II., nieszczęsny stan Polski, wystawionej na napady Tatarów, Wołochów i Moskali ⁴⁾, przedewszystkiem wszakże upraszać go o należyte skarcenie Fryderyka i zniewolenie takowego do ścisłego przestrzegania przepisanych mu pokojem toruńskim obowiązków.

W rzeczy samej skutkiem tego poselstwa otrzymał wkrótce w. mistrz upomnienie z Rzymu, w którem nalegał nań Papież, „ne omagii et obedientiae hujusmodi praestationem nullo modo

¹⁾ DOGIEL „Codex“ IV. Nr. 140.

²⁾ SCHÜTZ fol. 403; VOIGT IX. 315.

³⁾ Erazm Ciołek, znany za granicą Polski pod nazwą Viteliusa, należał do znakomitszych mężów swego czasu. Chociaż z rodu „plebejusz“, umiał już wcześniej, dzięki swym zdolnościom i nauce, przypodobać się Aleksandrowi jeszcze za jego rządów wielko-książęcych, zaczętem otrzymał od niego szlachectwo z herbem „Sulimę“ i został jego sekretarzem. Jako mąż wielkiej erudycji i wymowy, posłował on już r. 1501 w marcu do Rzymu, a mowę jego, jaką składał wówczas od w. księcia winny hołd Aleksandrowi VI., chwalił tenże Papież jako „non minus elegantem, quam gravem“ (THEINER „Monum. Pol.“ II., Nr. 309). W r. 1503 mianował go Juliusz II. biskupem płockim i jako taki sprawował téż obecnie Ciołek urząd posła do Rzymu. Niemalą rolę odgrywał on i później, za Zygmunta I., posłując mianowicie r. 1518 na raichstag do Augsburga. Obszerniej: OSSOLIŃSKI „Wiadomości hist.-krytycz.“ (Kraków 1819) I. 356—375; ŁĘTOWSKI „Katalog bisk. krak.“ II., 127.

⁴⁾ THEINER „Monum. Pol.“ II. Nr. 324.

differat, sed eam sic, uti alii Magistri, ejus predecessores, omnino observet et adimpleat“; w przeciwnym bowiem razie, przyrzekał wszelkich użyć środków, aby go zmusić do przywrócenia z królem zgody i szanowania zawartych przez Zakon traktatów z Polską.¹⁾ Wszelako Fryderyk, ufając poparciu ze strony cesarza Maksymiliana, miasto usłuchać przestroóg papieżkich, wysłał pismo na raichstag do Kolonii, w którym, usprawiedliwiając swoje postępowanie względem króla polskiego, przywodził cesarzowi i panom niemieckim pojedyncze punkta pokoju turuńskiego i tłumaczył niepodobieństwo trzymania się ich nadal, bez oczywistego uszczerbku dla interesów Zakonu, zwłaszcza, skoro jego poprzednikom dyktowała takowe jedynie chwilowa konieczność i bojaźń utraty Prus całych. Wykazywał więc, jak wielkie tym pokojem poniósł Zakon terytoryalne straty, jak bardzo się on sprzeciwia pierwotnej jego praktyce i przywilejom, skoro zamiast papieżom, ako bezpośrednim jego zwierzchnikom, każe składać hołdy królom polskim, jak wreszcie zagraża samej istocie i charakterowi Zakonu, wymagając, aby takowy składał się w połowie z żywiołu polskiego. W końcu, skarżąc się na uciążliwy obowiązek stawiania Polsce na każde wezwanie posiłków, wyświeca zręcznie fałszywość stanowiska, jakieby Zakon niemiecki musiał zająć wówczas, gdyby Polska wydała wojnę Niemcom.²⁾ Niewątpliwie zanadto wielkiej doniosłości była wniesiona przez Fryderyka sprawa, aby Maksymiljan nie miał z ochotą po raz wtóry wystąpić w roli jego adwokata. W rzeczy samej, aprobując w zupełności jego przedstawienia, wystosował w ich duchu bezzwłocznie okólnik do książąt niemieckich, jakoteż umyślnie pismo do Papieża i kardynałów (z Kolonii 4go sierpnia 1505). Mianowicie w ostatniem, wynosząc zasługi Zakonu, walczącego zawsze w imieniu obrony chrześcijaństwa, usiłował do-

¹⁾ „Aleksandro de remediis ad hujusmodi concordiam et pacem conservandam opportunis nostra apostolica auctoritate providebimus“. THEINER II, Nr. 326.

²⁾ SCHÜTZ fol. 404—409

wieść, że takowy dopiero skutkiem zawistnych zaczepk ze strony Polski wielkość swą utracił. Nadewszystko uderza śladem Fryderyka na traktat toruński, jako „zawarty wbrew wszelkiemu prawu bożemu i ludzkiemu“, a wywodząc zgubne jego następstwa, wyraźnie się domaga odebrania mu mocy obowiązującej, szczególnie co się tyczy ubliżającej Zakonowi powinności hołdowania Polsce. Z tych względów nalega też wkońcu na Papieża, aby nie zatwierdzał artykułów tego traktatu, gdyż, sankcjonując je, zachwiałyby zupełnie stanowisko Zakonu, a między panami niemieckimi wielkie wywołałyby oburzenie.¹⁾

Pismo to, pełne tylu ostrych uwag, miało być podobno niemałym powodem, że Papież nagle od pośrednictwa między Polską a Zakonem odstąpił. Wszelako nie było ono, zdaje się, jedyną a najważniejszą tego przyczyną. Wprawdzie kościół, ulegający od XIV wieku coraz widoczniej wpływowi monarchów świeckich, mógł i teraz kierować się wolą cesarza; ale wiadomo z drugiej strony, iż siedział wówczas na stolicy apostołskiej Juliusz II., papież pod wieloma względami przypominający postacie Grzegorza VII, Innocentego III, Bonifacego VIII, któryby zatem nie dał się tak łatwo zachwiać w swém postępowaniu, a tém mniej powyższém Maksymiliana pismem. Większą tu rolę odgrywała prawdopodobnie okoliczność, że właśnie Juliusz II. przedsięwziąwszy państwu Kościelnemu pierwotne przywrócić granice, zamyślał wówczas wydać wojnę rzeczypospolitej weneckiej, w celu odebrania jej miast, zajętych przez nią w Romani. Aby zaś tém lepiej upewnić się co do wypadku téjże wojny, dążył w téj mierze do połączenia się z Maksymilianem i połączył się z nim rzeczywiście wkrótce potem w Cambrai. Opuszczenie więc sprawy króla Aleksandra co do hołdownictwa Zakonu, należy tylko poczytać za jeden ze środków, któremi pragnął sobie papież zyskać w cesarzu alianta. Oczywiście, iż z tego nie wynika jeszcze, jakoby podobne postępowanie Juliusza II. było wobec

¹⁾ Schürz, fol. 410 - 411.

Polski sprawiedliwém. W takim stanie rzeczy, nie mogąc Aleksander nigdzie drogą pokojową znaleźć zadośćuczynienia, a nie chcąc wobec innych niebezpieczeństw kraju dopomnieć się o nie orężem, przerwał milczeniem dalsze w tój mierze starania.

(Odzyskanie Pokucia. Michał Gliński i zamieszki na Litwie. Sejm w Brześciu litew. Sejm w Radomiu r. 1505).

Tymczasem pomyślnie udała się wyprawa przeciw Stefanowi, a Pokucie znów odzyskano z łatwością. Wszelako wojsko zaciężne, miasto rozłożyć się u granic wschodnich i strzedz ich przed Tatarami, jak to właśnie uchwalono na sejmie lubelskim r. 1503, pospieszyło czempredżej do Krakowa, aby domagać się należnego żołdu. Ponieważ zaś ociągano się z wypłatą takowego, rzucili się zbuntowani żołnierze na dobra biskupie i jęli takowe rabować i niszczyć, czemu dopiero król, powróciwszy z Prus, zdołał nareszcie położyć koniec ¹⁾. Smutne to zdarzenie, przywodzi nam mimowoli na pamięć tyle gróźne w późniejszych czasach konfederacye wojskowe. I tu i tam był motorem buntu żołd, którego nie miano zkąd zapłacić przy zwykłej próżni w skarbie, a która pochodziła znów z szczególniejszej niedbałości w uregulowaniu budżetu dochodów i rozchodów państwa.

Ze wszech stron zatém spadały gromy na nieszczęśliwe berło Aleksandra. Zdawało się, że błędy i niedostatki wewnętrznej organizacyi państwa, ściśle zawarowane niezmiernemi swobodami kasty szlacheckiej, podawały rękę wrogom ościennym, co tak wyraźnie już zmierzali do zdławienia Polski i Litwy swym zabójczym uściskiem. A właśnie jeszcze na domiar złego wybuchły niespodziewanie na Litwie zamieszki domowe.

Przyczyną ich był książ Michał Gliński, starosta bielski, pan rozległych posiadłości na Rusi i Litwie. Człowiek ten, pełen wyższej ogłady, jakiej nabrał podczas swych dale-

¹⁾ KROMER, t80.

kich podróży zagranicą, mianowicie bawiąc jakiś czas na dworze cesarza Maksymiliana, umiał sobie wcześniej pozyskać szczególniejsze u króla fawory i został nawet nieodstępny jego marszałkiem nadwornym. Gniewném na to okiem spoglądali od pewnego czasu Litwini, znając dobrze nadzwyczajną kniazia ambycję i żądzę panowania, a przytém niecierpiąc go jako Rusina i szyzmatyka. Przedewszystkiém lękali się, aby Gliški, wszechwładny już za życia króla swojemi wpływami, nie zechciał przypadkiem po jego śmierci uzurpować sobie tronu w księcia. Długo wszakże nie mogła się jawnie zmanifestować żywiona przeciw niemu niechęć. Rozdmuchał ją nareszcie sam Gliški, wyjednaawszy u króla usunięcie ze starostwa lidzkiego Krzysztofa Ilnicza, w zamiarze posadzenia na niém swój kreatury, Andrzeja Drożdza, rodem Rusina. Skoro bowiem daremnie odwoływał się skrzywdzony Ilnicz na przywilój, mocą którego nikomu niewolno było odbierać urzędu, jeźliby na to nie zasłużył, i skoro nawet wstawienie się za nim samego senatu litewskiego okazało się bezowocném, wybuchła wkońcu otwarta przeciw królowi opozycja, a na jej czele stanęło trzech znamienitszych panów litewskich: Jan z Zebrzezia, wojewoda trocki, Stanisław z Żarnowic, starosta żmudzki i Stanisław Kiszka, wojewoda smoleński. Aleksander, aby zażegnać rosnące wzburzenie umysłów, zwołał czempredziej sejm do Brześcia litewskiego, dokąd téż zaraz w pierwszych dniach stycznia r. 1505 z Krakowa wyjechał ¹⁾. Ale niemało obeszło to już Litwinów, że wyznaczono na sejm miejsce, gdzie go nigdy jeszcze nie odprawiano, a bardziej jeszcze wzmogło się ich podejrzenie, gdy Aleksander zawezwał przed siebie wspomnianych przywódców partii opozycyjnej, wskutek czego téż takowi, niedowierzając królowi, nie przybyli. W samój rzeczy, podbechtany król przez Gliškiego, knuł właśnie plan ich zgładzenia, póki dopiero Jan Łaski, w. kanclerz koronny, nie zdołał go odwieść od tak ohydneho zamysłu²⁾. Zdaje się

¹⁾ KROMER 680; KOJAŁOWICZ 300—301; STRYJKOWSKI 670.

²⁾ KROMER 680; KOJAŁOWICZ 302; STRYJKOWSKI 671.

nawet, że też nikt inny, tylko Łaski był głównym powodem niestawienia się przed królem zawezwanych panów litewskich, których zapewne o grożącym im niebezpieczeństwie uprzedził. W każdym razie jemu należy zawdzięczyć, że uwolnił tę kartę dziejów polskich od podobnej plamy. Wyleczony bowiem król z swego zbrodniczego zamiaru, poprzestał na odebraniu Janowi Zabrzezińskiemu województwa trockiego na rzecz Mikołaja Radziwiłła¹⁾. Z tém wszystkiem aż nadto dobrze czuli panowie litewscy słuszość swój sprawy, aby nie mieli protestować przeciw krzywdzie, jakiej doznali w osobie Jana z Zabrzezia. Więć też pałali i nadal wielkim ku królowi gniewem, postanawiając zaraz za najbliższym sejmie dopomnieć się o sprawiedliwość.

Korzystając z swego pobytu w Brześciu, zawezwał Aleksander przed siebie Szach-Achmeta, który wciąż jeszcze od czasu swego pojmania wyczekiwał w więzieniu wyroku. Podejmował go wszakże wielce gościnnie, wydał na jego cześć ucztę, podczas której oddawał mu nawet honory monarsze, poczem wraz z nim udał się do Radomia, dokąd zwołany sejm miał nareszcie jego sprawę rozsądzić. Tam też dopiero wystąpił Szach-Achmet z gorzkimi żalami na króla, który, jak powiadał, zwiódł go próżnemi obietnicami, a zawezwał przeciw Moskwie i Mendligierejowi na to tylko, aby później w niczem go nie wspomódz, pobitego zaś przez Perekopców i szukającego w Kijowie schronienia niewinnie uwięzić. Gdy mu jednak przypomniano, że horda jego, miasto najeżdzać granice moskiewskie, bynajmniej nie szanowała okolic Kijowa, a on udając się do Białogrodu, zamierzał właśnie szukać pomocy przeciw Polsce u Sułtana, wówczas Szach-Achmet, nie umiając się obmyć z tych zarzutów, rzucił się do gorących prózb, by mu wolno było powrócić w stepy lub przynajmniej przez brata swego, Chazaka, zawezwać pokrewnych sobie hanów nogajskich ku odzyskaniu utraconego haństwa.

¹⁾ BROEL-PLATER „Zbiór pamiętników do dziejów pol.“ I. 49-51.

Prośbie téj nie miano powodu odmówić; wszelako Aleksander rozkazał jeszcze Szach-Achmetowi pozostać w Trokach i tam oczekiwać poselstwa od Nogajców.¹⁾

Tymczasem przybyli do Radomia posłowie litewscy.

Wniósł sprawę ich na sejm Jan Łaski, domagając się od króla wraz z całą izbą poselską ułaskawienia niesłusznie przesładowanych. Aleksander nie odmówił wprawdzie żądaniu, ale nie chciał również zająć się tą sprawą na razie, obiecując załatwić ją dopiero za powrotem swym na Litwę. W niczém téż nie zadowolnił panów litewskich i polskich, którzy natychmiast dopominali się wymiaru sprawiedliwości. Wówczas to wystąpił Wojciech Tabor, biskup wileński, odzywając się temi słowy:

„Miłościwy królu, niewinnie gniew Twój królewski był na nas, za przyczyną niektórych ludzi, bośmy przeciw Tobie, panu swemu, nie stali, aniśmy się sprzeciwiali, aleśmy bronili praw i przywilejów naszych, żebyśmy przy nich zostali. A tak miłościwy królu, ja jako litewskiego państwa i Twój, jako w. księcia a pana naszego, pasterz, powinienem i Ciebie od tego odwozić, abyś Ty prawa nasze i listy swoje i przysięgę nam zupełnie zachował. A jeśliby chciał ich kto łamać, Boże! bądź pomstą każdemu takowemu“²⁾.

Na te właśnie słowa, świadczące nader wymownie o groźnej postawie urażonych Litwinów, miał podobno ruszyć Aleksandra paraliż. Ale dotknąwszy króla, dotknął tenże sejm, jak się wyraża Czacki, zarazem i cały naród paraliżem. Niebaczna bowiem w swych dążeniach szlachta, wytargowała tam sobie znów jeden, nader ważny przywilej, tem ważniejszy, że rozstrzygał on niezawodnie o przyszłych losach Polski. Orzeczono mianowicie, iż król nic nie może nadal postanowić, bez jednozgodnego przyzwolenia senatorów i posłów ziem-

¹⁾ KROMER 681; STRYJKOWSKI 673.

²⁾ KOJAŁOWICZ 305; STRYJKOWSKI 674.

skich¹⁾ — ustawę, której nieszczęsnem następstwem było tyle głośne później *liberum veto*, zrywające sejmy w najkrytyczniejszych nieraz dla kraju chwilach. Aleksander, któregośmy już poznali jako człowieka słabego, dającego się powodować podszeptami podobnych ludzi, jak Gliński, którego hojności w rozdawaniu dóbr królewskich musiał dopiero zapobiedz sejm piotrkowski (1504), zdradził obecnie, potwierdzając nierozważnie rzezoną ustawę, jeszcze jedną złą stronę t. j. niedołężność monarchy. Zdawałoby się, że występując w Brześciu litew. tak śmiało i absolutnie przeciw panom litewskim, był on zarówno zdolnym z tą samą odwagą sprzeciwić się hardym żądaniom szlachty. Tymczasem, najpobłażliwszy z Jagiellonów charakterem, nie oparł się uchwale, która wymierzona zrazu przeciw możliwym zamachom króla, tak bolesną przeciwieź okazała się w swych skutkach dla całego narodu. Zaiste, stawiając ją dziś przed sądem historii, dziwić się tylko wypada nad ową jednomyślnością, z jaką dyktowała ją szlachta, i żałować, że nieznalazł się wtedy nikt, któryby czyniąc pierwszy z niej użytek, założył przeciw niej swoje *veto!*

W dalszych uchwałach tegoż sejmku, postanowił król, że na przyszłość tylko szlachcic, i to z ojca i matki, może się ubiegać o godności biskupa, prałata lub kanonika, zaczem wyłączył od nich „plebejów“²⁾. Sądy duchowieństwa ogr-

¹⁾ Statuimus, ut deinceps futuris temporibus perpetuis nihil novi constitui debeat per Nos et succesores nostros sine communi Consiliariorum et Nunciorum terrestrium consensu... *Volumina legum* I, 137. Klauzulę: „sine communi consensu“, przetłumaczono później na „unanimitas“, a z niej nietrudno już było wyprowadzić prawa wetowania.

²⁾ Lubo ustawę podobną wydano już za Jana Olbrachta r. 1496, powtórzono ją obecnie, jak się zdaje, ze względu na Erazma Ciołka, który był właśnie z rodu plebejuszem, a który dumny z faworów królewskich miał się podobno narazić królowej Elżbiecie i kanclerzowi Janowi Łaskiemu, zaczem takowi wyjednali u króla przywrócenie tej ustawie dawnej siły. Czyt. Ossoliński „Wiadom. hist. kryt.“ I, 377—379; Łętowski „Katalog bisk. krak.“ II, 127.

niczył jedynie na sprawy dotyczące się religii i kościoła, a same duchowieństwo, jak to już dawniejsze orzekały ustawy, poddał co do spraw cywilnych sądom świeckim¹⁾. Starostom zakazał wydawać glejty skarżącym się kmieciom, nakazując natomiast odesłać takowych do sądów ziemskich. Prócz tego powtórzył król wiele z dawniejszych ustaw, jakoto: że niewolno szlachcica więzić, nisi jure victum, że żaden obywatel nie jest wolny od służby wojskowej, że jedynie possessionaci mogą piastować dygnitarstwa etc. Również powtórzył Aleksander prawa, nadane żydom przez Bolesława Pobożnego, ks. wielkopolskiego r. 1264, a potwierdzone przez Kazimierza Wielkiego, jednakże nie czynił tego bynajmniej w myśli, aby takowe udzielały im wsparcia, ale owszem wyraźnie, aby przeciw nim służyły („non confirmatione speciali, sed ad cantelam defensionis contra Judeos“). Dalej zaprzysiągł przywileje ziemi krakowskiej, wykreślił niektóre artykuły prawa magdeburgskiego, potępione już dawniej przez papieży, a wkońcu zasankcyonował uroczyście wszystkie prawa, przywileje i konstytucye, wydane przez jego poprzedników oraz przez siebie (po koronacyi)²⁾ i polecił takowe spisać Janowi Łaskiemu w jedną księgę ustaw. W samej rzeczy nader pilnie wziął się kanclerz do tego zadania i wydał już z początkiem roku 1506 swój „Statut“, będący jednym z najdawniejszych, drukowanych zbiorów ustaw polskich³⁾.

¹⁾ Zakres jurysdykcji duchowieństwa polskiego a stosunek jego do sądów świeckich, nie był po owe czasy nigdy jasno sformułowanym; ztąd też trwały oddawna ciągłe zatargi stanu świeckiego z duchownym o „kompetencyę forum“, a nawet same w tej mierze uchwały sejmowe nie zdołały położyć im końca. Podobnie i sejm powyższy nie zażegnał tychże sporów na przyszłość, jakkolwiek wyraźnie wyliczał sprawy, w jakich duchowni winni się byli odnosić do sądów świeckich. Obszerniej: ROMANOWSKI „Otia cornicensia“, str. 197—212.

²⁾ *Volum. leg. I.* 136—162.

³⁾ Już przed nim były dwa zbiory ustaw polskich, drukowane z końcem XV w. u Lottera w Lipsku (patrz: BANDTKE „Historja prawa pol.“ str. 476 i 477), jednakże dla swój niedokładności musiały ustąpić

(Bohdan, gospodarz mołdawski. Dalsze losy Szach-Achmeta. Napady Tatarów. Skon królowej Elżbiety. Sejm lubelski. Nowe zabiegi około zawarcia z Moskwą pokoju. Dalsze układy z w. mistrzem).

Po odbytym sejmie udał się schorzałym król do Krakowa. Czekają tam już na niego poselstwo mołdawskie od Bohdana, syna i następcy Stefana, który zmarł już był zeszłego roku (1504), niedługo po ową pomyślną wyprawę wojsk polskich na Pokucie. Przybyło zaś poselstwo rzezczone z propozycją mariażu między hospodarem a siostrą Aleksandra, Elżbietą, przyczem oddawało w jego imieniu Tyśmienicę i Czessybiezy, jakie był jeszcze oderwał od Polski wraz z Pokuciem jego ojciec. Trudno odgadnąć, jakie w tej mierze kierowały Bohdanem widoki. W każdym jednak razie nie różnił on się, wiele charakterem od swego zdradliwego ojca, który nie przestawał go jeszcze na łożu śmiertelnym upominać, aby nie w Polsce lub Węgrzech, ale w Turcyi szukał grawitacyjnego punktu. Nie odniosły też oświadczenia Bohdana pożądanych owoców, skoro już sama królowa wzdygała się oddać mu swą rękę, jako szyzmatykowi a przytém jednookiemu. Szczególniej wszakże miały wpłynąć na odmowną odpowiedź dworu polskiego perswazyje królowej-matki, Elżbiety ¹⁾).

Równocześnie przybyło na Litwę w osmdziesiąt koni poselstwo do Nogajców. Na ich widok żywiej jeszcze ozwała się w Szach-Achmecie tęsknota do stepu, zaczęł przedsięwziąć zdobyć sobie czempredziej wolność ucieczką. Omyliły go wszakże rachuby, albowiem pojmano go pod Kijowem i znów odprowadzono do więzienia. Nikomu zapewne nie była wiadomość o tém więcej na rękę, jak Mendlingierejowi, któremu uwolniony Szach-Achmet nader mógł się stać niebezpiecznym. Obiecywał też z tych względów, wyprawivszy posłów do Aleksandra, wieczny

pierwszeństwa Satutowi Łaskiego, choć i on sam naturalnie w miarę mnożenia się nowych konstytucyj stał się z czasem niewystarczającym.

*) KROMER 682.

zachować pokój z Polską i Litwą, a nawet zobowiązywał się pomagać im w każdej wojnie z nieprzyjaciołmi, byleby tylko Szach-Achmeta nie wypuszczano¹⁾.

Wszelako wbrew tym przyrzeczeniom wpadł już w połowie sierpnia (1505) na Litwę, zapędzając się aż pod Wilno, zrabował Mińsk i próbował dobyć Słucka, ale widząc mężny opór oblężonych, odstąpił z pod jego murów i pospieszył pod Nowogródek. Właśnie byli tam zgromadzeni panowie litewscy, obradując nad sprawą Ilicza, gdy nagle ukazały się przed miastem tłumy Tatarów. Popłoch dał hasło ucieczce. Jeden tylko Olbracht Gastold, jako wojewoda nowogrodzki, pozostał z nieliczną garstką rycerstwa ku obronie miasta. Jednakże męstwo jego, lubo uchroniło Nowogródek od zniszczenia, bynajmniej nie zdołało wówczas przeszkodzić uajezdom w uprowadzeniu ogromnych łupów i około 100,000 jeńców²⁾. Dziwna rzecz, że w tym napadzie Tatarów na Nowogródek upatrywali Litwini zdrączej ręki Glińskiego. Z drugiej strony niezmiernie szkody, jakie poniosła wtedy Litwa, wpłynęły niemało na lepsze utwierdzenie odtąd miast i zamków litewskich; jakoż wkrótce obwiedziono Wilno murem.

Tymczasem umarła w Krakowie (3go sierpnia) królowa Elżbieta, córka cesarza Albrechta II., wdowa po Kazimierzu Jagiellończyku, kobieta „dziwnie pobożna i świątobliwa“, a pełna rzadkich cnót macierzyńskich, które słusznie nadały jej w historii dumną nazwę „matki Jagiellonów“³⁾. Po jej pogrzebie przybyło powtórnie poselstwo od Bohdana, upraszając o rękę królowy, w nadziei pomyślniejszego obecnie skutku, skoro główna oponentka tego mariażu już nie żyła. Ale i tą razą wymówiła się Elżbieta żałobą po matce i z niczem odprawiła posłów. Oburzony Bohdan pomyślał więc o zemście, a ofiarą jej było znowu Pokucie, które najechał i zajął.

¹⁾ KROMER 682; STRYJKOWSKI 674.

²⁾ KOJAŁOWICZ 307; STRYJKOWSKI 676; KROMER 683.

³⁾ Czyt. pod tym tytułem piękny ustęp SZAJNOCHY „Nowe szkice hist.“ (Lwów 1857) II. 83—111.

Tym nowym niebezpieczeństwem od strony Tatarów i Wołoszy miał zaradzić sejm w Lublinie (w listopadzie 1505). Rzeczywiście uchwalono na nim wyprawić przeciw Bohdanowi 4000 wojska zaciężnego, przyczém przepisano potrzebne na żołąd podatki. Atoli wśród dysputy nad tymże podatkiem wybuchł spór między panami duchownymi i świeckimi, mianowicie z przyczyny, że ci ostatni domagali się od duchownych równego współdziałania w ponoszeniu ciężarów wojennych. Duchowieństwo zdołało się jednak utrzymać przy swych przywilejach, dzięki pośrednictwu króla¹⁾.

Niebawem wyruszyło więc wojsko polskie ku granicom Mołdawy pod wodzą Michała Kamienieckiego, kasztelana lwowskiego. Wyprawa powiodła się szczęśliwie, a Pokucie znów Bohdanowi odebrano, przyczem pojmał kasztelan podobno pięćdziesięciu bojarów mołdawskich i kazał im pościnać głowy. Zarazem i Rusini, korzystając ze sposobności, pokusili się napadać na własną rękę granice Mołdawy. Jako przykład tego przywodzą kroniki dwóch braci Strusiów, Stanisława i Jana, którzy z garstką liczącą zaledwie 50 koni, nie ulegli się przeważającej sily wojsk Bohdana, lubo obaj bohaterką polegli śmiercią²⁾. Alarmowany w ten sposób bezustannie Bohdan, odniósłszy przytem bolesną klęskę od Kamienieckiego, ujrzał się zniewolonym prosić o pokój. Udał się w tój mierze o pośrednictwo do Władysława, króla czesko-węgier-

¹⁾ KROMER 684; STRYJKOWSKI 677. Już od dawien-dawna, posiadając „immunitatem ecclesiasticam“, mogło się duchowieństwo polskie uważać wolnym od wszelakich obowiązków wojennych. Wpływało to nie mało na zmniejszenie sily zbrojnej rzeczypospolitej, zwłaszcza, skoro duchowieństwo nabywało coraz to nowe dobra i rozciągało na nie ową „immunitas“. Mimo to w razach większych niebezpieczeństw nie byli i duchowni wyjęci z pod ofiar; musieli bowiem płacić „subsidiium charitativum“ i to w wysokości nieraz sumie, a często i sami z własnych po-budek ekwipowali zbrojne oddziały i wysyłali na wojnę. Czyt. ROMANOWSKI „Otia cornic“. 152—173.

²⁾ KROMER 684.

skiego, a równocześnie wyprawił posłów do Aleksandra. W samą rzecz, jak wprzód między Stefanem a Janem Olbrachtem, był też i teraz Władysław twórcą pokoju między Aleksandrem i Bohdanem¹⁾. Po zaprzysiężeniu warunków pokoju przystąpiło ponownie poselstwo mołdawskie do oświadczenia o rękę królowy. Aleksander, spodziewając się uzyskać przez to ręką bezpieczeństwa od strony Mołdawy, przychylił się tą razą do prośby hospodara, postawił mu jednak warunek, żeby wprzód z całym swym krajem przeszedł na łono kościoła rzymskiego. Wszelako, aczkolwiek stanęła nawet między nimi w tej mierze ugoda w Lublinie (16 lutego 1506)²⁾, zwlekał Bohdan jej wykonanie, póki też w końcu nie zerwał jej powtórnym wtargnięciem na Pokucie za Zygmunta I.

Tymczasem uśmiechnęła się nagle królowi nadzieja zawarcia nareszcie z Moskwą tyle upragnionego pokoju; umarł bowiem 27 października 1505 śmiertelny jego wróg, Iwan Bazylewicz. Już niedługo po zawarciu sześćoletniego rozejmu odezwał się Aleksander do Iwana z żądaniem, aby rozejm ten zechciał zamienić w wieczysty pokój. Spowodowała go ku temu śmierć Zofii, żony Iwana (r. 1503), a raczej zupełny przewrót w charakterze cara, zrządzony właśnie jej utratą. Wyprawił też wtedy (z początkiem r. 1504) do Moskwy posłów: Stanisława Chlebowicza, wojewodę plockiego, i Bohdana Sapiehę, sekretarza kor., ale wszystkie jego zabiegi spełzły na niczym, bo Iwan niechciał mówić o pokoju, póki mu nie wydano Smoleńska i Kijowa³⁾. Skoro zatem obecnie dowiedział się Aleksander o jego śmierci, sądził tę chwilę wielce obiecującą i wyprawił znowu (z początkiem r. 1506) do Moskwy posłów Jerzego Chlebowa, namiestnika witebskiego, i Iwana Sapiehę, namiestnika braclawskiego, domagając się zawarcia pokoju i zwrotu zabranych miast i ziem litewskich. Pokazało się

¹⁾ CATONA „Hist. rer. hung.“ XVIII, 397.

²⁾ Podaje ją WISZNIEWSKI „Pomniki historyi i literatury polskiej“ (Kraków 1835) IV, 109—112.

³⁾ KARAMZIN „Hist. państwa rossyj.“ VI, 302.

wszakże, niestety, że płonnemi były wszelkie widoki trwałego pokoju między Litwą a carami, albowiem syn i następca Iwana, Bazyli, nie inną zamierzył postępować drogą od ojca, i niechcąc nawet słuchać propozycyj posłów litew., znów z niczém ich odprawił ¹⁾).

Obok tych usiłowań około pokoju z Moskwą nie zaprzestawał Aleksander myśleć także o sprawie hołdownictwa Zakonu, a lubo takowa zdawała się, jak to widzieliśmy wyżej, przycichnąć przez usunięcie się papieża Juliusza II od pośrednictwa, nie zamarła przecież nazawsze. Owszem, już na sejmie lubelskim (z końcem r. 1505) przedsiębrał sobie król przez biskupa warmińskiego, którego na ten sejm zaprosił uczynić krok stanowczy ku zmuszeniu Fryderyka do zaprzestania opozycji, i tylko panujące w Prusach choroby nie dozwoliły wówczas przybyć biskupowi na sejm. Niedługo zaś potem (przed samą Wielkanocą r. 1506) zawezwał ponownie w. mistrza przez posłów do złożenia hołdu. Fryderyk prosił o zwłokę aż do Zielonych Świątek. Użyczono mu jęj wraz z oznajmieniem, że na rzeczony termin przybędą do Malborga w celu układów pełnomocnicy króla. Ale zyskawszy w ten sposób czas, użył go znowu w. mistrz na to, aby z pomocą brata poczynić potrzebne kroki na dworze cesarskim, samemu zaś o spieszność w Rzymie kołatać protekcyę. W sanęj rzeczy znany nam już z swęj uytylitarnęj polityki papież Juliusz II, wielce mu się tą razą okazał przychylnym i potwierdził (pismem z 9 lipca 1506) wszystkie prawa i przywileje, jakie kiedykolwiek nadali Zakonowi papieże i cesarze niemieccy. Tym sposobem znalazł tęż Fryderyk rękojmię odwołania się na przywileje, wydane przed pokojem toruńskim, i mógł na ich podstawie wyprzeć się obowiązku złożenia hołdu ²⁾. Tymczasem, gdy nadszedł termin Zielonych Świąt, zbrali się w Malborgu pełnomocnicy królewscy, między nimi sam nawet prymas, Andrzej Roża. Niebawem przybyli tam również peł-

¹⁾ KARAMZIN VII, 9.

²⁾ VOIGT „Gesch. Preussens“ IX, 324—326.

nomocnicy w. mistrza. Atoli wśród obrad przybiegła nagle wiadomość o śmierci króla. Przerazony nią Fryderyk odwołał czempredziej pełnomocników, a obawiając się ze strony Polski jakiej napaści lub rozbojów podczas bezkrólewia, rozkazał jak najstaranniej strzedz i umacniać zamki i miasta, rozpisał nawet umyślnie w tym celu podatki, ténbardziej, skoro przy naprężonych z Polską stosunkach zdawała się być wojna coraz więcej niechybną ¹⁾.

(Szach Achmet dożywotnim więźniem Litwy. Zwycięstwo pod Kleckiem. Skon Aleksandra).

Wobec téj smutnéj perspektywy na następne koleje Polski, ciągle jeszcze zagrożonéj od caratu i krnąbrnych mistrzów krzyżackich, coraz głębiej tonących w objęciach Niemiec, boleśniejszy jeszcze przedstawiają widok ludzie, którzy, objawiając sympatyę ku tym nieubłaganym wrogom a mianowicie Moskwie, ułatwiali jéj nadto drogę do tém szybszego pochłonięcia swéj przyszłéj ofiary. W saméj rzeczy, chcąc dziś mówić o historii upadku Polski, niepodobna pominąć wszystkich owych napiętnowanych imieniem zdrajców, skoro konspiracyje ich wyraźnie temuż upadkowi dopomagały. Dziwna zaś, zaiste, że szereg ich, tak mnogi później za Sasów i Stanisława Augusta, miał już obecnie — z początkiem XVI stulecia — swego protoplastę w kniaziu Michale Glińskim. Wprawdzie główna jego rola nie przypadła jeszcze za czasów Aleksandra — zręczny bowiem w hipokryzyi umiał się utrzymać w faworach królewskich; — z tém wszystkiém nie bez powodu podejrzywali już teraz jego politykę Litwini, oskarżając go o skradanie się do mitry wielko-książécéj, a co gorsza, o zaprzędawanie się i zmowy z Mendligierejem ²⁾. Powiedziało się wyżej, że miała ją tego skazówką był już dla nich napad

¹⁾ VOIGT IX, 327 i 328.

²⁾ SIESTRZEŃCEWICZ „Hist. de la Thauride“ II, 227; NARBUTT „Dzieje nar. lit.“ VIII, 465.

Tatarów na Nowogródek r. 1505. Wnosząc zaś z ścisłego przymierza, jakie wiązało Moskwę z Krymem — kto wie, czyli już sobie Gliński, jak twierdzi Sierżeniewicz, nie przygotowywał jednocześnie bezpiecznego asyllum na dworze moskiewskim, w razie gdyby jego zdradliwe czyny jeszcze przed wydaniem owoców zostały wykryte. Przynajmniej bliska przyszłość uwalnia nas w tej mierze od wszelkiej wątpliwości.

Jako wyraźny dowód tego porozumienia się między Glińskim a Mendligierem jest bezwątpienia — los Szach - Achmeta. Nikt zapewne nie dopatrywał się zbrodni w jego zamierzonej ucieczce, skoro pierwój czy później miano go wypuścić w myśl uchwały sejmu radomskiego. Wszelako Aleksander, dzięki podszeptom Glińskiego, złożył w Wilnie ostateczny sąd nad hanem i skazał go na dożywotnie więzienie w Kownie, w nadziei, że tym czynem zdoła sobie okupić wieczny pokój z Mendligierem ¹⁾. Tym sposobem poświęcono więc Szach-Achmeta dla jakichś niepewnych korzyści, nie bacząc, że przez to spowodowano upadek ostatniego hana Kipczaku, który zanadto był już słabym, by mógł szkodzić Polsce, aczkolwiek dość jeszcze potężnym, aby od Wschodu trzymał w ciągłym szachu hanów krymskich. Nie dziw też, że Mendligier i jego następcy, pozbawieni odtąd niebezpiecznego sąsiada, pustoszyli i nadal kraje Korony i Litwy — a pustoszyli jeszcze przez dwa niemal stolecia.

Pokazało się, jak krótko patrzył uwiedziony król, gdy już w maju najechał granice Litwy 5000 oddział Tatarów. Ale była to dopiero zapowiedź groźniejszego jeszcze napadu, jaki na ten rok gotował Mendligier. Skoro tylko bowiem umknął rzeczony oddział z łupem, wyprowadził znów 30,000 hordę, która stanawszy głównym koszem pod Kleckiem, daleko i szeroko rozpuszczała swe zagony. Szczególnie cierpiały tą razą ziemie litewskie, bo jakkolwiek jeden oddział Tatarów

¹⁾ KOJAŁOWICZ, 308; KROMER, 685. Słusznie woła MIECHOWITA z ubolewaniem: „O, insanum consilium, perverso hosti et nunquam satiabili magis, quam juramento et foederi credulum.“

wpadł także na Podole, musiał jednak natychmiast się cofnąć, dzięki szczęśliwej utarczce Michała Kamienieckiego, kasztelana lwowskiego, pod Komorowem, gdzie położył do 2000 Tatarów. Król, wobec tego świeżego niebezpieczeństwa, kazał szlachcie czémprędzej stanąć pospolitem ruszeniem i wyzna-
czył ku temu za punkt zborny Lidę. Sam nawet, lubo coraz niebezpieczniej zapadał na zdrowiu ¹⁾, kazał się tamże przenieść — niewątpliwie, aby swą obecnością przyspieszyć wyprawę i wpłynąć na liczne zebranie się szlachty. Jednocześnie zawezwał też swego brata, Zygmunta, aby bezzwłocznie przybywał, „sive viveret rex, sive moriretur et sive vincerent Lithvani sive vincerentur“ ²⁾; snąc więc przeczuwał bliski już skon i myślał jeszcze za życia przelać na brata swe rządy. Niebawem kazał się znowu z Lidy przewieźć do Wilna, podczas gdy wojsko ruszyło na Tatarów. Dowództwo objął nad niemi Michał Gliński, zastępując chorego właśnie hetmana litewskiego, Stanisława Kiszkę. Po małych utarczkach z pojedynczymi oddziałami, zbliżono się wreszcie pod Klecko. Przyszło do bitwy na dniu 6 sierpnia 1506. Jakkolwiek co do sił nierówne — wojsko litewskie liczyło bowiem zaledwie 10,000 — walczyły przeciw zrazu obie strony równie mężnie, jak szczęśliwie. Długo też niepewnym było zwycięstwo, gdy nagle ukazał się w dali hufiec 300 rycerzy Sędziwoja Czarnkowskiego, wojewodzica poznańskiego, a wydając okrzyki przy odgłosie trąb i bębnow, tak przeraził Tatarów, że takowi w mniemaniu, jakoby jakieś nowe a liczne przybywało wojsko w pomoc Litwinom, poczęli się mieszać i uciekać. Okoliczność ta rozstrzygnęła też bitwę, a obóz tatarski, 3000 koni i mnóstwo jeńców

¹⁾ Kronikarze szeroko się rozwodzą nad jakimś Balińskim, który wzięwszy króla w kurację po Mateuszu z Błonia, kanoniku gnieźnieńskim, miał swym przewrotnym sposobem leczenia przyspieszyć jego śmierć. Był on zaś, jak się zdaje, umyślnie nasadzonym przez Glińskiego; skoro bowiem Jan Łąski, przekonawszy się o jego matactwie, chciał go pojmać i uwięzić, Gliński ułatwił mu ucieczkę. Czyt. KROMER, 685; KOJAŁOWICZ, 308—309; BIELSKI, 450.

²⁾ KROMER, 687.

obok podobno 20,000 trupów były trofeami świetnego Litwinów zwycięstwa ¹⁾.

Wiadomość o niem zastała już króla na łożu śmierci. Nie mogąc już mówić, dziękował Bogu wzniesieniem rąk, że pozwolił mu doczekać wesołej wieści — pierwszej i jedynej w całym jego panowaniu; poczem wkrótce umarł 19 sierpnia 1506, nie pozostawiwszy, podobnie jak Jan Olbracht, żadnego po sobie potomstwa.

Skon jego w Wilnie dał powód do niemałego sporu co do miejsca pogrzebu. Skoro bowiem panowie polscy z Janem Łaskim na czele ozwali się z życzeniem przeniesienia zwłok zmarłego do Krakowa, aby je wedle zwyczaju pochować w grobach królewskich, wystąpili Litwini z gorącym przeciw temu protestem, żądając owszem natychmiastowego pogrzebu króla w Wilnie a przystąpienia do elekcyi, pełni niepokoju, ażeby Gliński nie zechciał korzystać z niepotrzebnego przedłużenia bezkrólewia i nie ogłosił się tymczasem w księciem. Przestali dopiero obstawać przy swoim panowie polscy, gdy i Zygmunt, który właśnie do Wilna zjechał, poparł z swjej strony słuszne przedstawienia Litwinów; zaczęł też pogrzebiono Aleksandra w Wilnie ²⁾.

Przebieżone przez nas czternastolecie przedstawia wielce treściwy obraz Polski, wchodzącej już wyraźnie w nową fazę swego dziejowego żywota. Przedewszystkiem wzmaga-
jącej się od czasów króla Ludwika liberalizm wzbija się pod berłem Jana Olbrachta i Aleksandra do wysokości, która już

¹⁾ KROMER, 687; KOJAŁOWICZ, 312—314; SCHÜTZ fol. 414.

²⁾ KOJAŁOWICZ, 314—316.

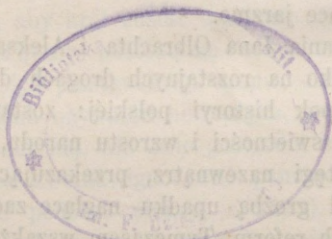
z swój natury nie przypuszcza spoczynku, tém mniej odwrotu, a zniewala piąć się wyżej jeszcze po szczeblach różnolitych prerogatyw i egzempcyj. Przywileje bowiem, raz nadane szlachcie, upoważniają takową do coraz większych pragnień, stają się już nieodwołalnie *conditio sine qua non* jój politycznego zawodu. I nieinaczéj — nadania nowych a rozległych swobód i sankcye dawniejszych stanowią główne, żywotne tętno uchwał wszystkich sejmów za Olbrachta i Aleksandra, skutkiem czego téż szlachta, wolna już od podatków, występująca wyłącznie w polu jako stan rycerski a w sejmie jako izba poselska, uzurpowała sobie nadto monopol wszystkich godności i urzędów, wolność handlu i żeglugi, póki nareszcie konstytucya sejmu radomskiego (1505 r.), oddając jój całkowicie w ręce władzę prawodawczą, wraz z ową zastraszającą klauzulą „*communis consensus*,” nie uczyniła oraz całej przyszłości Polski zawisłą jedynie od dobrej lub złej woli pojedynczych indywiduów szlacheckich. Nic więc dziwnego, że w takim stanie rzeczy „stopniowo rozprzęgał się rząd, powoli gasła świećność tronu, w frymarkach o podatki przechodziły jedna władza monarchy po drugiej na stany, na naród,” tak, że niewiele brakuje, aby król został „*primus inter pares*,” królem z tytułu. Pierwotny absolutyzm widzi zatem obecnie gruzy z silnego niegdyś piastowskiego tronu; oktrojowany naród do szczupłego kółka obywateli herbowych, przestaje już nazywać rząd swój monarchią, nie zwie go nawet monarchią konstytucyjną, zaczyna zwolna ignorować panującą dynastję (jak to miało miejsce podczas elekcji r. 1492), mianuje się, jakby wiedziony instynktem, rzecząpospolitą, mimo że nie przywiązywał jeszcze do niój dzisiejszego znaczenia. Smutniejsza, że ten ulegalizowany zamach szlachty na królewskość dotykał niemniej boleśnie i resztę stanów narodu. W miarę bowiem jak szlachta sama gwałtownie rosła w górę, traciła z oczu coraz więcej interes klas innych i niedosyć, że lekceważyła, lecz nadto uciskała kupczących mieszczan i kmiotka, który podczas obu tych panowań zostaje rzeczywiście białym mu-

rzynem swych samolubnych panów. Więc niewątpliwie ustawy sejmów za Jana Olbrachta i Aleksandra zdradzają już wielce chorobliwy stan rządu i prawodawstwa, skoro, podkopując z jednej strony władzę monarszą a z drugiej gniotąc całym ciężarem mieszczan i chłopów, rozwiązywały coraz bardziej ręce ciemnej a przywilejami upojonej szlachcie.

Nader przykrą dźwigają też odpowiedzialność Jan Olbracht i Aleksander — jako właśnie świadkowie tego niebezpiecznego wyrotu dawnych instytucyj polskich. Pełni bowiem zalet, jakieby słusznie w nowszych czasach mogły uchodzić za ozdobę monarchów konstytucyjnych, byli tém samém dalekimi od tendencyj absolutystycznych, tyle wówczas dla Polski zbawiennych. Co więcej, sami żywiąc w sobie poczucie królów liberalnych, nie kwapili się z zażegnaniem odtwarzających się tradycyj starostwiankich, zaczęm niemało się przyczynili, że obudzona przedwcześnie wolność, nie licując bynajmniej z wychowaniem i oświatą Polski, wiodła w swych następstwach naród raz do anarchii w domu, drugi raz jako anomalia wobec sąsiednich absolutyzmów, stawała się takowym coraz bardziej nieznośną, póki nareszcie, złamana przez nie, nie zamieniła się w obce jarzmo.

Tym sposobem panowania Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków stoją niejako na rozstajnych drogach dwóch żegnających się z sobą epok historii polskiej: zostawiają bowiem po-za sobą czasy świetności i wzrostu narodu, pełnego siły wewnętrznej i potęgi nazewnątrz, przekazując zaś następnym pokoleniom pod groźbą upadku naglące zadanie przeprowadzenia radykalnych reform. Tymczasem wszakże ani szczytne usiłowania wieku XVI, ani też wszystkie późniejsze bohaterskie chwile narodu, które zkaąd-inąd pełnym świadczyły blaskiem o wysokim jego patryotyzmie i poświęceniu pojedynczych jednostek, nie zdołały powstrzymać go nad przepaścią, jaką sobie wykopał już obecnie ustawami sejmów w Piotrkowie (r. 1496) i Radomiu (r. 1505). Dziwniejsza, zaiste, że właśnie jednocześnie z temi złowieszczemi wypadkami na polu

ustawodawstwa spotykamy się za panowania Olbrachta i Aleksandra w dążeniach caratu, w jawnej opozycji w. mistrza Zakonu i w zawiści domu habsburskiego z potęgami, które godząc na Polskę w chwili, kiedy zasiewała zatrute ziarna przywilejów, miały oraz sięgnąć w przyszłości po ich owoce — w dziele rozbiorów.





36553 /

2